HISTORYA PODROZY
Y
OSOBLIWSZYCH ZDARZEN
SŁAWNEGO
MAURYCEGO-AUGUSTA
HRABI
BENIOWSKIEGO
SZLACHCICA POLSKIEGO
Y
WĘGIERSKIEGO,
ZAWIERAIĄCA W SOBIE:

Jego czyny woienne w Polſzcze, w czaſie Konfederacyi Barſkiey, — wygnanie iego nayprzód do Kazanu, — potym do Kamſzatki. — waleczne iego z tey niewoli oſwobodzenie ſię, — żeglugę iego przez Ocean ſpokoyny do Japonii, — Formozy, — Kantonu w Chinach, — założenie nareſzcie przez niego oſady na wyſpie Madagaſkarze, z zlecenia Francuzkiego Rządu, — iego na tey wyſpie woienne wyprawy, ogłoſzenie go nareſzcie Naywyżſzym Madagaſkaru Rządcą.

Z FRANCUZKIEGO TŁOMACZONA.

TOM III.

w WARSZAWIE
w Drukarni TOMASZA LEBRUN, Sukceſſora
ś.p. PIOTRA DUFOUR.

(1797.)

DZIENNIK
PODROZY I ZDARZEN
HRABI
BENIOWSKIEGO.

We Srzodę dnia 6. Lipca, gdy ſię wiatr nieco uſpokoił, kazałem wſzyſtkie rozpiąć żagle, a ſter ku Zachodowi obrócić. Dnia tego widzieliśmy na powierzchni wody mnóſtwo roślin morſkich, a liczne ſtada ptaków przelatywały ku Północy zachodniey. Jakkolwiek dużo ryb koło nas ſnuło ſię, kilka ich tylko złapano, z których naywiękſze trzy funty tylko ważyły. O zachodzie ſłońca pierwſzy raz grzmoty ſłyſzeć ſię nam dały.

Na ich odgłos wielu z towarzyſzów naſzych żądało po mnie, iżbym im dozwolił krew puścić, a to dla zapobieżenia iak mówili złym ſkutkom upału. Odłożyłem do dnia naſtępuiącego uſkutecznienie tey ich prozby. Mieſiąc tey nocy nie przyświecał, mimo iednak ciemnoty, ſzparko płynęliśmy, co mi niezmierną przynoſiło radość. Nadedniem krzyknął kwatermiſtrz że ziemię widzi. Na tak pomyślną nowinę wybiegłem na pomoſt, i równie z nim oſzukany zoſtałem, uyrzawſzy zdaleka po nad horyzontem czerniące ſię niebo. Lecz wzniyście ſłońca wyprowadziło nas z błędu i ukazało nam obłoki, które że niſko unoſiły ſię, wzięte od nas były za ziemię. Dnia tego Pan Meder piętnaſtu oſobom krew puścił.

We Czwartek 7, tak potężny był upał, że aż ſmoła topniała, którą okręt zwykle oblany. O dziewiątey

godzinie, zoczywſzy znaczną iakowąś ſztukę płynącą po wodzie, wyprawiłem z kilką ludźmi ſzalupę, dla zobaczenia coby to było. Wróciła ona wkrótce z drugą ſzalupą, którey rozeznać nie mogliśmy, że grzbietem do góry była przewrócona. Po wyciągnieniu iey na okręt, ſpoſtrzeżono kawał ſici z kręconego iedwabiu który był u niey przywiązany. Z tąd wnioſłem, iż ów ſtatek do rybaków muſiał należeć, i że ląd nie daleki. Obeyrzawſzy go towarzyſze moi, i znalazłſzy go nie zbyt uſzkodzonym, zatrudnili ſię onego naprawą. Dnia tego piętnaſtu innym oſobom krew puſzczono.

W Piątek 8. piękna była pogoda, lecz ſłońce dogrzewało. Pierwſzy raz dnia tego rozdano między ekwipaż chleb z ryby robiony. Chociaż on był kwaśny i niewypowiedzianie ſłony, znaleźliśmy go iednak wybornym.

Tak to głód naygorſze umie przyprawiać iadło. Nad Zachod mnóſtwo ryb ſnuło ſię koło okrętu, żadney iednak nie złowiono. W nocy gwiazdy pięknie świeciły, i nie mało okręt ubiegł drogi. Tylko co rozwidniało, przybywa do mnie kilku towarzyſzów z proźbą imieniem całego ekwipażu, ażebym Stefanowa od dalſzey uwolnił kary. Pewny ich wierności i ſtatecznego przywiązania, wnet dałem odpowiedź iż niczego więcey nigdy nie pragnę, iak zawſze przekonywać zgromadzenie o powolności moiey na iego rozkazy. Gdy odeſzli, zwołałem Radę z przednieyſzych związkowych złożoną, którym gdy donioſłem, iż myślą ieſt moią nazad do ſpołeczeńſtwa naſzego przywrócić Stefanowa; powſzechnie zgodzono ſię na takowy móy wnioſek, wyiąwſzy Panowa który twierdził, iż nie raz ieſzcze mi przyidzie użalić ſię na

niewdzięczność niegodziwego tego człowieka, którego pokrewieństwem brzydzi się. Dnia tego Pan Meder puszczał krew dwudziestu innym osobom.

W Sobotę 9. Lipca, rozkazałem przywołać Stefanowa, któremu doniosłszy iż dalsza kara mu odpuszczona, zachęcałem go, aby nareszcie poprzestał bydź moim nieprzyiacielem; po czym dałem mu do zrozumienia, iż nie powinienby odtąd wątpić o szczerości moiego doń przywiązania, w moiey bowiem iedynie było mocy uwolnić się na zawsze od niego. Rozrzewnił go ten móy postępek. Przyrzekłszy mi on, iż na dal przystoyniey i wdzięczniey ze mną się zachowa, licznemi i naysroższemi przysięgami zaręczył mi szczerą swoią poprawę. Przyznał się nawet publicznie do swego przestępstwa i w oczach całego towarzystwa błagał mię bym

mu z ſerca odpuścił przeſzłe iego winy. Wierzyliśmy wſzyſcy iego ſkruſze. Jeden tylko Panów głuchy na tak liczne i piękne oświadczenia zawſze był tego zdania, iż naymnieyſzey nie należy mi pokładać ufności w człowieku, którego ſkażone ſerce, nigdy iuż prawey drogi trzymać ſię nie może.

O piątey godzinie w wieczór, ſmutny mi uczyniono rapport, iż od gorąca pękły wſzyſtkie obręcze u iedney baryły, i że cała z niey woda wyciekła, toż że w drugiey baryle zaledwo trzecia część wody zoſtała. Po tym nieſzczęſnym zdarzeniu nie zoſtawało nam więcey wody nad trzy baryły i kilka garków. Cała zaś i iedyna żywność naſza ſkładała ſię z 900. funtów ryby ſoloney albo w fasach, alboli też w chleb zamienioney. Zgryziony tak opłakanym ſtanem, a do tego zmęczony trudami, iak nayokropnieyſzą

noc przepędziłem, a walcząc ſam z ſobą iżby przed przytomnemi ukryć nieſpokoyność i troſki moie, tak daleko opadłem na ſiłach, iż po kilkakrotnie o małom zmyſłów nie ſtracił. Powiękſzyła te ſrogie moie męczarnie myśl udręczaiąca iż w owey roku porze nie zwykły padać deſzcze, oddaleni zaś byliśmy tak potężnie od wſzyſtkich brzegów, że w przyglądowaniu żadney nie wypadało pokładać nadziei.

W śrzód tak opłakaney naſzey niedoli, za rzecz przyzwoitą oſądziłem zaraz o świcie zwołać całe zgromadzenie, przed którym nie zataiwſzy ſmutney ſytuacyi naſzey, proponowałem za iedyny ſpoſób ratunku, wyznaczenie codzienney porcyi dla każdego bez wyłączenia, która nie mogła żadną miarą więcey wynoſić nad pół funta ryby, i pół butelki wody. Dla tym oczywiſtſzego zaś przekona-

nia o konieczności tego śrzodka, a prawdzie mego doniesienia, rozkazałem przynieść na wierzch okrętu cały zapas żywności, który przeważywszy znalazło się, iż miasto dziewięciuset funtów ryby, czterysta sześćdziesiąt iedynie pozostawało, i trzy barył nie pełnych wody. Na tak iawny widok powszechnego nieszczęścia, ięk, narzekanie i rozpacz słyszeć się dały. Zginęliśmy, zawołał nie ieden, gdyż przy tak wielkim niedostatku napoiu nie podobna wyżyć rybą, którey słoność powiększa pragnienie. Trwoga ta ich była sprawiedliwa, gdyż z doświadczenia ią znałem. Lecz ci co tak utyskiwali, sami iey stali się sprawcami. Dla zapobieżenia wszelkim niesnaskom, które przy codziennym rozdawaniu żywności wydarzyć się mogły, zarówno rozdzieliłem ią, i każdemu rozdałem. Zaledwo z działu po pięć funtów na osobę przy-

padło. Suchary zaś lubo nadpſute, zachowałem dla kobiet. Odbieraiąc tę oſtatnią ſwą porcyą, nie ieden z pośrzód zgromadzenia gorzkiemi zalał ſię łzami, a żalem unieſiony przeklinał autorów i dowodzców Kamſzatſkiego powſtania.

W Niedzielę 10, przez cały dzień par niewypowiedziany nam dokuczał. Ku zachodowi wiatr powſtał, a gęſte chmury ſzybko nad głowami nam przelatywały. O iedenaſtey w nocy grzmiało, i deſzcz drobny kropił.

Przez cały Poniedziałek iedenaſtego, czas był ponury, wiatr co raz mocniey tężał, i bez uſtanku grzmiało. Około południa iak naytężſza powſtała nawałność, i wſzelkich ruſzyć wypadało ſpoſobów, iżby ſię od zguby ratować. Na nieſzczęście cały ekwipaż tak był zniechęcony, iż iuż rozpaczałem, abym mógł okręt ſalwować. Po tym dniu przykrym, noc

nayokropnieyſza naſtała. Około północy, impet wiatru gwałtowny urwał nam dwa żagle. Tym czaſem ſzturm co raz bardziey wzmagaiąc ſię, groził pogruchotaniem wſzyſtkich maſztów. Cudem prawdziwie ocalały one, z nikąd bowiem naymnieyſzey znaleść nie mogąc pomocy, ani iednego żagla opuścić nie mogłem. O trzeciey godzinie z północy trzaſł piorun w maſzt śrzodkowy, ſtrzaſkał go, i ſzczęściem że nie zapalił. Nie wiem czy ſądny dzień może bydź groźnieyſzy. Rozhukane fale iak piórkiem nas miotały, a z trzaſkiem rozpadaiąc ſię o okręt, nieuſtannie przez wierzch okrętu przelatywały. To mi przynaymniey w uciſku przynoſiło ulgę, że ſię wiatr nie zmienił, inaczey, iuż byłoby po nas. Podług rapportu, liczba chorych, która nigdy ſześciu oſób nie przenoſiła, dnia tego podnioſła ſię do dwudzieſtu trzech. Szer:

36. grad: 26. min: dług: 3. grad: 1. min: Wiatr zachodnio-północny, ster ku Południowi zachodniemu.

We Wtorek 12. Lipca, Kruſtiew z Panowem przełożyli mi, iż kilku towarzyſzom naſzym zabrakło iuż żywności, i że nieochybny z głodu zgon ich czeka, ieżeli ia iakiey temu nieſzczęściu nie znaydę zarady. Przyſzła mi myśl, aby gotować ſkóry bobrowe i zaprawiać ie tłuſtością wielorybią. Rozkazałem natychmiaſt na probę kilka z nich oparzyć i na ogień wſtawić. O ſzóſtey godzinie w wieczór, oſobliwſza ta potrawa iuż była gotowa, i z naywiękſzym patrzałem ukontentowaniem, że powſzechnie przypadła do ſmaku; mógła nas więc od głodu zaſłonić. Rozdać więc kazałem podoſtatek ſkór bobrowych pomiędzy cały ekwipaż, który z taką uſilnością zatrudnił ſię przyprawą tey nowey dla ſiebie żywności, że zapo-

mniawſzy o ſzturmie i ratunku okrętu, cały ten ciężar na mnie i Officyerów przy boku mym będących zwalił ſię.

Nie zmrużył przez całą noc żaden z nas oka, ſzturm bowiem trwał nieprzeſtannie, i gdy iuż ſiły uſtawać nam poczęły, w tym łaſką iakowąś Opatrzności, nądedniem raptem wiatr uſtał, i wkrótce morze zupełnie ucichło. Zdarzenie to oſobliwſze wſkazywało mi bliſkość ziemi. Lecz gdzie iey ſzukać? Zgadnąć tego było mi nie podobno. Gdy ſię iuż dobrze rozwidniało, doniesiono mi, iż wiele oſób ſmakuiąc w pokarmie, który doradziłem, bóty ſwe i trzewiki w kotle gotuią.

Podług rapportu, dwudzieſtu dziewięciu chorych. Szer: 35. grad: 4. min: dług: 1. grad: 0. m. Wiatr zachodnio-północny. Ster południowo-zachodni.

We Srzodę 13. Lipca; gdy ſię wypogodziło, rozkazałem pootwierać wſzyſtkie okna i lufty, aby przewietrzyć okręt. Po czym wydobyto maſzt od piorunu ſtrzaſkany, a na to miaſt założono inny, który w zapas od potrzeby w Kamſzatce zabrałem. Jakkolwiek osłabieni byliśmy, ciężka ta iednak robota przed nocą ukończona. Gdy męſzczyzni naprawą okrętu trudnili ſię, kobiety odpakowywały ſkóry, których znaydowało ſię 788. bobrowych, 260. liſich, i 1900. ſobolich. O świcie dały nam ſię widzieć rośliny morſkie i ptaki podobne do orłów. — Podług rapportu, dwudzieſtu chorych.

We Czwartek 14, wiatr mocny. Donióſł mi P. Meder, iż zaledwo piętnaście garcy wody pozoſtało, i że ſądzi rzeczą przyzwoitą, aby połowę iey przynaymniey dla chorych zachować. Stoſowne więc do tego uczy-

niwſzy rozporządzenie, reſztę między ekwipaż rozdałem. Zadne opiſanie wyrazić nie może męczarni moich, których tey nocy doznać mi przyſzło. Nie móy los mnie obchodził, od dawna iuż bowiem rezygnowałem ſię na wſzyſtko, lecz zguba niezawodna tylu iſtot, których przewodnikiem i początkiem teraźnieyſzey ich niedoli byłem, nayſrożſzą boleścią dotykała me ſerce. Taiłem do tych czas przed niemi ich nędzę, lecz bliſkość niebeśpieczeńſtwa nie dozwalała mi dłużey taić przed memi przyiacioły ſrogiey tey taiemnicy. Skoro ſię więc rozwidniało, kazawſzy przed oczy całego ekwipażu przynieść mappę, okazałem, iż ieſzcze o mil bliſko 300. odlegli ieſteśmy od Japonii, i że gdy chociażby przy naypomyślnieyſzym wietrze, zaledwo ſzóſtego dnia można doſtać ſię do lądu, nic więc iawnieyſzego, iako iż więkſza

nas połowa dla niedostatku wody nie doczeka się owego momentu; a gdy i ia zapewne z liczby ich będę, zatym powinnością mą sądzę potrzebną zostawić instrukcyą, i oświecić względem dalszey żeglugi tych, którzy nas przeżyią. Podobne moie przełożenie otwarcie i bez ogródki uczynione iak naymocnieysze na wszystkich sprawiło wrażenie. Lecz iakżeż mi było radosno widzieć, iż nie było iednego w całym zgromadzeniu, którzyby z naytkliwszym uczuciem nie oświadczył, iż gotów ze mną dzielić się ostatnim kawałkiem pożywienia, ostatnią wody kroplą. Tak to w pośrzód naysroższych dolegliwości zsyła nam niebo iakowąś pociechę. Szudeykin celuiąc wszystkich swą wspaniałością, wyznaie iż ma ieszcze w swey skrzyni trzy solone ryby i dzban pełen wody, skutek swey oszczędności, co powiedziawszy, prosi mię w dowod przy-

iaźni, bym chciał one przyiąć w offierze. Do łez wſzyſtkich poruſzył takowy poſtępek. Przyiąłem ten podarunek, lecz pod warunkiem, iż ſię nim na wzaiem podzielim.

Podług rapportu, ośmnaſtu chorych. Szer: 32. grad: 36. min: dług: 357. grad: 15. min: Wiatr półn: zach: Ster na połud: zach:

W Piątek 15, czas piękny. Widzieliśmy liczne ſtada ptaków, które ziemnemi uznano. Zdięci pragnieniem dla ugaſzenia onego muſieli niektórzy z naſzych kollegów udać ſię aż do wody morſkiey. Wyrzuty okropne i nieznośne bóle żołądka ſkutkiem iey były. Próżno iey ſzkodliwości wſypaniem herbaty uſiłował Meder zapobiedz. Zaledwo iego ſtarania od śmierci ich ratowały.

Nad zachodem ſłońca, dwoch towarzyſzów wylazłſzy na wierzchołek maſztu, krzyknęli ziemia, ziemia.

Na tak nadſpodziewaną i radoſną nowinę, każdy z nas wybiega i tamże drapie ſię. Lecz że ſłońce iuż zaſzło, nie podobna było dalekich rozeznać obiektów. Wypytywałem ſię zatym owych co twierdzili że ią ſpoſtrzegli, w którey ſtronie ią widzieli, a na zapewnienie ich, że ona ku Południowi zachodniemu leży, kazałem wſzyſtkie rozpuścić żagle i ku owey ſterować ſtronie. Nocy tey podwoiona była liczba osób do ſłużby okrętowey. O z iakąż niecierpliwością wyglądałem dnia powrotu! Lecz próżne nadzieie; mimo nayſporſzey przez całą noc żeglugi, niceśmy przy świcie nie zoczyli, co wſzyſtkich przekonało, że obłoki wzięto za pożądaną ziemię.

O piątey godzinie zrana, zaſtanowiło niewypowiedzianie wſzyſtkich, że pies móy Neſtor ſiedząc na budzie okrętowey, bez uſtanku ſzczekał i

kichał; zkąd wnioſł Pan Meder, że koniecznie ziemia nie muſi bydź od nas odległa. Uſłyſzawſzy to P. Kuzneczów, wylazł na wierzch maſztu, oświadczaiąc, iż póty z niego nie zlizie, póki nie obaczy ziemi. Poſzli i inni za iego przykładem, a wſzykie koſze napełnione były ludźmi. W tym około dzieſiątey, młody móy Amerykańczyk Zacharyaſz przeraźliwie zawoła, Alakſyna, Alakſyna; krzycząc na mnie iżbym doń wylazł, gdzie palcem ukazywał mi ſwoią Alakſynę. Wytrzeſzczałem iak mógłem me oczy, podobnież i inni czynili, lecz żaden z nas zgoła naymnieyſzego nie znaydował podobieńſtwa do ziemi. Tym czaſem Zacharyaſz wśrzód radoſnych uczuciów nie przeſtawał wołać Alakſyna, Alakſyna; z czego miarkuiąc, iż muſi bydź coś w tak oſobliwſzym przypadku, poſłałem Kuzneczowowi perſpektywę, iżby

przez nią obſerwował upatrzoną od Amerykanina ziemię. Jakoż o w pół do iedenaſtey zawołał ſam Kuznecców, iż aktualnie ziemię widzi. Ledwom nie wyſkoczył z ukontentowania na takie zapewnienie. Wydrapałem ſię więc co prędzey na wierzchołek maſztu, i nareſzcie własnemi przekonałem ſię oczami, że kres iuż położony naſzemu utrapieniu. Około iedenaſtey, wyraźnie dała ſię nam widzieć ziemia. Kazałem więc zmierzyć głębokość wody, która dwadzieścia ośm ſążni wynoſiła. Podſtąpiliśmy aż o ćwierć mile od lądu, a że zmierzchać poczęło, zarzucono kotwicę w czternaſtu ſążniach miary.

Podług rapportu, dwudzieſtu ſześciu chorych; pompa czyſta. Szer: 32. grad: 47. min: dług: 355. grad: 8. min: Wiatr półn: zachod: Ster na zach: 5. grad: półn:

W Sobotę dnia 16, na kotwicy o ćwierć mile od wyſpy, wiatr od Północy. O drugiey godzinie po południu, wyſłany Panów z Kuznеczowem i dwunaſtą towarzyſzami łodzią, dla przeyrzenia brzegów i upatrzenia wygodnego ſtanowiſka, do któregoby beśpiecznie zawinąć można. Wzięli oni także z ſobą kilka barył dla nabrania w nie wody, gdyby ią na wyſpie znaleźli. O dziewiątey godzinie w wieczór dały ſię nam widzieć nad brzegiem trzy ognie rozpalone, co było umówionym haſłem, iż port już upatrzony. Jak miarkowałem iednak przynaymniey dwie dobre mile było do owego ſtanowiſka, a co naygorſza, że wſtecz naſzemu wiatrowi na Północ zachodnią leżało. Przed północą łódź powróciła z czterema ludźmi. Przywiozła nam ona iednę baryłę wody, którą wnet wypróżniono. Donióſł mi Sybaew, że

wyſpa ta nie ieſt zamieſzkana; że Kuzneczów upatrzył na brzegu północnym port beśpieczny, a w tym naywygodnieyſzy, że wpadał doń duży ſtrumień wody ſłodkiey; że nareſzcie mnóſtwo kóz i wieprzów na niey widziano. Wſzyſtko więc znaydowaliśmy, na czym tylko nam brakowało. Na takie donieſienie, każdy chciał natychmiaſt płynąć do lądu. Proſiłem, zaklinałem, aby dnia przynaymniey czekano. Głuchy na moie perſwazye ekwipaż, hurmem na łódź ciſnął ſię. Z ſześciudzieſiąt trzech oſób, zaledwo czternaſtu zatrzymałem do pilnowania i kierowania okrętem. Ze zaś Kuzneczów w inną udał ſię ſtronę, w obawie iżby go iakowe nie potkało nieſzczęście, poſłałem mu w pomoc ſześciu zbroynych ludzi, z zaleceniem, aby nieodſtępnie mu towarzyſzyli.

O kwadrans na ſzóſtą zrana, podnioſłſzy kotwicę, popłynęliśmy ku brzegowi, który drzewami i krzewem okryty, niewypowiedzianie był oku przyiemny. Dla ciſzy iednak, nie mogąc żadną miarą wniyść do portu, kazałem rzucić kotwicę w dwunaſtu ſążniach wody. O w pół do dzieſiątey, gdy mały wietrzyk zrywać ſię począł, ruſzyliśmy do portu, gdzie nareſzcie przed południem ſtanął okręt w ſześciu ſążniach głębokości, a o dwieście kroków od brzegu.

W Niedzielę dnia 17. Lipca, wyprawiwſzy na ląd ośmnaſtu chorych i wſzyſtkie kobiety, zoſtawiłem do ſtraży okrętu dwoch Officyerów z czterema związkowemi.

Cały ten dzień zeſzedł na przyſpoſobieniu drzewa, rozbiianiu namiotów i ſtawianiu magazynu, w który miano przepakować cały naſz ładunek. Wynbladth z ſwey ſtrony zatrudnił

ſię wyſypaniem bateryi, na którą trzy harmat 10. funtowych zatoczyć rozkazał. Ku wieczorowi wrócili ci, którzy dnia zeſzłego na wyſpę popłynęli. Przynieśli z nich iedni zwierzynę i świń kilka, drudzy zaś rozmaite owoce i przewyborne rośliny. Nieznaiąc ich iednak właſności, przez oſtrożność zakazałem, iżby ich ſurowych nie iedzono. Lecz chociaż pieczone i gotowane nie ſtraciły wyśmienitego ſwoiego ſmaku, a iak z czaſem pokazało ſię i zdrowiu znacznie pomogły. W pośrzód doſtatku wſzyſtkiego wnet zapomniano o przeſzłych przygodach, a obecna ſzczęśliwość, iedynie wſzyſtkich zaymowała umyſły. Nikt iednak potężnieyſzego nie doświadczał nademnie ukontentowania, z tey tak pomyślney loſu naſzego odmiany. Nikt bowiem ani więcey nie czuł niebeśpieczeńſtwa, z któregośmy wybrnęli, ani

więcey nie lękał się wyrzutów swoich przyiacioł, których klęski mym dowodztwem byłbym przyczyną.

Jakkolwiek noc była piękna, mimo zwyczaiu iednak całą ią przespałem, potrzebuiąc koniecznie spoczynku po kilkodniowych trudach. Za wzniyściem słońca zwoławszy całe zgromadzenie, podzieliłem między wszystkich służbę i obowiązki których dopełniać mieli. Rozkazałem iednym pilnować okrętu, drugim łowić ryby, owym póyść na polowanie, innym naprawiać liny i żagle &c. Uczyniwszy to urządzenie, oświadczyłem, iż skoro tylko przysposobiona będzie żywność a okręt naprawiony, myślą iest moią popłynąć ku Manilii, Hiszpańskiey osady, zkąd łatwo do Europy dostać się potrafim. Mimo dobroć iednak tey rady zimno ią przyięto, a znaleźli się tak niewdzięczni z pośrzód zgromadzenia, którzy

wręcz zapowiedzieli, iż cały ekwipaż potrzebuie dłuższego spoczynku, i że wprzódy pokrzepić siły należy, zanim myśleć o dalszey żegludze. Trudno było sprzeciwić się takowey odezwie, umilknąć zatym wolałem.

W Poniedziałek 18. Lipca, u brzegu wyspy *Wodney*, tak nazwaney od towarzyszów moich dla wyborney wody, którą tam znaleźliśmy. O drugiey godzinie po południu, powrócił Loginów wysłany na przepatrzenie wewnętrzney części kraiu z czterema towarzyszami. Przyniosł on z sobą dostatek owoców bananowych z kilkunastą pękami drzewa tegoż rodzaiu, w które iak mi mówił, wyspa ta obfitowała. Słuchali go cierpliwie zgromadzeni związkowi, lecz kiedy mi doniosł o znaczney liczbie kryształu *de Roche*, i świecącey się nakształt złota rudy, dopieroż kiedy ukazał oboyga znaczne sztuki, powstał zgiełk

radoſny pomiędzy wſzyſtkiemi przytomnemi, a zapalona ich imaginacya już ſobie wyſtawiała źrzódła niewyczerpanych bogactw. Rezonowanie ich było naſtępuiące: ieżeli na powierzchni ziemi znayduie ſię kryſztał, toć iey wnętrzności muſzą koniecznie zawierać w ſobie dyament, ſkoro zaś ruda łyſzczy ſię, nie co innego w ſobie iak złoto zamyka. Próżno im wyſtawiałem, iż częſtokroć omylaią pozory; że miny kryſztału *de Roche*, oddzielney będąc natury od dyamentowych, nigdy ſię wſpólnie nie znayduią; że nareſzcie mniemane owe złoto, nie co innego bydź może iak bryły markaſſytu. Zartowano z mych uwag. Muſiałem więc ſzaleńcom uledz, odkładaiąc do ſpoſobnieyſzey chwili naprowadzenie ich na drogę zdrowego rozſądu. Zzuchwaleni tą moią powolnością związkowi, a bardziey uroione w ich głowach

złote góry, tak daleko ich uniosły, iż wkrótce nayokropnieyszych skutków ich zapamiętałości lękać mi się przyszło. Wszystkie moie rozkazy szły za nic, a miasto robot i pracy, same tylko schadzki i namowy widzieć się dawały. Patrzałem niecierpliwie co się z tego zawiąże. Aż oto przychodzi do mnie iakoby w delegacyi, pięciu naywiększych śmiałków z przełożeniem: iż całe zgromadzenie wyniszczone trudami i przykrością żeglugi, żąda koniecznie kilka miesięcy na wyspie zabawić; że gdy ta we wszystko obfituie, czas ten poświęcony bydź może, na kopanie drogiego kruszcu i dyamentów, których przyzwoity zapas każdemu z nich zabeśpieczy za powrotem do Europy, przystoyne i wygodne pożycie.

Po tak formalnym oświadczeniu, żądali po mnie ci ichmościowie, iżbym

publicznie im przyrzekł, że na te ich życzenia przyſtaię. Lecz nie ſądząc ie zgodne z rozſądkiem, a oraz niechcąc raptownym mym ſprzeciwieńſtwem zhukanych drzaźnić umyſłów, dałem im odpowiedź, że gdy ważne ich wnieſienie rozważone bydź powinno, zaczym do dnia naſtępuiącego finalną mą odkładam rezolucyą.

Gdy odeſzli, przyzwałem moich przyiaciół dla naradzenia ſię z niemi, co mi w tak krytycznym razie czynić należało. Wſzyſcy ſię na to zgodzili, iż ſama roſtropność wſkazuie, ażeby mocnieyſzemu uſtąpić; że zbuntowani naſi towarzyſze widząc ſię na ziemi, i maiąc czym opędzić ſwoie potrzeby, żadnych nie uſłuchaią perſwazyi, ni wſzelkich nie ulękną ſię pogrózek; że nareſzcie iuż raz doświadczenie mnie nauczyło, że opieranie ſię moie do nayoſtateczniey-

ſzych kroków, roziuſzoną przywiedzie tłuſzczę. Jakkolwiek te uwagi były mocne, przekonać mię iednak nie mogły. Jaſno bowiem widziałem, iż podobnie uſtępuiąc, cóż zyſkam tą moią powolnością, ieżeli nie tym większą krnąbrność w przeciwnikach moich, którey naynieſzczęśliwſze ſkutki pewną rokowały mi zgubę. Tą myślą zaięty, całą noc nie zmrużyłem oka, wyſzukuiąc iakowego ſkutecznego śrzodka, za którego pomocą potrafiłbym zuchwałych ſkłonić do poſłuſzeńſtwa i uſłuchania głoſu rozſądku.

Tylko co świtać poczęło, iuż namiot móy był otoczony mnóſtwem związkowych, którzy niecierpliwie wyglądali mey odpowiedzi. Wyſzedłſzy do nich oświadczyłem im, iż radzę przed wſzyſtkim wyexaminować minę, dla przeświadczenia ſię czyli ona zawiera w ſobie złoto lub nie;

naywiękſzym bowiem byłoby dziwactwem próżno czas trawić na zbieraniu lichych kamieni; ładowanie zaś niemi okrętu wyſtawiłoby nas na pośmiewiſko całego świata. Proſiłem zatym zgromadzonych kollegów, iżby z pośrżód ſiebie wyznaczyli oſoby biegłe w Metallurgii, dla zrobienia proby z owey miny. Co ſię zaś tycze mniemanych dyamentów, rzekłem, niechay ta myśl dziwaczna iuż was więcey nie zaprząta, zapewniam bowiem honorem, iż nigdy obok kryſztałów nie znayduią ſię one. Skończyłem na przyrzeczeniu, iż ieżeli mina okaże ſię dobrą, oſiądę na wyſpie, i póty w niey ſię zabawię, póki tylko związkowym zdawać ſię będzie. Uradowała wſzyſtkich takowa rezolucya, a zgromadzona zgraia pewna, iż ruda złoto w ſobie zamyka, wyznaczyła bez odwłoki Andreowa i

Ry.

Rybnikowa obu z profeſſyi złotników, iżby ſię zatrudnili iey probą.

We Wtorek 19. Lipca, czas był piękny, ale wielki upał. Dnia tego połowem trudniono ſię i mnóſtwo ryb nachwytano. Połowę ich między ekwipaż rozdałem, reſztę zaś naſolono. Około drugiey po południu wypadłem z Panowem i Winbladthem dla przeyrzenia wyſpy, którey położenie i grunta dużo nam ſię podobały. Znaleźliśmy na niey niezmierną liczbę drzew kokowych, pomarańczowych i bananowych, tudzież pewny frukt bardzo podobny do gruſzki, ale cierpki w ſmaku. Wylazłſzy na bliſki pagorek, znaleźliśmy na nim kilkanaście ſztuk kryſztału i cynobru; a co naymocniey nas ucieſzyło, to żeśmy z niego ſpoſtrzegli bliſko pięćdzieſiąt wieprzów. Poſkoczyliśmy za niemi, i gdy o rozrywce tylko myślemy, w tym zadyſzały przybie-

ga do nas Polossiów nasz młody że-
glarz z doniesieniem, iż Stefanów
znaczną liczbę towarzyszów zgroma-
dziwszy, usiłował ich poburzyć żarli-
wemi wyrazy, po czym poprowadził
ich wszystkich do lasu, dla związania
się wspólnego wzaiemną przysięgą.
Na taką wiadomość natychmiast za-
niechaliśmy polowania, śpiesznie po-
wracaiąc do naszego obozu, gdzie
dobrze iuż w noc przybyliśmy. Nie
tracąc czasu, biegnę naypierwey do
namiotu Krustiewa, który zdumiały
na moie doniesienie, zapewnia mię,
iż pod całą mą niebytność na krok
nie odstępował Stefanowa, wyiąwszy
małey pół godzinki czasu, w którego
przeciągu nie podobna mu było nay-
mnieyszey zrobić intrygi, a dopieroż
związku. Słuchał go cierpliwie Pa-
nów, a kiedy skończył, wzręcz oświad-
czył, iż znaiąc Stefanowa i zdradliwy
iego charakter, iest przekonany że

nie maſz złego, na któreby ſię on nie odważył, a zatym wierzy donieſieniu które o nim uczyniono. Poſzedłem za zdaniem Panowa, a nie raz iuż doświadczywſzy podſtępów niegodziwego tego zuchwalca, umyśliłem wziąść przyzwoite śrzodki dla zapobieżenia ſpiſkowi. W tym celu zwołałem nayprzód zaufałych mych przyiaciół, których nieſkażonego doznawałem zawſze przywiązania. Liczba ich wynoſiła trzydzieści ſześć osób. Wyſłałem z nich natychmiaſt ſześciu na okręt dla zluzowania owych co na okręcie znaydowali ſię. Dwunaſtu innym oddałem w ſtraż naſze harmaty. Reſzcie zaś kazałem ſtanąć pod bronią, i iak zwykle zaciągnąć wartę, aby nie dać naymnieyſzego pozoru do ſądzenia że mi iuż o wſzyſtkim donieſiono. Tak rzeczy rozporządziwſzy ſpokoynie dnia czekałem. O ſiódmey godzinie zrana, przybywaią

do mnie ſtrzelcy, których ordynowałem do polowania; uwiadomili mię oni, że myśliſtwo wcale ſię im nie powiodło, i że nic nie ubili. Acz pewny, iż miaſto polowania czas ſwóy oni trawili na knowaniu z Stefanowem ſpiſku, naymnieyſzego ztąd iednak po ſobie nie okazałem nieukontentowania. W tym rapport mi oddaią, iż wſzyſcy owi, którym byłem nakazał reparacyą barył i żaglów, wzgardziwſzy moim rozkazem, zaniechali ſwey pracy. Podobne doniesienie gniewem mię zapala, i natychmiaſt w celu ukarania przeſtępnych, Radę generalną na popołudnie naznaczam.

We Srzodę dnia 20. Za zgromadzeniem ſię wſzyſtkich związkowych, przełożyłem im w naytkliwſzych wyrazach, obraz rzetelny ſytuacyi ogólney, a namieniwſzy o trudach i niebeśpieczeńſtwach, na którem ſię tylo-

krotnie narażał dla powſzechnego dobra, żaliłem ſię na niewdzięczność z iaką ze mną poſtępowano. A w tym mieyſcu nayżywſzemi kolorami odmalowawſzy całą naganność przeſtępſtwa tych, którzy upornie i krnąbrnie odbiegli ſwych obowiązków, a przez to nam wſzyſtkim nayokropnieyſzemi zagrażali klęſkami, zapytałem winowayców, coby za powód mógł ich ſkłonić do tego poſtępku tak krzywdzącego ludzi uczciwych i kochaiących honor. Na taką moią odezwę, część moich towarzyſzów zwróciła ſwe oczy na Stefanowa, inni zaś zuchwale nań zawołali: " mów, mów, imieniem na„ ſzym, a my ciebie poprzemy. „ Zachęcony podobnie niegodziwy ten człowiek, zaczął od łżenia mię nayprzykrzeyſzemi wyrazy, a ſpieniony od złości, wściekłość ſwą poſunął aż do grożenia mi i Panowowi bliſkim zgonem. Nie dałem mu dłużey roz-

pościerać się z obmierzłą iego wymową, a głos zabrawszy: z rozrzewnieniem dziękowałem zgromadzeniu za ufność iego dotąd we mnie położoną, i za uznawanie mię aż do tego momentu swoim Naczelnikiem, na którym stopniu, ieżeli może mniey od innych doznałem trudów, zapewne zgryzotami i frasunkiem sowicie nie raz nadgrodziłem tę ulgę. Oświadczyłem potym, iż podiąwszy się kommendy szczegulnie w celu, iżbym cały ekwipaż z niebeśpieczeństwa wyprowadził i zachował go przy życiu w czasie tak burzliwey żeglugi, gdy zamiar ten dopełniony, a przednieysze uprzątnione zawady, składam zatym mą władzę, zostawuiąc związkowym zupełną wolność obrania sobie innego przywodzcy. Co się mnie tyczy, dodałem, gdy mi się iuż niczego spodziewać nie można, od ludzi bez czci i bez wiary, iestem

więc w przedfięwzięciu, wieczny rozbrat z niemi uczynić, woląc raczey żyć z drapieżnemi zwierzęty, a niżeli w pośrzód zuchwalftwa i niewdzięczności, które mi na dal rokuią fame bezprawia i zbrodnie. To powiedziawfzy odfzedłem zaprafzaiąc tych, których godzien byłem fzacunku i przyiaźni, iżby za mną udali fię. Otoczyli więc mię natychmiaft owi wfzycy, których iuż nie raz przywiązania i wierności odebrałem dowody. Nad fpodziewanie moie, i z nayżywfzym ferca moiego ukontentowaniem, przyłączyło fię także do mnie dwadzieścia dwie innych ofób, które oboiętnemi ku fobie dotąd poczytywałem. Przybywfzy do mego namiotu, uyrzałem fię otoczonym kilkudziefiąt determinowanemi przyiaciołmi, oprócz owych którzy okrętu i bateryi ftrzegli. Tak więc beśpieczny od wfzelkiego fpifkowych zamachu, noc całą rozmy-

ślałem, co mi daley czynić wypada. Tłum myśli i proiektów fnuł mi fię przez głowę, a iedne drugie nifzczyły. Zaftał mię dzień w tey niepewności, i gdy pierwfze iuż słońca promienie iaśnieć poczęły, w tym melduią mi deputacyą od partyi Stefanowa, która mi oświadcza: iż lubo okręt iuż w iey mocy, a zatym fnadno opuścić mię może, fzlachetniey- fze przecież iey fą zamiary; chce mię nawet ieszcze uznawać fwym wodzem, bylebym przyrzekł, iż wraz z całym ekwipażem założę moie na owey wyfpie mieszkanie. W dowód zaś fzczerości podobnych wyrazów oznaymili mi deputowani, iż zoftawuią do moiego wyboru trzech zakładników z pośrzód fiebie, których mi natychmiaft przyftawią; a iak tylko determinacya moia zgodzi fię z ich życzeniem, bez zwłoki wydany mi zoftanie Stefanów, iżbym na dal nie

miał ſię czego lękać od przewrotney iego głowy. Trudno opiſać iak daleko w duſzy przeraziła mię wiadomość o opanowaniu okrętu od przeciwników moich, przecież ukryć potrafiłem przed nieprzyiacielem ſmutek móy i pomięſzanie. Nie podobna było gwałtem go odzyſkać. Pozoſtać zaś na wyſpie odludney, co za ſmutna perſpektywa. Nie umieiąc w takowym razie znaleść zarady, udałem ſię do wybiegu, i po krótkim niby namyśle zaproſiłem delegowanych, iżby ſię w większey zgromadzili liczbie, a wtedy iaśniey im wytłómaczę ſię, i myśli me wynurzę. Jak uważałem po ich twarzach, podobała ſię ta moia odpowiedź, i natychmiaſt pośpieſzyli na okręt, zkąd niebawnie wſzyſcy wrócili, wyiąwſzy iednego Stefanowa i dzieſięciu mu zaufałych przyiacioł. Za przybyciem ich do mnie, przełożyłem im z razu, iż nikt więcey nie

pragnie nademnie, iżby założyć ſtałe na tey wyſpie ſiedliſko, lecz że rozmaite powody ſtoią temu życzeniu na przeſzkodzie. Między innemi uważałem iednę iako nieprzełamaną w tey mierze zawadę; to ieſt że towarzyſtwo naſze będąc złożone z dzieſięć razy więkſzey liczby męſzczyzn niż kobiet, nierówność ta i niedoſtatek tey w założeniu oſady konieczney potrzeby, ſtanie ſię źrzódłem niewyczerpanym zawiści, nieſnaſków, a nawet i mordów między nami. Dla tego to iedynie braku kobiet, rzekłem, nie śmiałem wam dotąd proponować tego, czego wy dziſiay zdaiecie ſię żądać. Ogólne iednak widząc życzenia godzę ſię z waſzemi chęciami, ale pod iednym warunkiem. Tu na umyſł zatrzymałem ſię, a gdy ze wſzech ſtron dał ſię ſłyſzeć odgłos, iżbym otworzył moie widoki, w ów czas oświadczy-

łem, iż myślą ieſt moią płynąć do Japonii, tam upatrzywſzy brzeg iakowy beśpieczny w pobliſkości miaſta, wylądować na niego, a zbroyną ręką zabrawſzy tyle kobiet, zboża i bydła, ile potrzeby naſze wymagać będą, dopiero z tym zapaſem powrócić na naſzą wyſpę i założyć na niey porządną. oſadę, która w krótkim czaſie ſtanie ſię kwitnącą i bogatą. Tak złudziwſzy ſzaleńców, przyrzekłem im uroczyście że ſłowa dotrzymam, aby mi tylko ſzczerze dopomogli w uſkutkowaniu moiego planu, który naydłużey w przeciągu mieſiąca exekwowany bydź może. Jeſzczem uſt nie zamknął, gdy ze wſząd zawołano: Wiwat naſz Naczelnik, wiwat naſz Generał! Po czym ieden po drugim biegł na wyścigi ucałować me ręce.

Tym ſpoſobem do poſłuſzeńſtwa zhukaną przywiodłſzy gromadę, żą-

dałem iżby natychmiaſt Stefanów na brzeg był przyſtawiony. Mam bowiem przyczynę obawiać ſię, rzekłem, iżby ten zapamiętalec ſpaleniem okrętu, nie uwienczył tylu tak mnogich ſwych ſzaleńſtw. Bożyſzczem wſzyſtkich będąc, łatwo w ſerca przytomnych przelałem mą trwogę. Hurmem zatym poſkoczono do łodzi. Widząc Stefanów ſwoich ſpiſkowych tak ſzybko wracaiących do okrętu, ani wątpił że ich ścigaią moi partyzanci. Co żywo więc ſwoią ſzalupą śpieſzy im na pomoc. Lecz iakżeż zdumieć muſiał, kiedy uyrzał ſię bydź więźniem w pośrzodku właſnych przyiaciół. Podobny los zawſze herſzta nieprawego buntu. Skoro go tylko na ląd wyſadzono, kazałem go natychmiaſt zamknąć w więzieniu, a ſtraż nad nim Sibaewowi zleciłem.

We Czwartek dnia 21, zwoławſzy cały ekwipaż, odebrałem na nowo od

niego przyſięgę wierności i poſłuſzeńſtwa, na wzaiem zaś z mey ſtrony uroczyſtą zaręczyłem przyſięgą, iż niezawodnie oſiądę na wyſpie *Wodney*, ſkoro tylko uſkutecznięmy naſz zamyſł w Japonii. Po tym obrządku wydałem rozkazy względem ukończenia robot okrętowych; toż zaleciłem połów, polowanie, i zrobienie zapaſu w owocach i warzywach. Co ſię tycze Stefanowa, chciałem iżby go na wolność puſzczono, pod tym iednak warunkiem, iżby publicznie przeproſił całe zgromadzenie za ſwą winę, tudzież iżby na zawſze deklarowano go niegodnym wſzelkiego ſtopnia, i niezdatnym do wſzelkiey poſługi. Z okrzykiem przyięty móy wnioſek. Stawiony więc przed nami ten winowayca, któremu gdy wyrok naſz ogłoſzono, zarumieniony od wſtydu ſzaleniec na klęczkach mnie żebrał, iżbym go na wyſpie zoſtawił.

Lecz odrzuciłem tę proźbę podyktowaną mu od rozpaczy, oświadczaiąc, iż wraz z nami na nią powróci. Tak ukończywszy nayniebeśpiecznieyszą tę sprawę oddaliłem się, potrzebuiąc spoczynku. Natychmiast wszyscy towarzysze moi zagrzani nadzieią założenia potężney osady, która w ich poięciu wkrótce ogromnym stać się miała Państwem, ze wszech stron rzucili się do pracy, a dzień i noc oney poświęciwszy, przestali nawet trudnić się złotemi swemi minami, których probę aż do powrotu naszego odłożono. Dnia tego stół nasz mógł się nazwać wytwornym. Liczne widać było na nim i przewyborne ryby; owoców podostatkiem, nie brakowało nawet i na rozmaitego gatunku zwierzynie. Jadłem smaczno, miałem się bowiem czego radować, ile że i potrawy skutkiem były powszechney ochoty i przywiązania do mnie. Już

dobrze rozwidniało, a ieſzcze nie uſtawała około okrętu robota; z drugiey ſtrony przygotowanie naſzych zapaſów ſzło z iak naywiękſzym poſpiechem.

O dziewiątey godzinie, rozkazałem zanieść na okręt wſzyſtkie naſze prowianty, i ośmnaście barył wody. Podług obrachunku P. Baturyna, żywność przynaymniey na mieſiąc wyſtarczyć nam mogła. Dnia tego wyſtawiono krzyż nad brzegiem, z naſtępuiącym napiſem:

„ Roku 1771. dnia 16. Lipca, okręt
„ SS. Pawła i Piotra ſtanął na kotwicy w porcie tey wyſpy, pod komendą Maurycego Auguſta Beniowſkiego, Szlachcica Polſkiego i Węgierſkiego, Generała Woyſk Rzeczypoſpolitey Polſkiey, zabranego w niewolą na woynie przez Moſkalów, i wygnanego za ukazem Carowey do Kamſzatki, zkąd za pomocą

„ ſwoiego męſtwa wydobyć ſię potra-
„ fił. Wyſpa ta ieſt puſta; podoſta-
„ tkiem iednak na niey ptaſtwa i ro-
„ zmaitey zwierzyny; nadbrzeża obfi-
„ tuią w przewyborne ryby; a owoce
„ i woda ſą na niey zdrowe. Leży
„ pod 32. grad: 47. min: ſzer: a 355.
„ grad: 8. min: dług: Okręt płynął
„ z Bolshy w Kamſzatce. „

W Piątek dnia 22. Lipca, Panów powrócił z polowania i przyniósł nam kilka kaczek indyiſkich, i dwa wieprzaki; to wſzyſtko naſolono i zanieſiono na okręt. O czwartey godzinie, za donieſieniem mi iż wſzyſtko iuż ieſt w gotowości, i że wiatr zrywa ſię od Wſchodu, kazałem co żywo podnieść kotwice i rozwiiać żagle. Z trudnością nam przyſzło dla ſłabego powiewu wyniyść z odnogi, lecz nareſzcie koło północy wyminąwſzy przylądek, znaleźliśmy i morze ciche i wiatr dość mocny. Zupełnie na ów

czas

czas ſpokoyny rzuciłem ſię na łóżko, i kilka godzin twardo przeſpałem. Za rozświtaniem zniknęła iuż nam z oczu ziemia, a na wſzyſtkich twarzach weſołość panowała.

Podług rapportu ieden chory. Szer: 32. grad: 56. min: dług: 353. grad: 57. min: Wiatr od Wſchodu. Ster na Zachòd.

W Sobotę 23, czas piękny, ale wielki upał choć przy wietrze północno-wſchodnim. Że morze było żółtawe i zupełnie kolor zmieniło, kazałem go zmierzyć, ale dna doſiądz nie możono. O piątey godzinie podwóyna pierwſzy raz dała nam ſię widzieć tęcza. Zaliło ſię dnia tego wielu z związkowych na nieugaſzone pragnienie. Doradziłem więc, ażeby do trunku zrobionego z owoców gotowanych w wodzie, wſypano niece ſaletry; co im ulgę przyniosło.

W Niedzielę 24, wielki upał. O szóstey godzinie spostrzeżono ziemię, którą wnet uznałem bydź wyspą. Skręcić więc ku niey kazałem, i od Pòłnocy po nadbrzeżu iey płynęliśmy.

W Poniedziałek 25, dały nam się widzieć po nad lądem wijące się mnòstwo wężòw czarnych, a około czwartey po południu spostrzeżono krzaczki, na ktòrych uczepiony był iedwab, z czego wniosłem, iż nie musi bydź Japonia zbytnie od nas oddalona. Kazałem więc zmierzyć głębokość, a gdy dna nie znaleziono, wniosłszy ztąd iż iesteśmy na Archipelagu, ktòry Japonią otacza; zaleciłem w nocy iak naywiększą ostrożność. Gdy rozświtało, maytkowie z wierzchu masztòw zawołali, że ziemię widzą, ktòrą dopiero około dziewiątey z pokładu okrętowego spostrzegliśmy.

We Wtorek 26, wyminęliśmy północny przylądek wyspy. Dnia tego

towarzyſze zanieśli do mnie proźbę, abym im dozwolił za naypierwſzą ſpoſobną chwilą wyſiąść na ląd, dla zwiedzenia wyſp owych, które im puſtemi zdały ſię. Tym chętniey na to żądanie zezwoliłem, że własnym moim życzeniem było poznać owe ſtrony, których żadney dokładney mappy nie miałem. O w pół do czwartey po południu, Kuznecżów z wierzchu maſztu zawołał, że widzi ieden żagiel, a wkrótce potym oſtrzedz mię kazał, że ich mnóſtwo zbliża ſię. Wylazłem więc do niego z moią perſpektywą, i wyraźnie przez nią ſpoſtrzegłem ogromną flottę, a w niey trzy duże okręta. Zeglowała ona ku Północy zachodniey. Chciałem do niey ſię zbliżyć, lecz mrok nam nie dozwolił oney dopędzić. Nie znaiąc tamteyſzego morza, dla beśpieczeńſtwa w nocy, pod dolnemi tylko iść kazałem żaglami, zawſze z miarą w

ręku. Lecz ſkoro tylko rozświtało, znowu wſzyſtkie rozpuſzczono żagle; a o ſzòſtey ląd dał ſię nam widzieć. O dziewiątey z wieczora gdyśmy podpłynęli o dwie tylko mile od brzegu, wyſłałem łodzią Kuzneczowa z ſześcią towarzyſzami dla przeyrzenia wyſpy.

Podług rapportu, wſzyſcy zdrowi, okręt bliſko wyſpy. Szer: 33. grad: 41. min: dług: 345. grad: o. m. Wiatr pòłn: wſchod: Pęd od Południa. Ster zachodni.

We Srzodę 27, za zbliżeniem ſię ku wyſpie, wpadliśmy na pęd wody tak byſtry, że w przeciągu pięciu godzin mimo wſzelkie naſze zabiegi, unioſła nas woda bliſko mil ſiedmiu na Zachòd. Kazałem więc kilka razy dać ognia z harmaty, dla oſtrzeżenia łodzi, iżby niebawnie do nas wracała, lecz nie mogąc iey ſię doczekać, ſtanęliśmy o trzeciey z południa na kotwicy w 48.

ſążniach głębokości wody. O oſmey dopiero w wieczor powròcił Kuznećzòw, od ktòrego dowiedziałem ſię, iż więcey nie znalazł na wyſpie oprocz kilkunaſtu chat puſtych, do koła ktòrych ſtóſy kości rybich leżały, zkąd wnoſił, iż muſi to bydź ſtanowiſko Japońſkich rybakòw. Że noc była iaſna i gwiazdy pięknie świeciły, ruſzyliśmy około pòłnocy w dalſzą żeglugę. Nad świtem dała nam ſię widzieć inna wyſpa po lewey ręce, a o ſzòſtey ſpoſtrzegłem ziemię między Pòłnocą i Pòłnocą zachodnią.

Podług rapportu, wſzyſcy zdrowi. Szer: 33. grad: 44. min: dług: 343. grad: 12. min: Wiatr pòłn: wſchod: Pęd od Południa. Ster na Zachod. Głębokość wody 38. ſążni.

W Niedzielę 28. Lipca, czas był piękny, lecz upał nam dokuczał i fale powſtawać zaczęły. Uyrzawſzy inną ziemię na Południe zachodnie, umy-

ślifem śrzodkiem kanału drogę naſzą obrocić, z łodzią w przedzie dla mierzenia głębokości wody. O piątey godzinie ſpoſtrzegłem płynące naprzeciw nam trzy okręta w odległości mil czterech, w nocy zaś wzdłuż wſzyſtkich nadbrzeżów dały ſię nam widzieć rozpalone ognie. O świcie wſzedłem w odnogę, a że podług miary dno wſzędy okazywało ſię równe, a pęd wody wſteczny wiatrowi, płynęliśmy zatym z wſzelkim beśpieczeńſtwem. O oſmey godzinie, raptem zoſtał naſz okręt iakoby laſem otoczony; uyrzeliśmy ſię bowiem w śrzòd mnòſtwa nieprzeliczonego drobnych ſtatkòw, ktòrych maytkowie tak mocno trudnili ſię rybołowſtwem, że naymnieyſzego prawie na nas nie dawali baczenia. Owi tylko ktòrzy bliżey nas płynęli, wołali kilkakrotnie: *ſiaſſi to Holland*, *ſiaſſi to Sindzy*; a inni; *Namandabuz*. O iedenaſtey

godzinie przyſunął ſię ku nam dość kſztałtnie zbudowany okręt, ktòrego maſzty zdobiły liczne chorągiewki i bandery, z rozmaitemi napiſami. Kapitan onego począł coś do nas mòwić, lecz widząc że nie rozumiemy iego wyrazòw, przyſłał nam ſzalupę, ktòrey maytkowie i linami i rozmaitemi geſtami dali nam do zrozumienia, że ich przyſłano w pomoc, aby nas holowali. Wyrzuciliśmy im zatym dwie liny, z ktòremi natychmiaſt do ſwego wròcili okrętu. Opuſzczono na nim natychmiaſt wſzyſtkie żagle, a ośmdzieſiąt bliſko wioſeł holowało nas z niewypowiedzianą ſzybkością. Zbliżywſzy ſię do brzegu, kazałem zarzucić kotwicę w dwunaſtu ſążniach głębokości, po czym ſzalupa Japońſka odwiozła nam liny; proſiłem uczynnych tych fliſòw, ażeby weſzli na naſz okręt; lecz żaden ich nie śmiał tego uczynić; uſiłowałem zatym przy-

naymniey im nadgrodzić za tę ich pracę. Podziękowali i za tę moią offiarę, a ukazuiąc mi swą szyię dali mi do zrozumienia, iż pod karą śmierci zakaz mieli by naymnieyszy podarunek od nas przyimować.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi. Okręt na kotwicy w odnodze Japońskiey. Szer: 33. grad: 56. min: dług: 342. grad: 20. min:

W Piątek 29. Lipca, wydałem rozkaz aby broń była w gotowości, i ażeby dla zabespieczenia się od wszelkiey napaści harmaty kartaczami nabito. O drugiey godzinie po południu, posłałem na ląd Winbladtha i Kuzneczowa, z orszakiem kilkunastu ludzi zbroynych. Mieli oni list po hollendersku pisany, w ktorym donosiłem, iaki naszey żeglugi zamiar i czego potrzebuiem. Nadto w prezencie posyłałem przez nich Gubernatorowi miasta, trzy skory bobrowe

i ſześć kunich. Iżbym zaś nie exponował tych moich towarzyſzòw na iakowe niebeśpieczeńſtwo, lub dzikość tych nieznaiomych mi mieſzkańców, kazałem podnieść kotwice i przyſunąć ſię do brzegu aż o kilkaſet krokòw. Wkròtce potym uyrzałem ku nam ſzparko płynące trzy potężne łodzie, ktòre ſtanąwſzy w pewney odległości, obſerwowały nieiako wſzyſtkie naſze kroki. Mniey na to baczyłem, a cała myśl moia była zaięta, iak na lądzie poſłańcòw moich przyięto. Z niecierpliwością aż do dziewiątey z wieczora powrotu ich wyglądałem. W tym gdy ſię troſzczyć o los naſzych przyiaciòł poczynamy, donoſi nam ſzylwach, iż widzi trzy ognie, ktòre do naſzego zbliżaią ſię okrętu. Uzbroiwſzy zatym co żywo ſzalupę, poſłałem ią z ſzeſnaſtą ludźmi naprzeciw płynącym ku nam łodziom. Wròciła ona niebawnie, a Panòw co

nią przywodził troſkliwość naſzą zaſpokaia wołaiąc z daleka, iż to naſi towarzyſze przybywaią w naylepſzym humorze, konwoiowani od dwoch Japońſkich łodzi. Jakoż nie długo potym przypłynęli do nas Winbladth z Kuzneczowem, prowadząc z ſobą iakowegoś Japończyka, ktòry przyſtoynie przybrany, ſzablę miał u boku. Wſzedł on na okręt z naywiększym zaufaniem, a powitawſzy nas wſzyſtkich, wypalił nam po ſwoiemu długą perorę, ktòrey żaden z nas ani ſłowa nie zrozumiał. Z tym wſzyſtkim trzeba mu było odpowiedzieć, a bardziey dowiedzieć ſię czego po nas żądał. Poſłałem więc po Boſkarewa, wiedząc iż on uczył ſię na Syberyi tego ięzyka od pewnego Japończyka, ktòry u Kamſzatſkich rozbił ſię brzegòw; lecz na nieſzczęście Boſkarew już go zapomniał, a umieiąc tylko niektòre komplementa, Japoń-

czyka niemi uczęſtował. Niecierpliwy ſłyſzeć co prędzey donieſienia o owey krainie od Kuzneczowa i Winbladtha, tudzież iak ich przyięto, zoſtawiłem goſcia z Boſkarewem i Panowem, ſam zaś poſzedłem na ſtronę, gdzie Winbladth naſtępuiące opowiedział mi ſzczeguły.

" Jak tylko łodzie Japońſkie ku
„ nam zbliżyły ſię, oſoby na nich będące
„ powitały nas, kładąc wſzyſcy
„ na pierſiach lewe ſwe ręce. Grze-
„ czność za grzeczność oddaiąc po-
„ dobnież uczyniliśmy. Zatym inne
„ z ich ſtrony naſtąpiły geſta, z któ-
„ rych to tylko iedno zrozumieć po-
„ trafiliśmy, iż zapraſzali nas na ląd.
„ Tegośmy też właśnie żądali. Przy-
„ biwſzy do brzegu, wyſiadłem nań
„ z Kuzneczowem i ośmią towarzy-
„ ſzami, zoſtawuiąc czterech innych
„ w łodzi na ſtraży. Pierwſza rzecz,
„ która na lądzie uderzyła nas w

„ oczy, było dwieście uſzykowaney
„ iazdy i tyleż piechoty w łuki i
„ ſtrzały uzbroione. Powitali nas
„ wſzyſcy uprzeymie, a ſpoſtrzegłſzy
„ iż kroki naſze zmierzamy ku mia-
„ ſtu alboli też przynaymniey ku
„ naybliżſzey wioſce, offiarowali nam
„ natychmiaſt ſwe konie, na które
„ ochoczo i bez żadney wymówki
„ wſiedliśmy. Tak otoczeni orſza-
„ kiem licznego tego żołnierſtwa,
„ zaprowadzeni byliśmy do cytadelli
„ na końcu wſi położoney, a na
„ ćwierć mili od morza odległey.
„ Tam zſiadłſzy z koni, weſzliśmy
„ na dziedziniec, gdzie grzecznie nas
„ przyięła ſnadź dyſtyngwowana iakaś
„ oſoba, od którey zaproſzeni byli-
„ śmy do obſzerney ſali budowaney
„ w kolumnadę. Na drugim końcu
„ owey ſali ſiedział na ſoffie
„ poważny iakiś człowiek, którego-
„ śmy za Gubernatora wzięli. Zapy-

„ tani od niego w ſłowach: *fiaſſi Guzarymas*; odpowiedzieliśmy mu pokłonem i daniem znaku, że go nie rozumiemy. Zaczym rzekł do nas, *to Holland*; tu zrozumiawſzy że ſię pyta, czyśmy Hollendrzy, geſtem mu pokazałem że nie. Mòwił więc do mnie naſtępnie: *to Sindzy*, *to Philippine*, *to Braki*, *to Maſui*, *to Tunguſi*. Lecz gdym mu na to wſzyſtko *nie*, odpowiedział, uderzył w bęben obok niego ſtoiący. Na ten odgłos kilkunaſtu ſług wbiegło; ktòrzy odebrawſzy iego rozkazy odeſzli i natychmiaſt powròcili z pękiem papierów. Przeyrzawſzy ie Gubernator iedne po drugich, gdy znalazł czego ſzukał, ſkinął na mnie iżbym do niego zbliżył ſię, co gdy uczyniłem, ukazał mi kartę geograficzną, na ktòrey ſpoſtrzegłem Japonią, Chiny, wyſpy Filippińſkie, Indye, i potężny obſzar nieznaio-

„ mego iakiegoś kraiu maiącego niby
„ oznaczać położenie i rozległość
„ Europy. Bierze mię zatym za palec
„ i prosi, bym mu ukazał na mappie
„ kray z ktòrego przybywamy. Zdu-
„ miał gdym mu ukazał iż z Europy
„ płyniemy, zadziwienie zaś swoie
„ oznaczył pokilkakrotnie wołaiąc,
„ *Namandabuz.* Ze iednak zdawał się
„ powątpiewać o prawdzie tego com
„ powiedział, na migi mu oświad-
„ czyłem, iż dla długości podròży na
„ wszystkich zbywa nam potrzebach
„ a nadewszystko żywności, i że iego
„ w tey mierze szukamy pomocy.
„ Przełożenie to moie tak było dobi-
„ tne, że wnet mię zrozumiał, a
„ wskazawszy na brzuch i usta, przy-
„ wołał swoich służących z ktòremi
„ dość długo rozmawiał. Pragnąc iak
„ nayprędzey powròcić na okręt, of-
„ fiarowałem mu skòry kastorowe i
„ kunię, daiąc mu gestami do zrozu-

„ mienia, że to ty ie przyſyłaſz, i że
„ ia ſzczegulnie twoim ieſtem poſłań-
„ cem. Oddałem mu przytym twòy
„ liſt ktòry odebrał, lecz podarun-
„ kòw przyiąć nie chciał. Widząc
„ to przypomniałem ſobie, co Japoń-
„ czycy czynili, gdyśmy ich udaro-
„ wać chcieli, ukazałem więc Guber-
„ natorowi mą ſzyię. Wybieg ten
„ ſkutkował, a zaprowadzony od Ja-
„ pończyka do ſąſiedzkiego pokoiu
„ zaſtawſzy w nim białogłowę, offia-
„ rowałem iey twoie upominki, od
„ ktòrey nawzaiem udarowany zoſta-
„ łem koſzem kwiatòw, ktòry tu z
„ ſobą przywiozłem. Za powrotem
„ do ſali, znaleźliśmy tam innego
„ Japończyka, z ktòrym Gubernator
„ dość długą miał rozmowę, po ktò-
„ rey nas pożegnał. Oddaliliśmy ſię
„ więc weſpòł z owym Japończykiem
„ ktòrego za przewodnika nam doda-
„ no. Odprowadziła nas taż ſama

„ co i pierwey eſkorta. Przybywſzy
„ nad brzeg i znalazłſzy tam iuż na-
„ ładowane rozmaitemi żywnościami
„ łodzie, wſiedliśmy na naſzą ſzalu-
„ pę z dodanym nam od rządu urzę-
„ dnikiem, ktòry ieſt ten ſam co
„ wraz z nami na okręt przybył. „

Po wyſłuchaniu tego donieſienia, powròciłem do moiego pokoiu, gdzie iak naygrzeczniey ſtarałem ſię przyiąć Officyera Japońſkiego; iżbym go zaś ſobie ziednał, darowałem mu dwie pary ſkòr ſobolich. Prezent ten zdaiąc mu ſię bydź za wielkim, oświadczył, że dość dla niego iedney pary będzie. Lecz nareſzcie za uſilnym naſzym naleganiem, aby wſzyſtko przyiął, ſkłonił ſię na naſze proźby, a dawſzy nam do zrozumienia, iż nay-większey wagi dlań rzeczą, iżby o tym podarunku nikt ſię nie dowiedział, zręcznie go ſchował.

Wy-

Wyſzedł zatym na pomoſt, daiąc rozkaz, ażeby wyładowano na okręt z łodziów żywności, co w mgnieniu oka uſkuteczniono. Po czym pożegnawſzy nas odiechał, żadną miarą nie chcąc zezwolić, iżbyśmy w nayd robnieyſzey rzeczy, flisom iego nadgrodzili.

Przywiezione nam żywności i produkta ſkładały ſię z dwudzieſtu pięciu worów ryżu, czterech garków *kaſſonady*, czterech koſzów herbaty, iedney wielkiey paki tutuniu bardzo cienko kraianego, ośmiu wieprzów, ſzeſnaſtu koſzów fruktów ſuſzonych, dwoch beczek ſoloney ryby, ſześciu beczek wybornego wina, pięciudzieſiąt ptaków i niezmierney liczby cybul, pomarańczów, cytryn i innych owoców. Lecz nic większego ukontentowania towarzyſzom moim nie przynioſło, nad trzy baryły tęgiey wódki, którą nas także udarowano.

Zabraliśmy ſię zatym do pakowania tych wſzyſtkich żywności, ktòrą robotę ledwo koło świtu ſkończono. Całą noc dął wiatr południowy, zrana zaś powſtał mały powiew pòłnocny, ktòry iednak nie dłużey trwał nad pòłtory godziny. O ſzòſtey godzinie przybyła do naſzego okrętu łòdź poſpolicie w owych ſtronach *periaqua* czyli *piroga* nazwana, na ktòrey trzech znaydowało ſię ludzi. Ci przytknąwſzy do okrętu wyſadzili nań iakiegoś młodzieńca porządnie przybranego, ktòry geſtami ſwemi okazał, iż pragnie z kommendantem okrętu pomòwić. Że żadnym ſpoſobem zrozumieć go nie mògłem, przywołany zatym Boſkarew, ktòry mi wytłomaczył, iż Japończyk donoſi, że znaczna liczba oſòb pragnie widzieć okręt, lecz że ſię obawia harmat, po Japońſku *tippo* nazwanych. Dałem mu na to oświad-

czenie przez Boſkarewa odpowiedź, iż z upragnieniem czekam na ich przybycie; iżbym go zaś iak naymocniey przekonał o ſpokoynych moich zamiarach, rozkazałem w iego oczach przykryć harmaty, czym niezmiernie ukontentowany, oddawſzy nam kilkakrotny pokłon, na łodź ſwą powrócił. Po iego odieździe zaleciłem, iżby co żywo zatrudniono ſię wychędożeniem okrętu dla przyięcia gości. Tylko co tę robotę ukończono, znać mi dano, iż płynęły ku nam trzy łodzie. Na każdey z nich urzędnik iakiś znaydował ſię; o czym nas paraſolów liczba oſtrzegała. Przypomniał ſobie P. Winbladth, że iednego z nich w cytadeli widział. Gdy weſzli na okręt, powitaliſmy ich mówiąc bez uſtanku *ſiaſſi guzarimas*. Boſkarew któregom przeznaczył za naſzego tłomacza, paradnie przybrany iak nay-

pilniey wykonywał daną mu przezemnie instrukcyą, iżby za każdym wyrzeczonym słowem niski oddawał pokłon. Jakkolwiek iednak ciemne były iego explikacye Japońskiey konwersacyi, sam dorozumiałem się i z migów i z gestów przybyłych gości, iż nie inny ich był zamiar, iak zapewnić się o moiey przyiaźni. Kazałem ich o niey zaręczyć i o resztę bynaymniey nie troszczyłem się. Iżbym zaś nie tylko słowami lecz rzeczą ich uiął, wziąwszy Japończyków na stronę, każdemu z nich offiarowałem po dwie skòrki kunie, ktòre przyięli z niewypowiedzianą radością, i naywiększemi oświadczeniami nayczulszey wdzięczności. Na oświadczoną potym przez nich ochotę iż pragną okręt obeyrzeć, sam wszędy ich oprowadzałem. Przypatrywali się pilnie wszystkiemu, a ieden z nich doby-

wſzy z ſwey kieſzeni ołówek i papier, kryślił na nim iakoweś litery, wyſzedłſzy zaś na wierzch okrętu, uważał harmaty, i podobnież na ſwym kartelufzu zapiſał ſnadź onych liczbę. Co mnie naywięcey przekonało, że ów Japończyk rapport wſzyſtkiego ſpiſywał, to że na końcu chciał wiedzieć, wiele nas oſób na okręcie znayduie ſię, czego mu nayłatwiey doyść przyſzło, cały bowiem ekwipaż na pomoście był zgromadzony. Policzył nas zatym i podobnież liczbę naſzą zanotował. Trudno wyrazić zadumienia i ciekawości tych Japończyków, kiedy ſpoſtrzegli między nami kobiety. Powitali ie uprzeymie, nam zaś migami dali do zrozumienia, iż towarzyſzki naſze w tak długiey podróży dużo ucierpieć muſiały. Trwała ta wizyta kilka godzin, po czym nas pożegnali. Około iedenaſtey nowy nam przybył

transſport żywności na dwoch łodziach, ktòre oprócz żywności przywoziły nam nadto dwadzieścia dwie beczek wody i dwie baryłek gorzałki. Chcieliśmy hoynie oddarować ſię za tak drogi upominek, lecz mimo naſzych proźb i namòw, nic od nas przyiąć nie chciano.

W Sobotę dnia 30. Lipca, chciałem koniecznie na ląd wyſiąść; odradzili mi iednak tego towarzyſze moi, przekładaiąc, iż nie należy zbytnie zawierzać pięknym oświadczeniom tamteyſzych mieſzkańcòw, które zdradę iakową kryć mogą. O trzeciey po południu dano mi znać, iż kilkadzieſiąt łodzi ſtroynie w chorągiewki przybranych ku nam zbliża ſię. Wybiegłem na pokład dla przypatrzenia ſię tey flocie, ktòra śpiewaiąc i przy odgłoſie inſtrumentòw muzycznych ku nam płynęła. O pòł liny odle-

głości wſzyſtkie ſtanęły, trzy zaś tylko nayokazalſze do naſzego przybiły okrętu. Na iedney z nich znaydował ſię poważny ſtarzec w bogate przybrany ſzaty, ktòry uprzeymie nas wſzyſtkich powitawſzy, oddał mi iakoweś piſmo po Japońſku, ktòre na mało nam ſię przydało, nikt bowiem z nas czytać owego charakteru nie umiał. Trzeba ſię więc było znowu udać do Boſkarewa, ktòry pokilkakrotnie kazawſzy powtòrzyć ſtarcowi, czego od nas pragnie, zrozumiał go nareſzcie, iż Ulikamhy czyli Kròl tamteyſzy żąda widzieć ſię ze mną, iżbym mu zaś zaufał, w zakład mi przyſyła dwoch młodzieńcòw. Dałem odpowiedź, iż niebawnie uſkutecznię żądania Kròla, nadto zaś wielką w ſłowie i poczciwości iego zakładam ufność, iżbym zatrzymywał u ſiebie przyſłanych zakładnikòw. Natych-

miaſt więc mały mòy bacik na wodę ſpuſzczono, do ktòrego wſiadłem z czterema związkowemi, Boſkarewem, ſtarcem i owemi dwoma młodzieńcami. Pod niebytność moią, kommenda okrętu zoſtała przy Kruſtyewie. Za zbliżeniem ſię naſzym ku flottyli, powſtały ze wſzech ſtron radoſne okrzyki, a wſzyſcy maytkowie *uli ulan* wołali. Po czym ſkupione łodzie rozdzieliwſzy ſię na dwie dywizye po trzy w ſzeregu w ròwney odległości, iedna z nich ſtraż przednią, druga zaś tylną uformowały.

Wyſiadłſzy na brzeg, zaſtaliśmy iuż na ziemi rozciągnione dywany, iżbyśmy na nich ſpoczęli. Częſtowano nas herbatą i ſuſzonemi fruktami, po czym w przygotowanych lektykach udaliśmy ſię do Krola, otoczeni licznym korpuſem zbroynego żołnierſtwa. Tuż przy naſzym boku iechało

trzynaſtu officyerów. Po połgodzinney podróży, przybyliśmy pod obſzerny ogród, u bramy którego dwa Japońſkie ſtały ſzylwachy, którzy ſpoſtrzegłſzy nas zawołali, *uli ulan*. Wſtąpiwſzy do ogrodu, powitani byliśmy od dwoch officyerów bogato przybranych, którzy pomówiwſzy nieco z naſzym ſtarcem, przyſtąpili ku mnie, a gdy mi potróyny pokłon oddali, wzięli mię pod pachy i w tey pozyturze zaprowadzili do małego domku, który wpośrzód ogrodu leżał. Na ſamym wſtępie do tego pomieſzkania, oſtrzeżony zoſtałem iż Ulikamby w nim ſię znayduie. Siedział on w pośrzodku pięknego ſalonu na żółtey ſofie, przybrany w ſzaty iedwabne koloru ſzarego i niebieſkiego; żółtawa go zaś przepaſywała ſzarfa. Gdym go powitał, podano mi ſofę czerwoną, na którey uſiadłem. Ozwał ſię więc

Ulikamhy, i zaraz z góry naſtępuiące mi trzy pytania uczynił: kto ieſtem, zkąd iadę i po co do Japonii przybyłem? Odpowiedziałem na nie przez uſta Boſkarewa, żem Europeyſki żołnierz, że z Kamſzatki iadę, i że mię przypadkiem ſzczęśliwym wiatry przeciwne do Japonii zagnały. Czy że Ulikamhy nie mògł dobrze tłomacza moiego zrozumieć, czyli że wyraźniey pragnął mi ſwoie myśli powierzyć, przywołano malarzy, ktòrzy dobywſzy ołówkòw i papieru, ryſować mi poczęli rozmaite figury, za pomocą ktòrych iako tako zamiary Kròla poiąłem. Tak na przykład iedna figura wyobrażała mnie, to ieſt przynaymniey mòy ubior, obok zaś tey namalowany był Ulikamhy, ktòry mi offiarował ſwe ſerce. Rozrzewniła mię ta allegorya, a dla okazania iż poymuię oney znaczenie, wzię-

łem nakreśloną Ulikamhy figurę, i do moiego przyciſnąłem ią łona. Ukontentował go ten mòy poſtępek, a wſkazawſzy mi, iżbym do niego zbliżył ſię, ściſnął mi rękę z nayżywſzym uczuciem. Wprowadzeni zatym zoſtali towarzyſze moi, a żem nayurodziwſzych z pośrzòd całego zgromadzenia wybrał, wzroſt ich go zadziwił. Dał znak Krol, i natychmiaſt zaczęto ich mierzyć i malować, co w mgnieniu oka uſkuteczniono. Z geſtòw iego i migòw ſpoſtrzegłem, że pragnął wiedzieć, dla czego ia mnieyſzey urody od nich byłem. Rozkazałem więc przynieść mały taborecik, na ktorym gdy nogę poſtawiłem, zdumiał Ulikamhy, znayduiąc mnie nie rownie wyżſzym iak pierwey. Wytłomaczyłem mu na òw czas geſtami, iż krotkość prawey mey nogi ſkutkiem ieſt poſtrzału odebranego w

potyczce, będąc zaś czterema calami mnieyſzą od lewey, tylož calami zmnieyſzyła wzroſt móy naturalny. Rozmowa naſza aż do późney trwała nocy. Proponował mi wtedy Ulikamhy, abym przenocował u niego i kilka dni w mieſzkaniu iego zabawił. Niebawnie tu przybędzie, rzecze do mnie, pewny człowiek, z którym twoim ięzykiem rozmówić ſię potrafiſz. Z ochotą przyſtałem na iego żądanie, mocno uciefzony, iż znaydę przecie oſobę, która mi doſtateczne da obiaśnienie o kraiu, w którym tak uprzeymie przyięty zoſtałem. Dziewiąta iuż była kiedy pożegnałem Ulikamhę. Poprowadzono nas do drugiego domu, który ſię ſtykał z mieſzkaniem Królewſkim. Tam uczęſtowani herbatą, ſiedliśmy do kolacyi, która ſkładała ſię z ryżu, ryb ſuſzonych, pieczyſtego, i rozmaitych fru-

któw; ku końcu zaś wieczerzy, podano nam iakiś napóy do wina podobny, który przewyborny był w ſmaku.

Układliśmy ſię zatym na porządnych ſofach, i nie pamiętam bym kiedy ſpokoynieyſzą noc przepędził. Gdym ſię obudził, oddano mi rapport z okrętu, w którym wyczytałem, iż Japończycy nań przyſłali ſto worów ryżu, dwadzieścia świń, i moc niezmierną owoców, ryb ſuſzonych i drobiu.

O dzieſiątey godzinie zrana oſtrzeżony, iż Ulikamhy do nas idzie, wybiegłem naprzeciw niemu. Szedł otoczony trzema Bonzami, którym u paſa wiſiały potężne paciorki. Jeden z nich przyſtąpiwſzy ku mnie pozdrowił mnie po Hollenderſku, w którym ięzyku czyſto bardzo mówił. Odpowiedziałem mu wzaiemnie, gdy w tym Król nadſzedł, a podawſzy mi rękę, geſtem mi wſkazał, iż to ieſt ów Bonz,

o którym zeſzłego mi dnia powiadał. Wſzedłem z nim w konwerſacyą, winſzuiąc mu, że tak doſkonale obcy ięzyk poſiadał; za to mi uprzeymie podziękował, offiaruiąc mi ſwoie uſługi. Niechcąc naſzey rozmowie przeſzkadzać Ulikamhy, udał ſię do ogrodu. Tak zoſtawieni ſam na ſam, ſtaraliśmy ſię dogodzić wzaiemney ciekawości naſzey. Opowiedał mi naypierw Bonz, że ſię urodził w Touza, a ztamtąd przymuſzony ſchronić ſię do Ximo, tam miał ſpoſobność nauczyć ſię po Hollenderſku; duchowny zaś ſtan dla tego przyiął, iżby ſię uwolnił z pod uciemiężliwey władzy świeckiey. Uwiadomił mię potym, że Ulikamhy Królem ieſt prowincyi w którey znayduię ſię; że ma za małżonkę córkę Ceſarza; że ieſt nayuczeńſzym człowiekiem w całym Pańſtwie; że w naywyżſzym ſtopniu poſiada aſtrono-

mią; że kochany ieſt powſzechnie dla rzadkich duſzy ſwey przymiotów; że dobroczynny i wſpaniały, nikogo ieſzcze nie ſkrzywdził; zgoła że wielbiony od ſwoiey prowincyi, zazdrością ieſt innych Rządzców, a bożyſzczem wſzyſtkich Narodów. Proſzony na wzaiem od Bonza bym mu opowiedział moie przypadki, zacząłem od opiſania moiego kraiu i całey w generalności Europy. Słyſzałem nie raz o tey świata części, Bonz mi rzecze, a lubo tam więcey światła niż u nas, większy za to ſzereg wyſtępków i zbrodni, dla tego oświeć mię tylko o ſobie. Dogadzaiąc iego ciekawości, uwiadomiłem go, iak zabrany w niewolę na woynie od Moſkalów, na wygnanie do Kamſzatki poſłany zoſtałem; iak przez męſtwo moie z tey niewoli oſwobodzić ſię potrafiłem; iak nareſzcie chcąc powró-

cić do mey oyczyzny, przeciwnemi uniesiony wiatrami, z naywiękſzą trwogą zawinąłem do Japońſkich brzegów, dla tego że podług Hiſzpanów powieści, Rząd tuteyſzy mordować każe wſzyſtkich Chrześcian, którzy ważą ſię lądować do Japońſkich brzegów. Zadrzał Bonz od zgrozy na takie wyrazy. Jeſt wprawdzie, rzecze, podobny wyrok Ceſarza zakazuiący wpuścić do kraiu Hiſzpanów i Portugalczyków, lecz ten wyrok nie ściąga ſię bynaymniey do Chrześcian innych Narodów, którzy nic złego Państwu nie uczynili. Małoż Portugalczycy i Hiſzpanie dali dowodów zuchwałości ſwoiey, iżby Rząd tuteyſzy nie był obowiązany do tak oſtrożnego prawa? Czy Bramin, czy Chrześcianin, wſzyſtko u nas iedno; poczciwego, iakieykolwiek on religii, kochamy; złego zaś człowieka każdy z nas

nie

nienawidzi. Kara więc o którey wſpominaſz, dotyka tylko burzycielów ſpokoyności naſzey; lecz podobnego iakiegoś doświadczył przyięcia, bądź pewny, że dozna każdy, którego nieſzczęście do nas przyprowadza, a dopieroż kiedy go cnota i poczciwy charakter zdobi. Odſzedłem od ſiebie, słyſząc tak rezonuiącego Bonza, lecz to był mnich Japońſki. Przerwał dalſzą naſzą rozmowę poſłaniec od Ulikamhy, który nas zapraſzał imieniem iego do ogrodowego pałacu, gdzie częſtowany herbatą i owocami, muſiałem Królowi odpowiadać na liczne iego zapytania, względem potęgi i ſpoſobu woiowania mocarzy Europeyſkich. Donioſł mu potym Bonz całą moią powieść, a Ulikamhy rozrzewniony opiſem mych nieſzczęść, proponował mi, iż ieżeli ſpokoyności pragnę, ażebym oſiadł w Japonii, gdzie zapewne

Cesarz znakomitą iakową w woyſku zaſzczyci mię rangą. Podziękowałem mu nayczuley za tę iego dobroć, oświadczaiąc iednak, iż przywiązanie do moiey oyczyzny nie dozwala mi przyiąć tego zaſzczytu. Podobał ſię Królowi takowy móy ſpoſób myślenia, a niechcąc na mnie więcey nalegać, pytać mię począł o rozmaitych ſzczegułach Hollenderſkiego Narodu. Szczere i proſte były me odpowiedzi. Ukontentowany niemi Ulikamhy: Rzetelny ieſt twóy opis, rzecze do mnie, i nie dopiero mi to wiadomo, iż Hollenderſki Naród w nikczemnym i ſzczupłym zamieſzkały kraiu, kupiectwem ſzczegulnie bawi ſię; podlega zaś Monarſze, którego opłaca, iżby nim rządził i onego woyſkiem ſwym bronił. W tym ośmieliłem ſię pytać Króla, co też ſądzi o Hollendrach i onych wierze? — Ciężko ażeby ią kie-

dy miał kupiec, odpowie Monarcha, pospolicie bowiem iego religia zawisła na zysku i pieniędzy zbiorze. Chciałem mu ieszcze inne czynić zapytania, gdy znać dano, iż obiad iuż gotowy. Postawiono więc naprzeciw mnie stolik na dwie stopy wysoki, naprzeciw stolika Króla; a potrawy składały się z ryżu, pieczystego i rozmaitych konfitur. W ciągu obiadu roznoszono trunek, podobny do miodu. Przez całą biesiadę rozmawiał Król z Bonzem, a ku końcu stołu spytał mię czyli także Chrześcianinem iestem, ale Chrześcianinem z rzędu owych, którzy gotowi nawet hazardować swe życie za obronę wyznawanego przez nich Boga. Bóg którego wyznaię, odpowiedziałem, iest tenże sam, którego także czczą i wyznaią Japończycy. Jeden tylko iest Bóg, który świat cały stworzył, a zatym gdyby mi przyszło poświęcić życie za moiego Boga,

zarazembym umarł i za ich Twórcę. Podobna odpowiedź musiała mu się podobać, gdyż zawołał *namandabuz*, i kazał mi oświadczyć, iż ieżeli w samey istocie taka iest moia opinia, iestem co do religii prawdziwy Japończyk. Dodałem ieszcze, iż iednym z przednieyszych artykułów moiego wyznania iest, ażeby wszystkim ludziom tyle czynić dobrego, ile w naszey iest mocy, nie czynić zaś źle nikomu. Usłyszawszy to Król, uścisnął mię wołaiąc: *Sindaulla, Sindaulla*; po czym oddalił się na nabożeństwo, ia zaś poszedłem do ogrodu wraz z Bonzem, który mnie obszernie uwiadomił o rozlicznych szczegułach tyczących się potężney tey i bogatey krainy, nadewszystko zaś o iey handlu, polityce i rządzie. Nie omieszkam ciekawych postrzeżeń moich w tey mierze powolnieyszym czasem

i przy ſpokoynieyſzym pożyciu, świa-
tu ogłoſić.

W Niedzielę 31. Lipca roku 1771. w pałacu Króla Ulikamby w Japonii nad golfem Uilpatchar. O trzeciey godzinie po południu, oświadczywſzy mi Bonz, iż pragnie widzieć móy okręt, proſił mię bym którego z mych ludzi wraz z nim poſłał. Przydałem mu więc Baturyna, z zaleceniem do kommendanta mieyſce moie zaſtępuiącego, iżby go nie tylko wſpaniale przyięto, lecz hoynie nawet futrami udarowano. Rozkazałem nadto, aby mi przynieſiono ſześć ſkór naycelnieyſzych bobrów, dwadzieścia cztery ſkór liſich, tyleż ſobolich, czterdzieści muſzkietów pięknie wychędożonych, i dwie harmat z lawetami. Po odieździe Bonza potężny ból głowy mię porwał, tak dalece, iż położyć ſię muſiałem. Spałem aż do godziny ośmey, a gdym ſię przebudził, iuż

Bonz powrócił. Przyięto go na okręcie podług życzenia moiego, za co mi nieſkończenie dziękował równie iako i za offiarowane mu podarunki, do których przyięcia gwałtem nieiako zmuſzony zoſtał. Wieczór ten przepędziliśmy ſami bez Króla, który z całym ſwym dworem odiechał był do pobliſkiego miaſta. Im więcey obcowałem z Bonzem, tym większe w nim odkrywałem światło i zdrowy rozſądek. Dobrze iuż było w noc, kiedyśmy ſię rozeſzli. Z tym wſzyſtkim uſnąć nie mogąc z powodu iż doſyć długo po obiedzie ſpoczywałem, poſzedłem na ſpacer do ogrodu, gdzie przypadkiem zbliżywſzy ſię do iednego ſkrzydła Królewſkiego domu uſłyſzałem głos kobiecy, któremu akompaniowano na bardzo miłym inſtrumencie. Wdzięczna ta muzyka ile przy nocney porze, niewypowiedzianie mię bawiła. O świcie przybiegł

do mnie pośłaniec z donieśieniem, iż nakazane odemnie podarunki iuż śą w drodze; że Panów, Baturyn i Kuznecczów one konwoiuią; że śpokoyność i porządek zachowane na okręcie; nareszcie że towarzyśze moi którzy koleyno na ląd wyśiadaią, sfornością śwą i grzecznym postępowaniem, powszechnie śerca Japończyków śobie ziednali.

O dzieśiątey godzinie przybył Panów z śwemi kollegami. Obeyrzawszy prezenta, znieść ie do mego kazałem pokoiu. Około iedenastey, nadzwyczayny śzelest i głos kilkudzieśiąt instrumentów muzycznych, ostrzegł nas o Ulikamhy powrocie. Wyszedłem za radą Bonza naprzeciw niemu z moiemi przyiacioły, których Królowi prezentowałem. Po wzaiemnych iak zwykle grzecznościach ogulna nastąpiła rozmowa, gdy Bonz upatrzywszy porę doniósł Monarśze o

przeznaczonych mu przezemnie upominkach, i że iuż ſię znayduią w moim mieſzkaniu. Nowina ta zdięła go takową ciekawością, iż pierwſzy raz podobno w ſwym życiu obiadową odłożył godzinę, chcąc pierwey onym ſię przypatrzyć. Udał ſię zatym do mego pomieſzkania, gdzie przy offiarowaniu mu prezentów, krótką do niego miałem przemowę. Tłomaczył ią Bonz, a Król cierpliwie iey wyſłuchawſzy, wdzięczność mi ſwoią i radość oświadczyć rozkazał. Poſzliśmy ztamtąd do ſali iadalney, gdzie ſtało trzydzieści pięć ſtolików, każdy z trzema nakryciami. Niechay nie weźmie kto tego za przyladę, gdy powiem iż obiad był przewyborny, uſługa zaś iak naylepſza. Przygrywała w czaſie naſzey bieſiady muzyka, która lubo niedoſkonała, uſzom iednak dość była przyiemna. Wſtawſzy od ſtołu, ſzliśmy wſzyſcy do

ogrodu, gdzie probowano broni ſtrzelaiąc z niey do celu. Zręczność w tey mierze towarzyſzów moich wſzyſtkich przytomnych dziwiła. Ku końcowi tey rozrywki, ſam Król chciał probę uczynić. Nabiwſzy więc ſtrzelbę, kazał wyprowadzić konia, któremu w łeb tak dobrze zmierzył, iż go na mieyſcu ubił. Niezmiernie tym ucieſzony, publicznie mi oświadczył, iż mogę śmiało go proſić o wſzyſtko co mi ſię tylko podoba, zaręczaiąc iż mi nic nie odmówi. Skłoniłem ſię niſko, a korzyſtaiąc z tak pomyślnego momentu, zanioſłem doń prożbę, iżby mi wolno było nazad do Państwa iego powrócić i handel z poddanemi iego otworzyć pod Rządu protekcyą. Żądanie moie ochoczo przyięte zoſtało. Charakter twóy, rzecze on do mnie, zniſzczył przeſądy, którémi o cudzoziemcach nabito mi głowę; nie tylko wolno ci ieſt powrócić do

moiego Państwa kiedy zechcesz, nie tylko możesz prowadzić w nim handel, lecz nadto przyrzekam, całego moiego przy Cesarzu zażyć kredytu, dla uzyskania od niego pozwolenia, iżbyś z swemi okrętami do wszystkich innych zawiiać mógł portów. To powiedziawszy zapewnił mię, iż mogę zaufać iego słowu, które póty zmianie nie podpadnie, póki ia przestaiąc szczegulnie na związkach handlowych, wdzierać się nie będę ani do spraw rządowych, ani do interessów religii. Zgoła bądź spokoyny, szanuy zwyczaie Narodu, nie naprowadzay nam swych Bonzów, i fortec nie zakładay, a doznasz takowey u Rządu pomocy i opieki, iak gdybyś naszym był rodakiem. Skończył iż wkrótce w tey mierze zrobi ze mną układ pod warownią wzaiemney przysięgi.

W Poniedziałek 1. Sierpnia, zastanowiły mię przygotowania czynione

w ſali do oney oświecenia; niecierpliwy dowiedzieć ſię coby do niey bydź mogło powodem, z utęſknieniem wyglądałem moiego Bonza, który nareſzcie później niż zwykle przyſzedłſzy, doniosł mi, iż Król zwołał przednieyſzych okolicznych Panów, że chce mnie im prezentować, i że nareſzcie przyſyła go, iżby mię zaprosił na to zgromadzenie. Poſzedłem więc na nie, a wprowadzony od dwoch urzędników koſztownie przybranych, naprzeciw Króla poſtawiony zoſtałem. Siedział on na bogatym węzgłowiu, a liczna go zbroyna otaczała ſzlachta, gołe trzymaiąc w ręku ſwych ſzable. Dwoma rzędami od Króla aż ku mnie, ſiedziało na litych ſoffach ośmnaſtu Magnatów Japońſkich, w tyle których mnóſtwo ludzi podobnież zbroynych widzieć ſię dawało.

W takowym porządku zgromadzenie znalazłem, gdy wſzedłem na ſalę.

Obok mnie Bonz ſtanął; Ulikamby zaś miał przy ſobie kilku Sekretarzów, którzy kałamarz i papier trzymali. Głębokie panowało milczenie, gdy w tym ieden z nich głośno mię zapytał, kto ieſtem, zkąd płynę, po co do Japonii przybyłem, i dokąd zmierzam. Dałem na te badania podobnąż odpowiedź co i Królowi. Spytał mię potym tenże Sekretarz, czyli pragnę otworzyć handel z Japonią a moim Narodem, i na czym ten handel myślę zaſadzać. Odpowiedziałem co do pierwſzego, iż pragnę wniyść w związki handlowe z tak wſpaniałym Narodem; co do drugiego zaś oświadczyłem, iż kupcem z profeſſyi nie będąc, nie ieſtem dziś w ſtanie finalney w tey mierze dać rezolucyi; przyrzekłem iednak, iż ſkoro powrócę, przywiozę w ów czas z ſobą kupców, a wtedy formalny i dogodny obu ſtronom zrobić ſię może układ.

Na to Król rzecze, iż żądaniem ieſt iego, aby pierwſzy ładunek moich okrętów ſkładał ſię z futer, na co przyſtałem. Jednego tylko po tobie wymagam warunku, Ulikamhy powie, iżbyś uroczyście zaręczył, że nigdy z ſobą do Japonii nie przywieziesz żadney kſiążki w materyi religii, ani też żadnego Bonza z twoiego kraiu; co gdym ſolennie zaprzyſiągł, Bonz mi donióſł, iż oddalić ſię mógę. Tylko com powrócił do ſiebie, przybiega on do mnie z donieſieniem, iż Ulikamhy wkrótce ma ſię oddalić do miaſta Kilinig, lecz że przed ſwoim odiazdem chce mię udarować drogiemi upominkami, tudzież mi da banderę, którą dam ſię poznać za moim do Japonii powrotem; dodał nareſzcie, iż Król pragnie opiece moiey powierzyć młodzieńca pewnego Japońſkiego znakomitego rodu, dla zobaczenia świata i wydoſkonalenia ſię w zagrani-

cznych ięzykach, pod warunkiem iednak, że za pierwszym moim powrotem przywiozę go z sobą.

Wieczorem dnia tegoż przysłano mi rapport, iż okręt zupełnie iuż gotowy wyniyść pod żagle, i że wiatr pomyślny zrywać się poczyna. Przytym także donoszono mi, iż Damy Japońskie odwiedziły i hoynie udarowały nasze kobiety, co mi niewypowiedziane ukontentowanie przyniosło. Opowiadał mi ieszcze posłaniec co przywiózł te nowiny, iż nigdy okręt tak obficie we wszystko nie był opatrzony. Uradowany temi nowinami, noc nayspokoyniey przespałem. Nazaiutrz o szóstey godzinie zrana dowiedziałem się, iż wkrótce odbiorę podarunki od Króla. Jakoż nie długo potym przyniosło ie dwoch Szlachty, prowadzeni od Bonza, który mi doniósł, że rozkaz odebrał udać się ze mną na okręt, i póty,

mnie towarzyſzyć, póki mi tylko zdawać ſię będzie. Składały ſię podarunki z naſtępuiących obiektów: Paradna ſzabla w złoto oprawna, z pendentem ozdobionym nayprzednieyſzemi perłami; cały ſerwis porcellanowy złocony; kilka pak herbaty i tutuniu; bandera, którą miałem wywieſić za moim powrotem, z iakowymſiś na niey Japońſkim napiſem; puſzka napełniona kleynotami, i druga puſzka zamykaiąca w ſobie pięćdzieſiąt złotych pieniądzów, z których każdy pięć ćwierci uncyi ważył. Oſtatni ten artykuł był przeznaczony na potrzeby młodzieńca maiącego ze mną iechać, którego Bonz mi prezentował.

Uwiadomiony iż Król iuż odiechał, umyśliłem także na okręt powrócić. Skorom tylko myśl tę oświadczył, natychmiaſt przydany do poſług mych ſzlachcic, wſkazał iżby kilka przy-

nieſiono lektyk. Udaliśmy ſię niemi na brzeg morſki. Okrywał go tłum niezliczony ludu, który nas ſpoſtrzegłſzy wołał: *Uli ulan*. Stanąwſzy w porcie wſiadłem do ſzalupy z Bonzem i Królewſkiemi urzędnikami. Inni zaś zabrali ſię na Japońſkich łodziach, których przeſzło trzydzieści do okrętu nas odprowadzało. Spoſtrzegłſzy dworſcy Ulikamhy że bat móy był nadpſuty, poſłali śpieſznie na ląd po nowy, który iak naykſztaltniey zrobiony i lakierem okryty, darowany mi żoſtał imieniem Królewſkim. Wypłacaiąc ſię wzaiemnością, rozdałem nowe podarunki pomiędzy Bonza i Królewſkich Urzędników. Oddano mi w ów czas dwa zwinięte pargaminy, które iak mi Bonz powiadał, zawierały w ſobie pozwolenie, że kiedy zechcę, powrócić mogę do Japonii.

Gdy

Gdy nadſzedł iuż moment rozſtania z poczciwemi temi i prawdziwie wſpaniałemi ludźmi, ze łzami wſzyſtkich a nadewſzyſtko Bonza pożegnałem, który poleciwſzy imieniem Króla ſtaraniom moim powierzonego mi młodzieńca, z czułością i oczywiſtym żalem uściſnął mię i wraz ze ſwoiemi na ląd powrócił.

Zoſtawiony w śrzód moiego ekwipażu, dowiedziałem ſię od Kruſtiewa, iż w czaſie moiey na lądzie bytności, towarzyſze moi iak naykorzyſtnieyſzy zrobili z Japończykami handel; a w zamian za futra, otrzymali od nich znaczną liczbę złota, porcellany, pereł, i rozmaite drogie kamienie.

Podług rapportu wſzyſcy zdrowi.

We Wtorek 2. Sierpnią, na okręcie SS. Pawła i Piotra, na kotwicy w golfie Uſilpatchar; wiatr lekki od Wſchodu, a czas pogodny. Nie chcąc uchybić danemu ſłowu, dnia tego

zgromadziłem moich towarzyſzów, dla zaſięgnienia ich zdania, czyli mamy przyſtąpić do wykonania naſzego zamiaru, względem napadnienia na brzegi Japońſkie, podług naſzey na wyſpie *Wodney* umowy. Lecz z ukontentowaniem ſpoſtrzegłem, że ta myśl iuż ich odeſzła. Korzyſtaiąc z tey ſzczęśliwey dyſpozycyi umyſłów, oświadczyłem iż wedle mnie ſądzę z iak naywiękſzym dla nas wſzyſtkich pożytkiem, iżby obrócić naſzą żeglugę ku Kantonowi w Chinach, gdzie reſztę futer naſzych zyſkownie przedawſzy, do Europy powròciem; a tam, rzekłem, ſkoro tylko uzyſkamy protekcyą i pomoc obcego iakiego mocarſtwa, dopiero przyſtąpiem do wykonania naſzego zamiaru w założeniu potężney w tych ſtronach oſady, która wnet inne bogactwy i znaczeniem ſwym przeydzie przez traktat formalny handlowy, który z Japonią

zawrzemy. Jeſzczem nie ſkończył mówić, gdy ze wſzech ſtron powſtał okrzyk iednomyślny, iż wolno mi odtąd czynić co mi ſię tylko ſpodoba; że całe zgromadzenie ślepą ufność we mnie pokłada, i że we wſzyſtkim rozkazy moie uſkutecznione zoſtaną. Tak uroczyſte i podchlebne odebrawſzy zaręczenie od całego ekwipażu, wſkazałem iżby podnieſiono kotwice, a o trzeciey po południu, pożegnawſzy kray któryśmy z żalem opuſzczali daniem dwudzieſtokrotnego z harmat wyſtrzału, ruſzyliśmy pod żagle. Płynął naſz okręt śrzodkiem niezliczonego mnóſtwa rybaków, którzy bez uſtanku *Uli ulan* wołali.

Podług rapportu ſzer: 34. grad: o. m. dług: 341. grad: 30. m. Wiatr wſchodni, pęd południowy. Ster ku połud: zachod:

We Srzodę 3. Sierpnia pod żaglami, na pełnym morzu. Proſzony od wielu

towarzyſzów, iżbym przyſtąpił do którego Japońſkiego brzegu, dla przehandlowania zyſkownego futer, tym chętniey na to żądanie przyſtałem, żem ſam pragnął zwiedzieć Państwa tego nadbrzeża. Żądałem tylko aby mi przyrzeczono, iż nayściśleyſza karność zachowana będzie. Gdy rozświtało, uyrzałem o podal Europeyſki iakowyś okręt, i z początku myśl mi przyſzła ſtarać ſię go dopędzić. Lecz gdy przez perſpektywę ſpoſtrzegłem, iż to Hollenderſki był ſtatek, i że płynął ku Południowi wſchodniemu, zaniechałem mego przedſięwzięcia; ſkierowano więc okręt ku brzegowi iakiegoś lądu, który mi ſię zdawał bydź półwyſpą.

We Czwartek 4. nad brzegami Japonii, nie daleko lądu. Noc dnia tego bardzo ciemna, nieſpokoyności nieco nas nabawiła, o dzieſiątey bowiem godzinie ſroga powſtała nawałność przy

gęſtych piorunach i grzmotach. O trzeciey dopiero z północy, ſpadł deſzcz rzęſiſty, po którym naſtąpiła pogoda. Gdy rozwidniało, ſpoſtrzegliśmy, iż pęd wody unióſł nas ku brzegowi od Południa ku Północy, i że wchodziemy w iakiś przeſmyk. W nadziei że ten nas zaprowadzi do iakiego portu, kazałem opuścić ſię z wodą, a przybywſzy w głębiznę od ſzeſnaſtu ſążni, zarzucono kotwicę. Natychmiaſt ſpuſzczony zoſtał bacik na morze, którym popłynął do brzegu Kuzneczów z Panowem i ośmią towarzyſzami. Dla aſſekuracyi zaś onych w przypadku potrzeby, wyprawiłem wkrótce za niemi ſzalupę z ſzeſnaſtą ludźmi zbroynemi, i młodym Japończykiem pod kommendą Kruſtiewa. Dla oſtrożności cała broń na okręcie i wſzyſtkie harmaty nabite były.

W Piątęk 5. Sierpnia, na kotwicy u brzegów Japonii na Zachód Królestwa Idzo. O drugiey godzinie po południu, powróciły nasze baty z potężną łodzią Japońską, która nasz okręt holowała do portu. Doniosł mi Kuzneczów, iż gdy do brzegu przybiiał, Japończykowie na widok cudzoziemców pouciekali; lecz usłyszawszy naszego Japończyka mówiącego do nich kraiowym ięzykiem, powrócili i z naywiększą grzecznością z niemi obeszli się; że potym z kolegami udał się do bliskiey wioski, gdzie radośnie i z okrzykami przyięty, częstowany był od iey mieszkańców ryżem, herbatą, owocami, i przewybornym likworem; że nareszcie w ciągu uczty przybył iakiś Japończyk przy szabli i z włocznią w ręku, który pomówiwszy nieco z naszym passażerem, offiarował Panowowi swą usługę

i pomoc w wprowadzeniu okrętu do portu.

Stanowiſko do któregośmy weſzli nazywano *Miſaqui-Iphima-Kallas*; krótko w nim bawiliśmy, z powodu przykrego z nami obeyścia ſię tamteyſzych mieſzkańców; o mało nawet nie przyſzło do boiu z milicyą tamteyſzą, gdy moi towarzyſze okazali chęć handlowania. Przewiduiąc ztąd nieprzyzwoitości w dalſzym ciągu podróży naſzey, napiſałem liſt do Officyaliſtów Faktoryi Hollenderſkiey w Nanghaſaki, z proźbą o dozwolenie wniyścia nam do tamteyſzego portu. Po czym kazawſzy podnieść kotwice, ruſzyliśmy pod żagle.

W Sobotę dnia 6. Sierpnia, trafiliśmy na kilkanaście ſtatków rybackich, którym nieſzczęściem okręt naſz zerwał ſici przez nieoſtrożność ſternika.

Podług rapportu, ſzer: 32. grad: 56. m. dług: 338. grad:

W Niedzielę 7. Sierpnia, ku wieczorowi dały ſię nam widzieć od Północy wſchodniey dwadzieścia dwa ſtatki. Pamiętni towarzyſze moi przykrościów, których doznali w Miſaqui, chcieli ie przepłoſzyć. Lecz odprowadziłem ich od takowego poſtępku, któryby zapewne zniechęcił nam Ulikamhę.

W Poniedziałek i Wtorek płynął okręt wzdłuż brzegów. We Srzodę 10. Sierpnia, chcieliśmy znowu zawinąć do lądu; lecz mieſzkańcy oparli ſię temu, a kazawſzy ſobie ukazać pozwolenie na to od Daizy, bez którego Hollendrzy nawet nie mogą lądować w tych ſtronach, gdy ſpoſtrzegli iż go nie mamy, wręcz oświadczyli iż do upadłego wſtępu na brzeg bronić nam będą. Jakoż wnet mnóſtwo ludzi zbroynych okryło ląd cały, a tak radzi nie radzi unikaiąc niebe-

śpieczeństwa musieliśmy pozostać w okręcie.

Podług rapportu wszyscy zdrowi; okręt zaś na kotwicy nad brzegami wyspy Xikoko, w odnodze Touza.

We Czwartek 11. Sierpnia, par był niewypowiedziany, choć deszczyk pokrapiał. W samo nie mal południe raptem obił się o nasze uszy potężny łoskot, iak gdyby zarazem bito w kilkanaście bębnów. Wybiegłem więc na wierzch okrętu i spostrzegłem mnóstwo ludzi i pieszych i konnych, uzbroionych w dzidy i szable, którzy ku naszey stronie biegli. Dopadłszy oni brzegu, śpiesznie siadać poczęli na tysiączne łodzie, napełniaiąc powietrze przeraźliwemi wrzaskami. Na taki widok, wysłałem na przeciw Boskarewa i Panowa z dziesiącią towarzyszami, z oznaymieniem Japończykom, iż pragnę wiedzieć do czego te ich zmierzaią kroki, iakie ich są

zamiary, i czyli mam ich przyiąć iak przyiaciół lub iak przeciwników moich. Lecz nie odpłynęli oni ieſzcze od okrętu, gdy ſpoſtrzegłem ſzybko ku mnie płynące trzy barki, z których iedna pięć bander na ſobie i z piętnaście chorągiewek miała. Wnoſząc po tych ozdobach iż na tey muſiały iakieś dyſtyngwowane znaydować ſię oſoby, uczyniłem przygotowania do przyięcia ich z wſzelkiemi honorami. W tym ſzalupa naſza zbliżyła ſię ku nim, a dopełniwſzy ſwoiego zlecenia, wróciła wraz z niemi. Gdy Japończycy do naſzego przybiiać zaczęli okrętu, dano im ſalwę ſześciokrotnym z dział wielkich wyſtrzałem i ciągłym z muſzkietów paleniem. Przerażeni tą moią grzecznością Azyanie, padli wſzyſcy z przeſtrachu na twarz, rozkazuiąc co prędzey do brzegu powracać. Muſiał aż całey ſwey wymowy ruſzyć Boſkarew, iżby ich

ośmielił, i ſkłonił do podnieſienia ſię i wniyścia na okręt. Nic o tym wſzyſtkim nie wiedząc, rozkazałem ażeby pod czas gdy Panowie Japońſcy wchodzić będą na okręt, z ſześciu harmat znowu dano ognia. Co gdy uſkuteczniono, ieden z pomiędzy nich przednieyſzą znaczący oſobę, tak przeraził ſię tym powitaniem, iż o mało nie zemdlał, i z dobry kwadrans ſłowa przemówić nie był w ſtanie. Dla orzeźwienia go, przynieſiono mu kieliſzek wina Japońſkiego z cukrem, którym gdy ſię pokrzepił, odzyſkał przytomność. W ów czas przez uſta Boſkarewa ſpytałem go, z czym do mnie przyieżdża. Odpowiedział na to, iż ieſt *Uchaymi-Mimas* czyli kommendant ſtraży nadbrzeżney, i że uwiadomiony iż przybiliśmy do lądu bez Ceſarſkiego rozkazu, przyieżdża nas areſztować. Dla przekonania zaś mnie że tak ieſt a nie

inaczey, i że słuchać go winienem, dobył z pod swoiey sukni duży zwinięty pargamin, który mi podał. Na takie oświadczenie udaiąc iak gdybym go nie zrozumiał, porwałem ów papier zwinięty, a oddawszy go Krusłiewowi, wskazałem mu gestami iżby go w sztuki podarł. Zbladł officyalista Cesarski na ten rozkaz, a cały struchlały na klęczkach nie mal błagał mię, abym mu papier iego powrócił, wskazuiąc swą szyię, przez co do zrozumienia dawał, iż ieżeli utraci to urzędowne pismo, śmiercią ukarany zostanie. Nie chcąc go martwić a tym bardziey tak wielką wyrządzać mu krzywdę, oddałem mu iego papier, a tłòmacz imieniem mu moim oświadczył: iż lubo z naywiększym iestem poważeniem dla iego pana, póty iednak poważać go będę, póki on sprawiedliwie i rozsądnie ze mną się zachowa. Lecz naymnieysza nieprzy-

zwoitość i niesłuszność z iego strony, odmieni też moie postępowania, i poprzysięgam, że wet za wet oddam. Na tak harde wyrazy, nieprzyuczony do nich Japończyk zmarszczył się, i dąsać począł. Dla uskromienia go, kazałem mu powiedzieć, że powinien Bogu dziękować, że za krok ten zuchwały, iego samego nie aresztuię. Spuścił okrutnie z tonu na takie upomnienie, widząc iednak że przyiaźnie z nim postępuię, uspokoił się i odzyskał swóy humor. Bym go tym mocniey sobie ziednał, udarowałem go iedną skórą bobrową i sześcią sobolami, czym niewypowiedzianie ucieszony, oddalił się zapewniaiąc mię o swoiey przyiaźni.

Po iego odieździe, przeświadczony iż nie masz na co kalkulować w tych stronach, gdzie wszelki z obcemi zabroniony handel, kazałem podnieść kotwice, a żeglugę ku Południowi

obrócić. Nad świtem zoczywszy iakowyś statek bokiem płynący, kazałem *sygnał* dać mu z harmaty, iżby do nas przystąpił. Czego gdy uskutecznić nie chciał, dano doń kulą ognia, która aż go przeszyła, dopiero ku nam zbliżył się. Lecz spostrzegłszy iż to był statek rybacki, dałem mu pokóy, dozwalaiąc mu płynąć w swą stronę.

W Piątek 12. Sierpnia, miiaiąc przylądek odkryło cztery spore pod żaglami łodzie; puściliśmy się za niemi w pogoń, lecz zważywszy iż one ku Północy żegluią, zaniechałem ścigania, a tak na Południe naszą kontynuowaliśmy podróż. O szóstey godzinie po południu dała nam się widzieć ziemia o pieć mil odległości. Zwinięto zatym wszystkie większe żagle, wyiąwszy dwoch przednich które zostawiono. O trzeciey z północy, tak blisko brzegu podpłynął nasz okręt, żeśmy słyszeli szum obiia-

iącego się oń morza. Lękaiąc się iakiego przypadku, co żywo zarzucić kazałem kotwicę. Za rozwidnieniem ukazało się nam niebespieczeństwo, które nas nieochybne wystawiało na rozbicie, gdybyśmy mniey ostrożnemi byli. O siodmey zrana spostrzegliśmy inny ląd, a że wiatr był pomyślny, przed dziesiątą ieszcze zbliżyliśmy się do niego o kilkoro strzelenią. Upatrzywszy towarzysze moi wygodne przed sobą dla okrętu stanowisko, usilnie na mnie nalegali, iżbym zawinął do brzegu. Rad nie rad musiałem przystać na ich usilne żądania. Tak więc zarzucono kotwice w dwudziestu dwoch sążniach głębokości, między małą i dużą wyspą, które nie są zbyt od siebie odległe. Podług mego zwyczaiu, wysłany natychmiast Kuzneczów w bacie z ośmią towarzyszami, a dla assekuracyi iego tuż za nim wyprawiona zbroyna szalupa.

Płynąć one obok wielkiey barki na kotwicy ſtoiącey, ſpoſtrzegłem że naſzych attakować żywo ſtrzałami poczęli wyſpiarze, gdy z drugiey ſtrony kilkadzieſiąt łodzi odbiwſzy od brzegu, śpieſzyły z naywiękſzą uſilnością iżby ſtatki naſze do koła otoczyć i zdobyć. Na widok takowey napaści, a bardziey niebeśpieczeńſtwa które naſzym przyiaciołom groziło, kazałem piorunem dobyć kotwicę i pomknąć ſię w cieśninę na pomoc Kuzneczowowi i iego eſkorcie. Uyrzawſzy ten móy obrot Japończycy, co żywo nazad pouciekali, a iedna tylko owa barka, którey ekwipaż naſzych napaſtował, zemſty naſzey doznała. Kazałem do niey kulmi z harmat dać ognia, i za drugim ſtrzeleniem już było po rozprawie, gdyż wſzyſcy co na iey pomoście znaydowali ſię, w mgnieniu iednym oka zniknęli. Korzyſtaiąc z tego ich poſtrachu, poſta-

łem

łem ſzalupę, iżby łódź opanować, ſam zaś przyſtąpiwſzy do brzegu o pół ſtrzału harmatniego ſtanąłem na kotwicach, w pół pięta ſążnia głębokości. Tam przyprowadzono mi ſtatek, zdobyty, na którym znalazłem pięćdzieſiąt ſześciu ludzi ekwipażu, między któremi było czterech *Mimaſów* czyli Szlachty, urzędników celnych Ceſarza. Ładunek barki ſkładał ſię z tutuniu, cukru, iedwabiu, pokoſtu, porcellany, ſtu ſztuk ſkór, kilkunaſtu pak bawełny i iedwabiu, także kilkunaſtu ſkrzyń ſzabel, pendentów i innych tym podobnych rynſztunków.

Podług rapportu, ſzer: 30. grad: 38. min: dług: 329. grad: 51. min: Wiatr północny. Pęd morſki od Północy wſchodniey.

W Sobotę 13. Sierpnia, na kotwicy u wyſpy Takaſima. Dnia tego zgromadziłem całe towarzyſtwo dla zaſięgnienia rady, co nam czynić przyſtało

ze zdobyczą. Padł iednomyślny wyrok, iżby cały barki ładunek zabrać na okręt, a wyſpę opuścić. Nie przeſtaiąc na tey decyzyi, chciałem wiedzieć iakie w tey mierze zdanie naſzego Japończyka, który towarzyſząc Kuzneczowowi, raniony był ſtrzałą w attaku; na zapytanie iak mamy postąpić w takowym zdarzeniu, i iak ſię obeyść z zabranemi w niewolą iego wſpółziomkami; wręcz nam odpowiedział, iż wſzyſtkich śmiercią ukarać należy; ſą to bowiem, rzecze, mieſzkańcy wyſpy Ximo, znaiomey przez ſwe rabunki i okrucieńſtwa. Nie zdała mi ſię ta iego opinia, z którą w porównaniu naſz wyrok mógł ſię wſpaniałym nazwać. Ciekawy dowiedzieć ſię co za iedni byli naſi napaſtnicy, i z iakiego powodu nas zaczepili, wyznaczyłem Japończyka z Boſkarewem, iżby z przednieyſzych więźniów inkwizycyą wyprowadzili.

Zeznanie ich było następuiące: że są officyalistami Cesarskiemi, których iest obowiązkiem wybierać pobory z wysp Takasima i Nangasaki; że widząc nas uganiaiących się za statkami, na których znaydowali się podobnież urzędnicy Cesarscy skarbowi wysłani do południowych prowincyi, tym końcem iedynie zawinęli do Takasimy, ażeby ostrzegli oney mieszkańców, iżby się od nas na ostrożności mieli; że nareszcie attakuiąc nas, zrobili w tey mierze swoią powinność. Odebrawszy tę relacyą, niewolnikom oświadczyć kazałem, że ich pochwalam żarliwość, i ieżeli nie powiodły się ich zamiary, męstwu to szczegulnie naszemu przypisać należy; gdy iednak woiennemi moiemi stali się brańcami, powinność moia wkłada na mnie obowiązek, iżbym im odiął wszelkie sposoby szkodzenia mi aż do moiego odiazdu, a zatym że nie

wprzòd otrzymaią ſwą wolność, aż pod żagle ruſzę. Przeraził ich takowy mòy wyrok, i błagać mię poczęli ażebym ich nie zatrzymywał; pod śmiercią bowiem, rzekli, wydany nam rozkaz, iżbyśmy w ośmiu dniach w porcie Wrandy ſtanęli; gdzie złączemy ſię z dużą flottą naymniey z pięciuſet okrętów złożoną, ktòra naypòźniey oſtatnich dni mieſiąca, ma do portu Oſachta płynąć. Odrzuciłem tę ich uwagę, a trudno wyrazić ich rozpacz, gdy im wſkazano iż ſkonfiſkowana ich barka. Na klęczkach nas błagali o litość; lecz nadaremnie. Roziuſzeni towarzyſze moi, głuchemi na wſzyſtkie ich modły i przekładania ſtali ſię, tak dalece, że zaledwo to na nich wymògłem, że tych nieborakòw przy życiu zoſtawiono.

O piątey godzinie z wieczora wyſłałem pięciu niewolnikòw na ląd, dla ſprowadzenia łodzi, ktòrąby innych

ieńców na wyſpę odwieziono. Powrócili oni w godzinę z ſześcią barkami, na których wſzyſtkich odeſłałem więźniów, pod eſkortą ſzeſnaſtu związkowych. Za ich przybyciem o dziewiątey podnioſſſzy kotwicę ruſzyłem w dalſzą podróż. Wypłynąwſzy z przeſmyku, całą noc żeglowaliśmy ku Południowi zachodniemu; co ſię zaś tyczy zdobytego ſtatku, że kolledzy moi nie umieli nim dyrygować, muſiano go przeto uwiązać do okrętu; co gdy zbyt żeglugę naſzą opóźniało, zaczym ładunek na okręt przełożyć, a barkę zatopić rozkazałem. Zabrała nam ta robota dzień cały. Podług letkiego oſzacowania, zdobycz ta wartowałaby przynaymniey 600,000. złł: w Europie.

Wedle rapportu, ieden chory. Szpara w okręcie. Szer: 30. grad: dług: 328. grad: Wiatr północny, nic pędu morſkiego.

W Niedzielę 14. Sierpnia, niezmierny upał. Szpara co raz bardziey ſzerząc ſię, nie mało nam zadała kłopotu. Zrewidowawſzy okręt ſpoſtrzegliśmy, iż woda waliła ſię przez otwòr przeſtrzeńſzy niż ramie, a tym niebeśpieczniey ſzy, że na przodzie okrętu znaydował ſię. Nieſzczęśliwy ten przypadek nie zkąd innąd pochodził, iak z niedozoru towarzyſzòw moich, ktòrzy w wyładowaniu zabranych towarów nadto bliſko do okrętu przybiwſzy z barką Japońſką, muſieli pod wodą odbić ſmołę będącą na ſpoieniu. Zdarzenie to opłakane tym mocniey nas przerażało, że nie znaydowaliśmy ſpoſobu zarady onemu. Ku zachodowi ſłońca opadł wiatr nieco, lecz morze ieſzcze zhukane, wydawało ſzmer podobny do owego, iak gdyby weń duża iaka rzeka wpadała. Od ſzòſtey godziny po południu aż do pòłnocy bez uſtanku pompowano,

lecz mimo nayusilnieysze nasze starania, zawsze przeszło czterech stop wody na dnie znaydowało się.

O osmey godzinie powstał wiatr silny od Pòłnocy wschodniey, i w tymże czasie nasz sternik krzyknął że widzi ziemię. Pocieszyła nas dużo takowa wiadomość; ładunek nasz bowiem dla wielkości wody na dnie będąc poruszony, tak daleko na iednę stronę okręt przechylił, że już woda do pomostu dochodziła. W tak opłakaney sytuacyi, umyśliłem bądź co bądź wniyść do cieśniny, w ktòrey otworze znaydowaliśmy się. Ze zaś noc była tak ciemna, że doyrzeć nikt nie mògł dyrekcyi kanału, kazałem przodem płynąć łodzi dla mierzenia głębokości wody. Za wniyściem w przesmyk gdy okręt nieco ròwniey iść począł, skoczyliśmy wszyscy do pompowania wody, która już do pięciu stop wysokości wzniosła się. W czasie

ciężkiey tey pracy wyſłany na brzeg Kuzneczòw by nam upatrzył wygodne ſtanowiſko. Około drugiey zrana wròcił on z donieſieniem, iż port beśpieczny i wygodny znalazł. Nie dowierzaiąc nikomu, ſam umyśliłem okręt do niego zaprowadzić. Zwolna zatym pod przedniemi tylko idąc żaglami, przypłynęliśmy na mieyſce od Kuzneczowa naznaczone. Spoſtrzegam w tym niebeśpieczne do portu wniyście, a że wiatr co raz bardziey wzmagał ſię i bliſką nawałnością nam groził, wypadało podwoić ſtarań, aby uniknąć nieſzczęścia. Rozkazałem więc ſpuścić na morze Japońſką barkę, na ktòrą wſiadłſzy z czterema towarzyſzami, płynąłem na przòd okrętu zalecaiąc, iżby z nim tuż za mną poſtępowano z tylą żaglami ile wiatr znieść ich dozwoli. Jakem przewidział, powſtał o godzinie czwartey ſzturm nayſilnieyſzy, a w mgnieniu

oka tak srogie wzniosły się bałwany, iż mimo wszelkich usiłowań naszych by okręt wyprzedzić, ten nas dopędził. Na dobitkę moiego nieszczęścia, łòdź nasza wpadłszy z impetem na skałę, ktòra formowała szpicę południową odnogi, w sztuki rozleciała się o dwieście blisko sążni od brzegu. Dzięki Opatrzności, że w tak okropnym razie nie straciłem przytomności, a choć morze było wzburzone, w pław dostałem się do lądu. Na widok naszego rozbicia, wysłano natychmiast bacik na nasz ratunek. Szukano mię długo, i gdy iuż za zgubionego sądzono, w tym Loginów ieden z tych co mi towarzyszyli w łodzi rozbitey, wołać począł na naszych kolegòw. Zbiegli się oni na odgłos iego, i znaleźli mię rozciągnionego pod drzewem prawie bez duszy. Orzeźwiony ich staraniem, odzyskałem zupełnie zmysły, gdy mi doniesiono

iż okręt iuż ſtoi na kotwicy w dobrym porcie, i że wyſpa zdaie ſię bydź puſtą. Na tak pomyślny rapport poſzły w niepamięć moie nieſzczęścia. Chciałem natychmiaſt na okręt powròcić, lecz ſpoſtrzegłſzy iż trzech towarzyſzòw moich ieſzcze brakowało, zatrudniliśmy ſię onych ſzukaniem. Jednego tylko Andreanowa przy życiu znaleziono, innych zaś dwoch wyrzuciła woda na piaſek iuż bez duſzy. Zgryziony tak fatalnym przypadkiem, a oſłabiony wodą i utrudzeniem popłynąłem batem do okrętu, ktòry ſtał na kotwicy w czterech ſążniach głębokości wody, ale tak zanurzony, iż dla ratowania części przynaymniey ładunku, przedſięwziąłem dobrowolnie wpędzić go na piaſek bliſki. Uſkuteczniwſzy ten zamiar, około iedenaſtey godziny kazałem przewieść ſię na brzeg; tak bowiem oſłabłem, iż żadnym członkiem władać nie by-

łem w ſtanie. Pod czas gdy iedni z towarzyſzòw trudnili ſię rozbiciem dla mnie namiotu, drudzy wyładowywali okręt. Pan Baturyn zaś wziął na ſię obowiązek oddania oſtatniey poſługi dwom naſzym utoniętym kollegom.

Podług rapportu, ſiedmiu ſłabych. Okręt na piaſkach przy wyſpie Uſmay-Ligon. Szer: 29. grad: dług: 326. grad: 20. min: Wiatr pòłnocno-wſchodni. Pęd wody pòłnocny.

W Poniedziałek 15. Sierpnia 1771, okręt u wyſpy Uſmay-Ligon. Pamiętny mi na zawſze ten dzień będzie, w ktòrym troſkliwości ſzczegulnie moich przyiaciòł winien życie moie zoſtałem. Wpadłem bowiem w letarg, z ktòrego zaledwo nieuſtannym tarciem całego ciała mię wydobyto. Za odzyſkaniem zmyſłòw, donioſł mi Panòw, iż znayduiemy ſię na wyſpie oſiadłey; że iey mieſzkańcy zdaią ſię

bydź polerownemi, i że niebawnie powitanym od nich będę; iakoż tylko co ſkończył mòwić, uwiadomił mię Pan Kruſtiew, iż dwoch wyſpiarzòw czeka pod namiotem na pozwolenie iżby mię widzieć mogli. Kazałem więc ich zaproſić, a ile mi ſtan ſłaboſci dozwalał, iak nayuprzeymiey ich przyiąłem. Ciekawy potrzebne od nich zaſiągnąć obiaśnienia, przyzwałem Boſkarewa umieiącego po Japońſku, iżby z niemi rozmawiał. Lecz omyliła mię nadzieia, gdy bowiem on do nich zagadał, wſtrząſnęli głowę, daiąc przeto do zrozumienia, iż nie rozumieią tego ięzyka. W tym ieden z wyſpiarzy podaie mi papier zwinięty, na ktòrym ſpoſtrzegłſzy łacińſkie piſmo, chciwie go porwałem, i wyczytałem w nim naſtępuiące w tymże ięzyku wyrazy:

" Niechay Pan naſz Jezus Chryſtus „ błogoſławi czytelnika.

" Roku 1749. dnia 24. Maia, przy-
„ byłem na tę wyſpę z trzema towa-
„ rzyſzami zgromadzenia Jezuſowe-
„ go. Uradowany uprzeymym mie-
„ ſzkańcòw iey przyięciem, umyśli-
„ łem założyć w niey moie ſiedliſko,
„ dla rozkrzewienia i opowiadania
„ ſłowa Bożego. Zwierzchnicy tey
„ wyſpy rozmawiali ze mną ięzykiem
„ Mandaryńſkim; znalazłem w nich
„ chęć nayżywſzą poznania religii
„ katolickiey, ktòra iedyną cześcią
„ ieſt dobrą i u Boga zaſługę maiącą.
„ Zarliwość ich tak daleko poſzła, iż
„ ſami dopomagać nam raczyli w przy-
„ krych trudach od nas podiętych
„ kwoli rozſzerzeniu wiary świętey;
„ a za cudowną ſprawą świętego Pa-
„ trona towarzyſtwa Jezuſowego, w
„ przeciągu roku iednego miałem
„ ukontentowanie widzieć dwochſet
„ nowochrzczeńcòw, ktòrych chwa-
„ lebny zapał, ſtateczność i cierpli-

„ wość nadzieie nawet moie prze-
„ wyższyły. W roku 1750. trzey moi
„ socyusze popłynęli do innych po-
„ bliskich wysep, gdzie bez wątpie-
„ nia dopełnili swey powinności, z
„ podobnąż mi żarliwością. W roku
„ 1754. ciężką złożony chorobą, osą-
„ dziłem rzeczą przyzwoitą złożyć
„ ninieysze oświadczenie w ręce
„ rządzców tey wyspy, iżby w niey
„ dokładne znaleść mogli o wszystkim
„ obiaśnienie, owi z naszego zgro-
„ madzenia i wiary, których opa-
„ trzność do tey zaprowadzi wyspy.
„ Ktokolwiek więc na nią zawitasz
„ czcicielu Boga w Tròycy S. iedyne-
„ go, ufam że wszelkich starań i usil-
„ ności przyłożysz ku pożytkowi
„ chrześciaństwa, opowiadaiąc cuda
„ i naukę Zbawiciela naszego pomię-
„ dzy tych godnych szacunku wyspia-
„ rzy, ktòrzy obyczaiòw są czystych
„ i uczciwego pożycia, swobodni i

„ niepodlegli ani Chinom, ani Japonii.
„ Wyiąwszy małey liczby okrętów
„ kupieckich tych państw, które tu
„ zawiiaią, żaden ieszcze obcy że-
„ glarz tu nie przylądował. Z tym
„ wszystkim dało mi się nie raz wi-
„ dzieć okręta Hiszpańskie płynące
„ po nad brzegami tey wyspy. „
Dnia 18. Septembra, 1754. roku na wyspie Usmay-Ligon.

Ignacy Salis, *Missyonarz Indyiski,*
z towarzystwa Jezusowego,
a Portugalczyk rodem.

Po przeczytaniu tego listu, zanim go oddałem w ręce, które mi go podały, ucałowałem wprzody z uczuciem to pismo, którą oznaką mego uszanowania, niewypowiedzianie wyspiarzy uiąłem.Ześmy się na wzaiem zrozumieć nie mogli, nie długo trwała ta wizyta. Przy pożegnaniu, migami dali mi do zrozumienia wyspiarze, iż oddalaią się dla tego by donieśli swoim

wſpółziomkom o naſzym przybyciu i naſzym myślenia ſpoſobie. Gdy odeſzli, czuiąc ſię zupełnie zdrowym, pośpieſzyłem na okręt, gdzie z ukontentowaniem ſpoſtrzegłem, iż cały iuż iego ładunek na ląd przewieziono. To tylko fraſunek mi przynioſło, iż wſzyſtkie nie mal futra, przez zaciek wody popſute zoſtały. Dla ocalenia choć części onych, kazałem ie co prędzey przewietrzyć, daiąc zlecenie Baturynowi iżby tey doyrzał roboty; od zachowania bowiem tego towaru zawiſły wſzyſtkie naſze nadzieie za przybyciem do Ceſarſtwa Chińſkiego. Na tych zatrudnieniach dzień cały zeſzedł, a gdy mrok upadł, dla oſtrożności poroziſtawiałem wſzędy ſzylwachy; i tak noc cała iak nayſpokoyniey ſpędzona.

Skoro zeſzło ſłońce, donieſiono mi iż przybywa ku nam gromada wyſpiarzy do trzechſet wynoſząca, bez żadney

dney broni, i tylko z paraſolami w ręku. Zaſzedłem im drogę. Na czele tey rzeſzy idący dway ſtarcy ſnadź oney rządzcy, przyſtąpili ku mnie, a znak Krzyża S. uczyniwſzy, podali mi ſtary brewiarz nieſiony przez cztérech ludzi, na bogatym kobiercu. Wziąłem go z pokorą, a z podpiſu ſpoſtrzegłſzy, iż kſięga ta należała dawniey do Miſſyonarza Salis, ktòrego pamiątkę z uſzanowaniem czcili wyſpiarze, bym z niemi dzielił to czucie, z naywiękſzą ſkromnością ią ucałowałem. Poſtępek ten mòy niewypowiedzianie wſzyſtkich przytomnych ukontentował, ktòrych ażebym tym mocniey ſobie zobowiązał, wſkazałem towarzyſzom moim, iżby z okrętu przynieśli òw wielki krucyfix, ktòry z kościoła Bolshy z ſobą zabrałem. Zlecenie to wnet wykonane, a ſkoro tylko zdięto z krzyża zaſłonę, padli wſzyſcy wyſpiarze na kolana, a

wznioſłſzy ręce do nieba, *Hiſos Chriſtos*, *Hiſos Chriſtos* wołać poczęli. Skruſzony tą ich bogoboynością, uznałem trudy Miſſyonarza nie prożne. Spoſtrzegłſzy iednak iż nie podnioſą ſię oni, poki tylko krucyfix przed ich oczami będzie, nazad go odnieść kazałem. W ów czas dway owi naczelnicy powſtawſzy ſerdecznie mię uściſnęli ieden po drugim, daiąc mi tą oznaką dowod ſzczerey ſwey przyiaźni. Prawdziwym dla nas nieſzczęściem nazwać to mogę, iżeśmy słowy rozmawiać nie mogli wzaiemnie, z naywiękſzą bowiem przychodziło nam trudnością, geſtami myśli naſze tłomaczyć. I tak zaledwo migami i znakami dać im do zrozumienia potrafiłem, iż okręt naſz w naygorſzym ſtanie potrzebuie ratunku, i że co do żywności i co do pomieſzkania ſzukamy ich wſparcia.

Poiąwſzy czego od nich żądamy wyſpiarze, natychmiaſt nas pożegnali, a nie wyſzło godziny, gdyśmy ſpoſtrzegli płynące ku nam liczne ſtatki, z ktòrych iedne naładowane były drzewem i powrozami, na drugich zaś znaydowali ſię rzemieślnicy, co mieli nam budować chaty. Nie długo potym przybyła druga partya wyſpiarzy z ryżem, patatami, bananami, trzcinami cukrowemi, napoiem podobnym do wòdki, tudzież z podoſtatkiem ryb, mięſiwa i owocòw; wyładowawſzy oni te produkta, zatrudnili ſię natychmiaſt onych gotowaniem. Nareſzcie koło południa przypłynęło kilkunaſtu cieśli z ſwoiemi ſtatkami, ktòrzy geſtami dali nam poznać, iż pragną niezwłocznie zatrudnić ſię reparacyą okrętu. Lecz że mòy ekwipaż potrzebował ſpoczynku, odłożyłem zatym tę pracę do dnia naſtępuiącego,

Przepomniałem donieść iż pięciu chorych liczono na okręcie, gdyśmy na kotwicach ſtanęli pod wyſpą Uſmay-Ligon.

We Wtorek dnia 16. Sierpnia, zatrudniał ſię cały ekwipaż wraz z wyſpiarzami budowaniem chałup, z ktòrych w każdey mogło wygodnie mieſzkać czterech towarzyſzòw lub dwoch officyeròw. Oſobno zaś dla mnie od frontu tey wioſki małą wyſtawiono chatkę, ktòrą otoczyliśmy paliſſadą uzbroioną po rogach czterema harmatami.

Przewiduiąc iż nam czas nieiaki wypadnie przepędzić na tey wyſpie, umyśliłem iako tako nauczyć ſię po Uſmay-Ligońſku, nayſzczegulniey dla tego, iż okrutnie nam ſię przykrzyła na migi rozmowa. Tym końcem zaleciłem wſzyſtkim związkowym, ktòrzy piſać umieli, iżby ułożyli dykcyonarz ſłòw moſkiewſkich, a wywiedzia-

wſzy ſię o ich znaczeniu w wyſpiarſkim ięzyku, wyrazy iego obok nich umieścili. Z ochotą i w prędce rozkaz ten mòy uſkuteczniony, a ſpoſòb takowy zdał mi ſię nayłatwieyſzym i iedynym, iżbyśmy ſię wzaiemnie zrozumieć mogli.

O godzinie drugiey ſiedliśmy wſzyſcy poſpołu do obiadu, ktòry ſkładał ſię z ryżu, bananòw i patatòw gotowanych z mięſem; nowi zaś naſi kucharze donieśli nam, iż zwyczaiem ieſt kraiu trzy razy na dzień bieſiadować. Za napòy dano nam iakowyś trunek podobny do miodu, i rack, to ieſt eſſencyą bardzo tęgą pędzoną z ryżu.

Wypocząwſzy ſobie należycie, zatrudniliśmy ſię dnia tego rozporządzeniem wſzech okoliczności, ktòre ſię tyczyły naſzych intereſſòw. I tak zleciłem nayprzòd reparacyą okrętu czternaſtu towarzyſzom pod dyrekcyą Kſuryna. Kuzneczòw podiął ſię na-

prawy żaglów i maſztów. Baturyn wziął na ſiebie ſtaranie około ładunku. Powinnością Kruſtyewa było myśleć o żywnościach. Służba woyſkowa oddana pod kommendę Panowa. Co do mnie, obowiązałem ſię traktować z wyſpiarzami. Dobre ich ſerce i łagodny charakter nie raz chęć we mnie wzbudziły, iżbym reſztę dni moich ſpędził na owey wyſpie w śrzòd ſzczęścia i ſpokoyności, których iey mieſzkańcy ſtawiali mi obraz. Nadto kray ten obfitował nie mal we wſzyſtko; klima iego lubo gorące, ale ieſt przyiemne; niepodległość zaś iego uwalniała go od odległego deſpoty przemocy. Słabeż to były powaby do przynęcenia nieſzczęśliwego człowieka, który iuż ſobie ſprzykrzył bydź nieuſtannym fortuny igrzyſkiem? Lecz na nieſzczęście chwila moiego ſpoczynku ieſzcze nie nadeſzła, a raz podiąwſzy ſię ciężaru przewodnictwa,

w przedſięwzięciu ktòrego ſam byłem twòrcą, nie wolno mi było odſtępować uroczyście zaprzyſiężonego obowiązku.

Wieczorem odwiedziło mię kilku wyſpiarzy, a gdy uſiedli wznioſſſzy ręce do nieba, kilkakrotnie powtòrzyli ſłowo *Dzignaro.* Rozmyślałem coby przeto rozumieć chcieli, i naypierwſzy Panòw dorozumiał ſię, iż nim pewnie chcą oznaczyć Ignacego. Czułość i pokora z iakiemi wymawiali ten wyraz przekonały mię, iż Miſſyonarz òw umiał zręcznie korzyſtać z ſzczęśliwych dyſpozycyi tych mieſzkańcòw, a wrażaiąc w ich ſerca nayglębſze dla religii uſzanowanie, ziednał tym ſamym ich ſzacunek i błogoſławieńſtwo. Radbym był wiedział o ſzczegułach iego czynności i prac apoſtolickich, lecz niemi z obu ſtron dla niewiadomości ięzyka, a rzeczy umyſłowych geſtami tłomaczyć na

wzaiem nie mogąc, rozſtaliśmy ſię tak mądrzy iak dawniey z ſmutkiem wyſpiarzy, i nie małą dla mnie przykrością. Okoliczność ta tym mocniey mię zapaliła, iżbym ſię ięzyka kraiowego nauczył. Skoro więc tylko goście odeſzli, kazałem ſobie przynieść regeſtr słów iuż uzbieranych w ięzyku wyſpiarſkim, i nie bez ukontentowania ſpoſtrzegłem, iż liczba ich do ſtu iuż wynoſząc, z rodzaiu naypotrzebnieyſzych w ludzkim pożyciu, mogła nam bydź wielką w tłomaczeniu ſię pomocą. Dnia tego proſił mię Kuzneczów o pozwolenie by mogł zwiedzieć z kilką towarzyſzami okolice wyſpy, co mi ſię nie zdało przez obawę, iżby z tego powodu nie przyſzło między naſzemi a kraiowcami, ktòrych menażować nam należało do iakiego ſporu. Rozſądny Kuzneczów zaſpokoił ſię tą moią uwagą.

Zeſzła nam noc ſpokoynie, a nazaiutrz odwiedził mię znakomity iakowyś wyſpiarz, ktòrego pierwſzy raz wtedy widziałem. Otaczał go liczny orſzak kraiowcòw, między ktòremi ſpoſtrzegłem niektòrych iuż mi dawniey znaiomych. Widząc z iak głębokim oni dla niego byli uſzanowaniem, przyiąłem go także z naywiękſzemi względami. Przybrany w ſuknią z błękitney materyi, okrywał go płaſzcz obſzerny z białey iedwabnicy. Miał na ſobie pas czarny, czapkę na głowie z cudnie pięknego futerka, na nogach zaś ſandały drewniane oklejone atłaſem. Gdy ku mnie przyſtąpił przeżegnał ſię, i wziął mię za rękę. Podobnież uczyniłem, a żem iuż kilka ſłòw umiał w wyſpiarſkim ięzyku, pozdrowiłem go mòwiąc ſłowo *Tho.* Na ten wyraz uchylił głowy, a z uśmiechem na mnie ſpoyrzawſzy, niewypowiedzianie mię zdziwił, gdy po Por-

tugalſku do mnie zagadał. Wyrazy iego były naſtępuiące: *Sinor eo ſano Tunquinio vay oon padre Dzignaro eſtas islas, Uſma padre vay morte, eo fies a ca capiton di gente.* Jakkolwiek źle było to powiedzianym, zrozumiałem z tych słów iednak, że rodem on z Tunkwinu, że na te wyſpy przybył z oycem Ignacym., że gdy òw oyciec umarł, on oſiadł w kraiu, i zoſtał naczelnikiem onego mieſzkańcòw. Trudno wyrazić iaką radość uczułem, zważywſzy iż odtąd będę miał z kim rozmawiać, i że mey ciekawości dogodzę. Oświadczywſzy owemu Tunkwińczykowi moie ztąd ukontentowanie, proſiłem go by raczył bydź moim przyiacielem. Zapewnił mię on o ſwey przychylności, i ſpytał czylibym nie miał ochoty odwiedzieć grobu Dzignara, w czym gdy okazałem moie żądanie, wyznaczył trzech znakomitſzych wyſpiarzy, iżby mi w tey podròży byli przewo-

dnikami. Ze zaś doń przez odnogę płynąć wypadało, wsiadłem na szalupę z Panowem, Baturynem i Kuznecowem, a tak z żeglarzy i awanturników zrobiliśmy się pielgrzymami.

Przypłynąwszy do uyścia małey rzeczki, ktòra w morze wpadała, dla miałkości zarzuciliśmy kotwicę, a na małych łodziach, ktòre nam podesłano dostaliśmy się do brzegu. Wysiadłszy na ląd, pierwsza rzecz która nas uderzyła, był widok pięciudziesiąt blisko osòb oboiey płci, na klęczkach. Wołała cała ta gromada naytkliwszym głosem *ilo Dzignaro* (przyiacielu Ignacy.) Wprowadzeni do ogrodu, znaleźliśmy tam sędziwego starca, ktòry trudził się zbieraniem kwiatòw i roślin. Spostrzegłszy on nas, zaprosił do małey lecz porządnie i pięknie zbudowaney chałupki, gdzie częstował nas herbatą bez cukru. Pod czas naszego posiłku rozmawiał on z naszemi przewo-

dnikami, od ktorych ſnadź dowiedziawſzy ſię o celu naſzego przybycia, wſkazał nam iżbyśmy za nim poſzli. Udaliśmy ſię więc za nim, a wſtąpiwſzy na mały wzgorek, dała nam ſię widzieć obſzerna dolina regularnie zaſadzona tyſiącznemi roślinami i trzciną cukrową. Spocząwſzy nieco w tym mieyſcu, poſzliśmy daley. W śrzodku doliny wznoſił ſię nie wielki czworograniaſty domek, do ktorego nas wprowadzono. Zawierał on w ſobie ołtarz, na ktorym ſtał krucyfix, a na ścianie wiſiał obraz N. Panny, tak iednak źle malowany, iż zaledwo z korony na głowie a mieſiąca pod nogami doyść mogłem, iż to Matki Boſkiey było wyobrażenie. Oddawſzy cześć winną Bogu w tey ubogiey ale ſzanowney świątyni, ukazał nam ſtrażnik kaplicy dwie urny, w ktorych popioły Dzignarego ſpoczywały. Wyſzedłſzy z kaplicy, wyczytałem na

froncie iey naſtępuiące litery wyraźne ieſzcze: J. H. S. O. H. M. D. G. B. V. M. O. S. N. Jeſu, roku 1751. Pod niemi wypiſane były iakieś wierſze, lecz tak iuż zatarte, że naymnieyſzego ſłowa ani zrozumieć, ani wydecyfrować mògłem.

Obeyrzawſzy te świętości wyſpiarzòw, powròciłem do moiey chałupki, gdzie nie małe przyniosła mi ukontentowanie wiadomość, że okręt łatwo naprawiony bydź może, toż że ludzie naſi trudnią ſię robieniem pomp nowych na mieyſcu ſtarych, ktòre iuż zupełnie nie zdatne. Przy tym rapporcie donioſł mi Kſuryn, iż wierzchołek maſztu wielkiego na ſzczęt ſtrzaſkany, a zatym potrzebna koniecznie w pobliſkich laſach wyſzukać donośney ſztuki drzewa zdolnego do tey naprawy. Chciałem iuż wydać ſtoſowne w tey mierze dyſpozycye, gdy troſkliwość wyſpiarzy

uwolniła nas od tego zatrudnienia, a ſprowadzone od nich drzewa, znalazły ſię wcale przydatne do tego zamiaru. — Dnia tego rozdałem na cały ekwipaż kilkanaście ſztuk materyi iedwabnych i bawełnianych, iżby każdy z naſzych towarzyſzòw porobiwſzy z nich ſobie koſzule, pludry i kaftany, w iednakim wſzyſcy chodzili ubiorze. Ku wieczorowi donioſł mi P. Winbladth (ktòry mimo wydanego odemnie zakazu, obiegł część wyſpy) że widział porządnie zabudowane wioſki w prześlicznych położeniach, pola zaś okryte obfitemi żniwami, a drzewa gęſtym owocem. Opròcz pomarańcz, koko, cytryn, bananòw, arbuzòw, melonòw, winogrona, patatòw, ryżu, mais, proſa, grochu i innych legumin; dały mu ſię także widzieć w plantacyach regularnie i pięknie utrzymywanych ule z pſzczołami, trzciny cukrowe, tutuń i baweł-

nice. Zapewnił mię nadto, iż był u garncarza, i znaydował ſię w domoſtwie, gdzie rozmaite pędzono likwory. Dodał na końcu, iż wſzyſtkie po wſiach niewiaſty zatrudniały ſię robieniem materyi iedwabnych i bawełnianych. Opis tak podchlebny zabaw i rolnictwa tych wyſpiarzy do tego ſtopnia zaoſtrzył moią ciekawość, iż tego dnia ieſzcze umyśliłem przeyrzyć okolice tego kraiu, iżbym własnemi oczami o prawdzie powieści Winbladtha przekonał ſię. Jakoż wnet przekonany zoſtałem że mię nie łudził baykami, a ſtan kwitnący tey wyſpy na ktory patrzałem, wzbudził we mnie nayżywſzą chęć założenia oſady, w pośrzod ſpokoynych i ſzczęśliwych oney mieſzkańcow.

Podług rapportu, chorych tylko dwoch; a reparacya okrętu iuż bliſka ukończenia.

We Srzodę 14. Sierpnia, zaraz po obiedzie odwiedził mię Tunkwińczyk. Zacząłem konwersacyą od oświadczenia mu moich życzeń i zamiarów, a to z powodu wysokiey opinii którą powziąłem o charakterze i prawdziwym szczęściu iego wspołziomków. Odpowiedział mi on grzecznie na tak podchlebne moie wyrazy, daiąc mi do zrozumienia, iż odemnie szczegulnie zawisło osiąść między niemi, do czego ieżeli się skłonię, z ochotą wyspiarze kawał mi gruntu odstąpią i przypuszczą mnie i moich towarzyszów do swych zaszczytów i swobod. Podziękowałem mu za tę iego ludzkość, a że był ciekawy wiedzieć kto iestem, iakim sposobem przybyłem na wyspę, zkąd i dokąd płynę, tudzież o innych szczegułach moiego życia; zaspokoiłem więc iego ciekawość, opowiadaiąc mu wszystkie moie zdarzenia;

rzenia; lubo nie podobna mu było zrozumieć wszystkiego com mówił, powieść iednak moia niezmiernie go bawiła, przygody zaś moie nie raz mu łzy z oczu wycisnęły. Gdym skończył życia moiego historyą, uścisnął mię czule Tunkwińczyk, poprzysięgaiąc mi wieczną swą przyiaźń; a żem chciał na wzaiem wiedzieć o iego przypadkach, opowiedział mi ie z ochotą; treść zaś onych iest następuiąca.

Urodził się w Tunkwinie z familii wolney, i chodził do szkół w Siamie do kollegium Missyonarzów. Z tamtąd udał się z pewnym Jezuitą do Chin, gdzie złączywszy się z trzema innemi Missyonarzami z Nankinu, poiechali wszyscy pospołu morzem na okręcie Chińskim nazwanym Sampan, którym przypłynęli do iedney z wysp Usmay. Oyciec Ignacy wraz z nim osiadł na wyspie Usmay-Ligon, drudzy

zaś do innych wyſp odiechali. W tym mieyſcu obſzernie mi wyſzczególniał Tunkwińczyk liczne ſpoſoby od oyca Ignacego zażyte w nawròceniu wyſpiarzy na wiarę katolicką, czym taką ufność u wſzyſtkich ziednał ſzacowny ten Kapłan, iż co dotąd przykładu nie miało, abſolutną prawie władzę nad całą wyſpą aż do ſwey śmierci poſiadał. Po zeyściu iego z tego świata, wyſpiarze przymuſili niemal gwałtem Tunkwińczyka, iżby z pośrzodka nich wybrał ſobie małżonkę; co gdy uczynił, obrano go wodzem ſiły zbroyney, i iak naywiękſze odtąd poważenie dlań miano. Wyznał mi iednak, iż ten ſtopień i ta ufność nie nadaią mu żadney władzy ani też naymnieyſzey zwierzchności nad innemi mieſzkańcami, ktòrzy wſzyſcy żyiąc między ſobą w naywiękſzey ròwności, dependuią ſzczegulnie od zgromadzenia ſtarcòw, ktòre

ieſt złożone ze wſzyſtkich naczelników familii, wyſp nawet ſąſiedzkich. Zdziwiony podobną formą Rządu, pilnie badałem o wſzyſtkich oney ſzczegułach; a doſtatecznie poznawſzy Rząd i Prawa tego Narodu, ułożyłem w tey mierze mały pamiętnik, który nie omieſzkam umieścić na końcu dziennika ſzczęśliwey moiey na tey wyſpie bytności. Przerwało dalſzą naſzą rozmowę, przybycie kilkudzieſiąt wyſpiarzy. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tak gromadney wizyty, ſzukałem w tym obiaśnienia od przyiaciela moiego Mikołaia (tak zwał ſię Tunkwińczyk), który mi donioſł, iż to ieſt delegacya od wſzyſtkich mieſzkańców z proźbą, iżbym między niemi oſiadł. Z rozrzewnieniem podziękowałem im za tak przychylne oświadczenie; oni zaś zapewnili mię, iż podzielą ſię ze mną ſwemi gruntami; że nauczą nas wſzyſtkich ſwych

robot i uprawy roli, i że nareſzcie z ochotą nam dadzą ſwe còrki za żony. To powiedziawſzy, zaklinali mię w nayczulſzych wyrazach, iżbym ſkłonił ſię do ich żądania. Lecz ia zważywſzy w duchu, iż do założenia oſady pomiędzy tak ſpokoynym i cnotliwym ludem, użytecznieyſzych rąk i porządnieyſzych głòw trzeba, niźlim upatrywał w moim towarzyſtwie, ktòre po większey części z pròżniakòw albo hultaiòw ſkładało ſię, odpowiedziałem, iż przed dwoma laty żadną miarą nie ieſtem w ſtanie założyć żądaney oſady, gdyż wprzódy należy mi koniecznie powròcić do Europy, a tam odwiedzieć moią oyczyznę, moią familią, i moich przyiaciòł, by z niemi wieczny rozbrat uczynić. Przekonani tą moią uwagą, przeſtali na mnie nalegać, a odkładaiąc ſwych życzeń ſkutek do zamierzonego odemnie czaſu, proſtotą tkliwych ſwych wyra-

zòw, utwierdzili mnie w mniemaniu o ich cnotliwym i niewinnym myślenia ſpoſobie. Zaręczamy ci, rzekli oni, iż bez uſtanku Boga błagać nie przeſtaniem, by pomyślnością uwieńczył twą podròż, i iak nayprędzey nam ciebie powròcił. Przez ciąg zaś twoiey ieſzcze na tey wyſpie bytności, śmiało nas uważay za twych przyiaciòł i twoich braci.

Po tym oświadczeniu pytali mię, za co wzbraniam towarzyſzom moim, iżby z niemi przyiaźnili ſię i w poufałości żyli. Odpowiedziałem na tak nieſpodziewaną zagadkę Mikołaiowi, iż oſtrożność tę nakazywała mi obawa, iżby nieroſtropnością ktòrego z moich kollegòw nie zoſtały zerwane lub przynaymniey naruſzone ſzczęśliwe związki, ktòre mnie z niemi iednoczą, nadewſzyſtko zaś że mam przyczynę lękać ſię, iżby przez uchybienie powinnych względòw kraio-

wym niewiaſtom, co łatwo przez dozwolone obcowanie naſtąpićby mogło, nie zoſtali ſprawiedliwie obrażeni wyſpiarze. Zaſpokoił tę moią trwogę Tunkwińczyk przekładaiąc, iż pożycie z dziewczętami i panienkami wcale ieſt niewzbronne, byle ſię tylko wſtrzymano od bałamucenia mężatek, ktòre łatwo rozpoznać od pierwſzych po zaſłonach co ich okrywaią twarze. Tak uwiadomiony o tym kraiowym zwyczaiu, przyrzekłem wyſpiarzom, iż poczytuiąc ich odtąd za braci, nie omieſzkamy ich familie odwiedzać. Dla uſprawiedliwienia zaś moich krokòw przed niemi, proſiłem Mikołaia by raczył opowiedzieć ſwoim wſpòłziomkom powody, dla ktòrych broniłem dotąd ekwipażowi poufalić ſię z ich còrkami, co nie niegrzeczności naſzey, lecz raczey wdzięczności za ludzkie ich przyięcie przypiſać powinni,

Troſkliwość ta moia rozśmieſzyła wyſpiarzy, ktòrzy mi oświadczyć kazali, iż còrki ich będąc i młodſze i pięknieyſze od mężatek, prędzey nam ſię ſpodobaią, a zatym że w tey mierze niczego im obawiać ſię nie wypada; patrząc zaś na naſzą urodę, nie powinniśmy ſię lękać by ktokolwiek przed nami otrzymał pierwſzeńſtwo.

Po tey ſkończoney rozmowie rozbiegli ſię wſzyſcy kraiowcy, pewnie nie w innym celu, iak żeby familie ſwoie oſtrzegli, iż gdy ie mamy począć odwiedzać, aby nas iak nayuprzeymiey przyimowały. Nawzaiem z mey ſtrony w tymże widoku zwołałem całe zgromadzenie, ktòremu przełożywſzy moie obawy, żądałem przed wſzyſtkim, ażeby każdy z oſobna uroczyſte mi dał przyrzeczenie, iako uczciwie i nayprzyſtoyniey obchodzić ſię z mieſzkańcami będzie; po ktòrey przyſięgi odebraniu obwieści-

łem, iż od tego momentu każdy może ſię udać w głąbſz wyſpy, gdzie mu ſię tylko ſpodoba, pod warunkiem iednak takowego układu, iżby zawſze trzecia część ekwipażu zoſtawała przy mnie dla ſtrzeżenia naſzych ſprzętòw i ukończenia roboty około okrętu. Trudno wyrazić iaką radość w całym ekwipażu ſprawiło takowe pozwolenie. Rozbiegła ſię natychmiaſt determinowana odemnie liczba, broń wſzelką wprzòdy u mnie złożywſzy. Tak ucieſzywſzy związkowych, nad wieczòr zwołałem Radę złożoną z PP. Kruſtiewa, Panowa, Kuzneczowa, Baturyna, Winbladtha, Medera, Gurcynina i Kſuryna. Celem iey było wyſzukanie iak nayſkutecznieyſzych śrzodkòw w otrzymaniu korzyści, ktòre wyniknąć mogły z przyiaznych związkòw naſzych z ſzczęśliwemi mieſzkańcami tey wyſpy. Wnioſłem więc aby część iaką ekwipażu na niey zo-

ſtawić, a tym ſpoſobem przygotowałyby ſię wyſpiarzòw umyſły do przyięcia wkròtce w pośrzòd ſwoiego kraiu obcey oſady. Lecz nie zdała ſię ta propozycya moim przyiaciołom, a wſzyſcy iednomyślnie udecydowali, iż ani charakter, ani ſkłonności, i zdatność towarzyſzòw naſzych nie dozwalaią nam żadnego z nich zoſtawić na wyſpie, w czaſie naſzey do Europy podròży. Upierałem ſię długo przy moim zdaniu, aż nareſzcie zamknięto mi uſta oczywiſtym przekonaniem, iż takowy krok miaſto ziednania nam wyſpiarzy, przeciwnieby na zawſze ich ku nam zniechęcił. Tak omylony w podchlebnych moich nadzieiach, dręczyło mię niezmiernie, iż niesforność i złe obyczaie związkowych, nie dozwalały mi korzyſtać z tey pomyślney i iedyney pory uſtanowienia powſzechnego nas wſzyſtkich loſu. Pożegnawſzy więc zwo-

łanych przyiaciół, zatopiłem ſię w myślach zgryzotą i ſmutkiem zaiętych.

Nazaiutrz ſkoro zeſzła iutrzenka, poſzedłem do pobliſkiey wioſki, która leżała o ćwierć mile od naſzego obozu, w pośrzód gęſtego laſu. Płot gęſty do koła ią otaczał, a na iey froncie ſtał mały lecz ſchludny budynek, z którego ſzedł widok na wſzyſtkie wieyſkie domoſtwa. Naliczyłem ich bliſko ośmdzieſiąt; każde z nich miało ſwoie podwórze i ogródek, gdzie porządek i ochędoſtwo ſzły z ſobą na wyścigi. O podal zaś od domu widzieć ſię dawały ſymetrycznie ſtawiane inne zabudowania goſpodarſkie. Wſzyſtkie te budynki były drewniane i tarcicami pobite, formowały zaś iednę tylko ſzeroką i proſtą ulicę, wyſadzoną z obu ſtron gęſtym i donośnym drzewem. Tylko com wſzedł do wioſki, zaſzedł mi drogę ſnadź

oſtrzeżony o moim zbliżeniu Mikołay, a powitawſzy mię imieniem całey oſiadłości, poprowadził mię do ſwego pomieſzkania, przed ktòrym ſtał zgromadzony gmin tamteyſzych mieſzkańcòw. Przyięto mię z okrzykami, a gdym nieco ſpoczął, naypierwſze pytanie uczynił mi Tunkwińczyk, czylibym nie chciał ſobie wybrać piękney iakiey dziewczyny; za co gdym podziękował, oświadczył mi iż grzeczniey ſi w tey mierze ſą towarzyſze moi, ktòrych wkròtce potym nie mal wſzyſtkich uyrzałem poſpołu z młodemi dziewczętami, z ktòrych wiele cudney było urody. Napiwſzy ſię herbaty wyſzedłem na podwòrze, gdzie zaproſił Mikołay wyſpiarzy, iżby z ſobą poſzli w zapaſy, w czym naywiękſzey zręczności dali dowody. Po ukończonych męſkich igrzyſkach, poczęły ſię tańce młodych panienek, przy odgłoſie inſtrumentòw podo-

bnych do gitar. Trwały te zabawy aż do obiadu; dany on był pod niebem w śrzodku czworogrannego placu, ktòry do koła piękne drzewa otaczały. Biesiada ta w tym zdała mi się nayosobliwszą, że każdy naczelnik familii przyniosł z sobą na nią przygotowane w swym domie potrawy; tym sposobem wszyscy do niey zaròwno przykładali się, a żaden w szczególności nie był całym oney obarczony wydatkiem. Podobał mi się ten zwyczay, zapobiegał bowiem stratności. Kobiety żonate iadły osobno, a panienki posługę stołową odbywały.

Ku końcowi bankietu, zmięszano iakiś likwor robiony z ryżu, z sokiem wyciśnionym z trzcin cukrowych. Napòy ten bardzo tęgi wkròtce upaia. W ciągu obiadu, o tysiącznych rozmawialiśmy rzeczach, nareszcie wznowiono propozycyą, abym wybrał sobie iaką dziewczynę. Z początku wzbra-

niałem ſię przyiąć ten wnioſek, lecz nareſzcie zniewolony powſzechnemi proźby i ogòlnym naleganiem, muſiałem dać ſłowo, iż natychmiaſt wybòr uczynię, pod tym iednak warunkiem, iż dopełnienie maryażu dopiero za moim z Europy powrotem naſtąpi. Tylko co uſłyſzano te moie wyrazy, porwali ſię natychmiaſt od ſtołu wſzyſcy oycowie familii, i nie mal w iednym oka mgnieniu, tak ſię rozpierzchnęła cała naſza liczna kompania, iż ſam tylko ieden z Mikołaiem zoſtałem. Spytany on odemnie, coby takowy znaczył poſtępek, doniòſł mi, iż poſpieſzyli wſzyſcy na zgromadzenie dla wyznaczenia ſiedmiu panienek, ktòre niebawnie będą przyprowadzone, a z pomiędzy ktòrych mam ſobie wybrać małżonkę. Jakoż zaledwo zdążyliśmy obeyść dziedziniec, ogròd i pomieſzkanie dla kobiet przeznaczone, (mimo bowiem Religii

Ignacego, poligamia utrzymuie ſię zawſze między temi wyſpiarzami) gdy nam znać dano, iż iuż powrócili mieszkańcy i na nas czekaią.

Pośpieſzyliśmy więc do nich, i naſtępuiące ślubnego obrządku były ſzczeguły. Siedli nayprzód ſtarcy w okręg na rozpoſtartych po murawie matach. Nadeſzło potym ſiedm kobiet zaſłoną okrytych, każda z nich prowadząc za rękę młodą panienkę przybraną w ſzatę iedwabną białego koloru, którą przepaſywała błękitna ſzarfa; włoſy zaś ich rozpuſzczone ſpadaiąc na ramiona, świeże zdobiły kwiaty. Jak tylko matki z córkami do cyrkułu weſzły, wprowadził mię tamże Mikołay, a naprzeciw nich poſadziwſzy, proſił mię bym przypatrzył ſię do woli tym ślicznym oſobom, a dogadzaiąc życzeniom ogulnym wybór z nich uczynił. W czaſie moiego namyſłu, ieden ze ſtarców dość długą

miał przemowę, po ſkończeniu ktòrey podał mi zaſłonę, iżbym nią okrył (iak mię obiaśnił Tunkwińczyk) ową dziewczynę, ktòra mi ſię ſpodoba. Zmięſzała mię ta powinność; trudny bowiem zachodził wybòr w tym czole Indyiſkiey młodzieży, z pośrzòd ktòrey trzy nadewſzyſtko prześliczney urody naydoſkonalſzym natury dziełem nazwać ſię mogły. Nie tak mię iednak zaſtanowiła ta uwaga iak bardziey obawa, iżbym daiąc iedney pierwſzeńſtwo, nie obraził innych. Szczęściem że przytomny Mikołay uwolnił mię od tey niepotrzebney trwogi, a zaręczywſzy ſwym słowem, iż żadney nie rozgniewam moim wyborem, powſtałem, i na tę ktòra mi naywięcey podobała ſię, rzuciłem zasłonę. Natychmiaſt odmieniła ſię ſcena, a powſzechne milczenie uſtąpiło radoſnym okrzykom. Otoczywſzy w koło przyſzłą mą oblubienicę

rówienniczki oney tańcować poczęły, i okrywać ią swoiemi pieszczoty. Po czym przy odgłosie licznych instrumentów, udały się pospołu na ulicę. Ciekawy przyczyny dziwnego tego ceremoniału, spytałem o nią Mikołaia, który mię uwiadomił, iż zwyczaiem iest kraiu, że wybrana od męszczyzny panienka, oprowadzoną bydź musi po wszystkich wioski swey domostwach, tak dla doniesienia każdemu gospodarzowi o swym zamęściu, iak dla odebrania od niego zwykłych w tym razie prezentów. Podczas gdy moia narzeczona tę odprawiała wędrówkę, częstowano wszystkich oyców familii herbatą i lulką.

Około piątey godziny wróciła młoda moia małżonka, prowadzona od swey matki, która naywięcey trzydzieści cztery lat miała. Z drugiey zaś strony szedł przy niey zgrzybiały staruszek, który oney był dziadem.

Od-

Oddała mi w ręce matka swą còrkę, starzec zaś czule mię uściſnąwſzy, i kilka słów wyrzekłſzy, oboie odeſzli. Podobnież uczyniła cała kompania. Uwiadomił mię w ów czas Mikołay, iż winienem mą oblubienicę odprowadzić do iey domoſtwa, które gdy nie wiem gdzie leży, podeymuie się bydź moim przewodnikiem. Z ochotą przyiąłem tę iego usługę, a odprowadziwſzy moią małżonkę do iey pomieſzkania, pożegnałem ią i wraz z Mikołaiem do mego udałem się obozu.

W ciągu naſzego powrotu opowiadał mi Tunkwińczyk, iż panna młoda córką ieſt matki bardzo przywiązaney do Religii katolickiey, którey z tego powodu wielkim był wielbicielem oyciec Ignacy, i nigdy na krok iey nie odſtępował; że się nazywa *Tin-to Volangta*, to ieſt Xiężyc świetny, i że niebawnie mi ią przyprowadzą do mego pomieſzkania. Pilnie słuchałem

tych wſzyſtkich ſzczegułów, a że nic mi nie donoſił Mikołay o iey oycu, ſzukałem więc w tey mierze iego objaśnienia. Milczał z początku na to zapytanie, lecz gdy uſilnie nalegać nań począłem, wyiawił mi taiemnicę donoſząc, iż bogoboyny Dzignaro był oney oycem, i że oprócz niey ſpłodził ieſzcze dwie inne córki, które także znaydowały ſię w liczbie owych ſiedmiu co mi do wyboru dano. Ubawiła mię ta relacya, ale bynaymniey nie zgorſzyła, nic bowiem piękniey-ſzego w mych oczach, iak Kapłan i razem Oyciec familii przykładny i cnotliwy. Tak rozmawiaiąc, nie ſpoſtrzegłem, kiedym do domku moiego przybył. Pożegnał mię tam móy przyiaciel, obiecuiąc że mię nazaiutrz odwiedzi.

Zwołałem natychmiaſt przedniey-ſzych związkowych, którym donioſł-ſzy o dziwnym moim zdarzeniu, nie

taiłem przed niemi mego pomięſzania względem dalſzych ſkutków tey wcale nie miłey dla mnie przygody. Zrozumieli myśl moią kolledzy, i wſzyſcy umówili ſię noc całą ze mną przepędzić, dla uwolnienia mię od niepotrzebnego kłopotu. By zaś tym zręczniey udał ſię móy zamiar, ſproſiłem wſzyſtkie naſze niewiaſty, iżby bawiły owe, które ze wſi wkrótce nadeyść miały. Jakoż o godzinie dziewiątey znać mi dano, iż kupa młodych panienek śpiewaiąc ku naſzemu obozowi zbliża ſię. Naliczono ich przeſzło dwadzieścia. Wybiegły na przeciw nim naſze kobiety i do moiego wprowadziły ie domku. Nie długo trwała ta ich wizyta, a ſkoro tylko Tinto-Volangta uſiadła, oddaliły ſię natychmiaſt iey przyiaciołki, a tak rad nie rad muſiałem przy ſobie młodą Indyankę zoſtawić. Szczęściem że iedna z dam naſzych wielce ią ſobie

ſpodobawſzy, bawiła ią śpiewaniem i graniem iak mogła. W życiu moim uprzykrzeńſzey nie przepędziłem nocy, a w śrzód nayſrożſzey burzy, z większym utęſknieniem dnia nie wyglądałem.

Zeſzła przecie iutrzenka, a my ieſzcze czuwali. Spokoynieyſza nademnie moia oblubienica nadedniem uſnęła, i dobrze iuż ſłońce wygòrowało, kiedy ſię ocknęła. Przyſłane z domu rodzicielſkiego dwie młode Indyanki, pomogły iey ubrać ſię i dla zabawy iey zoſtały. O dzieſiątey godzinie nadſzedł przyiaciel móy Mikołay, otoczony licznym celnieyſzych wyſpiarzy orſzakiem. Wybiegłem na przeciw niemu, a uwiadomiony iż przychodził w celu zawarcia z nami przymierza, wydałem natychmiaſt rozkaz, ażeby cały ekwipaż do kupy zebrałſię. Przednieyſze artykuły zobopólney naſzey umowy

naſtępuiące były: że obywatele Uſmay-Ligońſcy uznaią mię ſwoim wſpół-ziomkiem i przyiacielem; ia zaś że im nawzaiem przyſięgam niezmienne nigdy przywiązanie; że gdy odieżdżam w ſtałym przedſięwzięciu wrócenia do nich, i założenia na ich wyſpie oſady, zaczym oni w ciągu mey niebytności odznaczą kawał gruntów w części południowey wyſpy, gdzie wybuduią wieś złożoną z dwochſet chałup, któremi za moim powrotem rozrządzę podług mego upodobania; naoſtatek, że gdy oſiądę między niemi w Uſmay, ſtoſować ſię we wſzyſtkim nie omieſzkam do praw i zwyczaiów kraiowych. Wezwany z obu ſtron za świadka i poręcznika tego naſzego traktatu, Władzca naywyżſzy natury.

Po dokonaniu takowego przymierza, oſądziłem za powinność udarować przyzwoicie nowych tych moich

wſpółziomków. Dałem im przeto w upominku ośmdzieſiąt muſzkietów, dwadzieścia barył prochu, dzieſięć worków kul, ſześćſet ſzabli Japońſkich, ſześćſet włoczni i tyſiąc dwieście narzędziów żelaznych rozmaitego gatunku. Podarunek ten przyięty został z naywiękſzą radością, a tym był ważnieyſzy, że na całey wyſpie zaledwo dzieſięć znaydowało ſię ſtarożytnych ſzturmaków, a i te lontami zapalać muſiano. Nie brakowało nic więcey do zobopolnego ſzczęścia, iak by iakakolwiek cząſtka naſzego ekwipażu zoſtać ſię mogła w tym kraiu, za warownią wzaiemney przyiaźni i związków.

Podług rapportu, ieden tylko chory; a okręt zupełnie iuż wyreparowany i tylko ſmołą go oblać wypadało.

We Czwartek dnia 18. Sierpnia, około drugiey godziny po południu, przyprowadzili nam wyſpiarze dzie-

ſięciu wołów, czterdzieści świń, i moc niezmierną ryżu, proſa i innych produktów przynieśli. Cały ten dzień nie mal ſtrawiłem na negocyowaniu z Naczelnikami wyſpy, iżby wolno mi było zoſtawić na wyſpie aż do moiego powrotu Tinto-Wolangtę. Zaledwo za pomocą Mikołaia ſkłoniłem ich do wyſłuchania tey moiey prożby, na którą gdy zezwolili, tytularną mą oblubienicę udarowawſzy Japońſkiemi prezentami, do domu matki ią odeſłałem. Pozoſtawało mi ieſzcze odwdzięczyć ſię poczciwemu memu Tunkwińczykowi za liczne od niego odebrane uſługi. Dałem mu zatym w upominku wybór naypięknieyſzych futer, lubo ſzczupły ich bardzo utrzymał ſię przy nas zapas, wſzyſtkie bowiem ſkrzynie z tym towarem woda morſka popſuła. Wieczorem donioſłem wyſpiarzom o bliſkim moim odieździe. Trudno wyrazić z iak wiel.

kim ſmutkiem wiadomość ta od nich przyięta. Gdy ſobie dziſiay przypomnę otwarte i ludzkie przymioty rzadkich tych mieſzkańców, o iak nie raz żałuię, żem nie założył ſiedliſka mego w pośrzód Narodu, do którego zbrodnie i zepſucie Europeyſkie ieſzcze nie doſzły, a którego Rząd na ſamych prawidłach cnoty i dobroczynności ieſt zaſadzony.

Po odeyściu wyſpiarzy wydałem rozkaz, iżby nazaiutrz ſkoro świt okręt na morze ſpuſzczono i zatrudniono ſię ładowaniem onego. Jakoż ſkoro dzień, rozpoczęta ta robota. Zaięty nią ſzczegulnie, wtedy gdy ſię naymniey ſpodziewałem zameldowano mi około dziewiątey godziny, iż pięciu towarzyſzów zanoſi do mnie prośbę, iżbym im pozwolił oſiąść na wyſpie. Przywołać ich kazałem, a zważywſzy z iedney ſtrony ſtałość ich determinacyi, z drugiey zaś ſpra-

wiedliwą czuiąc obawę, iżby większa część ekwipażu za ich nie poszła przykładem, ruszyłem całey mey wymowy, iżbym ich odwiodł od tego zamiaru, przekładaiąc im, iż niepotrzebnie pośpieszyli się z podobną rezolucyą, gdyż mogą bydź pewni, że wespół z nami wszystkiemi na wyspę powrócą; po czym nayuroczyściey im zaręczyłem, iż całego moiego w Europie zażyię kredytu, iżbym skłonił potężne iakie mocarstwo, do pomożenia nam wszelkiemi w takim razie zwykłemi sposoby, do założenia wygodney i szanowney pod iego protekcyą osady. Uwagi te moie skutkowały z razu na umysłach związkowych, i iuż wahać się poczęli w swym przedsięwzięciu, gdy w tym ieden z pomiędzy nich Lapsiew nazwany oświadczył, iż na próżno usiłuię odwieść ich od raz iuż wziętey determinacyi, że nic ich poruszyć nie zdoła, że trwaią

w niey nieporuſzeni; a zatym że ieżeli prawdziwym chcę ſię okazać ich przyiacielem, nie tylko przeſtanę im ſię opierać, lecz owſzem dopomogę im w tym zamiarze, i dam dowód ſzczerego mego do nich przywiązania, udzielaiąc tym co zoſtać pragną broń, narzędzia goſpodarſkie, i potrzebne zapaſy. Nie miałem co odpowiedzieć na podobne oświadczenie, i zezwoliłem na wſzyſtko wprzódy iednak odebrawſzy od nich przyſięgę, iako więcey nikogo ani namawiać będą, ani przypuſzczą do ſwoiego związku.

Po ich odeyściu przyzwałem przednieyſzych towarzyſzów dla doniesienia im o tym nowym wypadku, i co mi w tey mierze czynić należało. Lecz Rada nie chcąc nic decydować w tak ważnym intereſſie, odwołała ſię do generalnego zgromadzenia, które natychmiaſt zwołane deklarowało, iż wolno zoſtać na wyſpie wſzyſtkim

którzy do tego chęć maią. Ośmieleni tą rezolucyą trzey inni towarzysze, do pierwszych przyłączyli się. W tym i Stefanów przełożył także, iż pragnie osiąść w Usmay. Okrzyknęli go tamci, oświadczaiąc, iż umyśliwszy iedynie tym końcem zostać na wyspie, by resztę dni swoich pędzili w pokoiu, nie chcą podobnego kłótnika i podżegacza mieć w swoim gronie.

Stosownie do wyroku tego powszechnego ziazdu, zleciłem Panu Krustiewowi, ażeby na stronę odłożył wszystkie sprzęty i zapasy, których bez uszczerbku ekwipażu i służby okrętowey odstąpić można; a gdy to uskuteczni, iżby na ośm równych części podzieliwszy te pozostałe porządki, żywności, broń i ammunicyą, rozdzielił ie w przytomności naszey, maiącym zostać na wyspie dla zapobieżenia na dal, wszelkim zamieszkom i sprzeczkom.

O ſiodmey godzinie, ſpoſtrzegliśmy trzy wielkie łodzie, które wſzedłſzy do naſzego portu, ſtanęły w nim na kotwicach. Ciekawy wiedzieć zkądby one płynęły, zaſiągnąłem w tym zdania przyiaciela mego Mikołaia, który mi donioſł, iż to ſą Japońſkie ſtatki, które z Chin powracaiąc, nawałnością przymuſzone zoſtali ſzukać na tym brzegu ſchronienia. Proſił mię nadto, iżbym przez uſty mego Japończyka ſkłonił ich, iżby na ląd wyſiedli; z ochotą przyięli oni naſzą odezwę, a w nadgrodę wyſpiarzom za ich ludzkość, offiarowali im w podarunku herbatę, perły i porcellanę.

Dnia 19. Sierpnia, więcey tyſiąca wyſpiarzy przyſzło mię odwiedzić, a każdy z nich upominek iakowyś podle ſwey możności nam przynióſł. Wſzyſtkie w ogóle wynoſiły do tyſiąca ośmſet łokci płótna, przeſzło półtrzecia ſta paraſolów, kilkadzieſiąt

figur ſłoniowych obſadzonych w złoto, i moc niezmierną rozmaitych naczyń Chińſkich. W wieczór, za pośrzednictwem Mikołaia, powierzyłem opiece i ſtaraniom wyſpiarzów owych z grona naſzego, którzy przedſięwzięli pozoſtać na lądzie. Jednomyślny okrzyk zaręczył mię, iż uprzeymie przyięci zoſtaną, a poczytani za przyiacioł i wſpołbraci, dzielić ſię z niemi będą kraiowi i ſwoim maiątkiem, i ſwoią ziemią. Tak zapewniony o towarzyſzów mych loſie, a ſam opatrzony we wſzyſtko, wydałem rozkaz, aby cały ekwipaż na okręt pośpieſzał.— Podług uczynionego rapportu, walor naſzego ładunku tak zmnieyſzał, iż z owego połtora miliona piaſtrów które ſpodziewałem ſię na mych futrach w Chinach zyſkać, zaledwo mogłem naywięcey na dwadzieścia pięć tyſięcy piaſtrów kalkulować. Całą noc ſtrawiono na przy-

gotowaniach do żeglugi, tak dalece, iż o świcie mogliśmy iuż rufzyć w dalfzą podróż. Wprzód iednak ofądziłem za rzecz przyzwoitą zapewnić fobie przyiaźń wyfpiarzy przyfięgą i uroczyftym podpifem traktatu, który wygotowałem w tamteyfzym ięzyku z tłomaczeniem łacińfkim na drugiey ftronie. Dwie onego zrobiono kopie, które od obu ftron podpifane, iedna przy mnie, druga przy rządzcach Ufmay pozoftały. Brzmienie zaś przymierza tego naftępuiące.

" Traktat zawarty między Naczel-
„ nikami i Mieszkańcami wyfp Le-
„ quejo z iedney, a Baronem Maury-
„ cym Auguftem Beniowfkim, imie-
„ niem ekwipażu pod iego będącego
„ rządem z drugiey ftrony, podpifany
„ dnia 19. Sierpnia roku 1771. na
„ wyfpie Ufmay-Ligon, iedney z wyfp
„ Lequejo.

" W obliczu Boga który niebo i
„ ziemię ſtworzył, my Naczelnicy i
„ Obywatele wyſpy Uſmay-Ligon
„ i innych wyſp Lequejo z iedney,
„ i ia Marycy Baron Beniowſki z dru-
„ giey ſtrony, ułożyliśmy:

" 1. Ze ia Maurycy Auguſt Benio-
„ wſki, obowiązuię ſię i przyrzekam
„ na wiarę Chrześciańſką, iż natych-
„ miaſt ſkoro tylko będzie w mey
„ mocy, powrócę do tey wyſpy w
„ towarzyſtwie ludzi ſprawiedliwych,
„ poczciwych, ſkromnych i cnotli-
„ wych, z któremi oſiadłſzy na niey
„ zachowam ſię podle zwyczaiów,
„ obyczaiów i praw oney mieſzkań-
„ ców.

" 2. My zaś Naczelnicy i Obywatele
„ wziąwſzy na świadectwo tego Boga
„ co ziemię i niebo ſtworzył zaręcza-
„ my, iż w każdym czaſie uprzeymie
„ i życzliwym ſercem przyimiemy
„ naſzego przyiaciela Maurycego, po-

„ dobnież iak i tych wſzyſtkich któ-
„ rzy w towarzyſtwie iego przybędą;
„ nie mniey przyrzekamy, że podzie-
„ lemy ſię z niemi naſzemi gruntami,
„ a pracą rąk naſzych dopomagać im
„ póty nie przeſtaniem, póki ich oſa-
„ dy naſzym nie wyrównaią. Co ſię
„ zaś tycze owych Europeyczyków
„ którzy między nami zoſtaią, oświad-
„ czamy, iż uważani od nas iako
„ za dzieci własnych naſzych familii,
„ obchod naſz z niemi będzie iako z
„ braćmi. „

Maurycy, *imieniem kompanii Europeyskiey.*

Mikołay, *imieniem naczelników i mieſzkańców Uſmay i wyſp Lequejo.*

Po podpiſie i zaprzyſiężeniu tego traktatu, przyzwałem owych towarzyſzów którzy rozbrat z nami czynili, a dawſzy im oycowſkie przeſtrogi iak ſię maią ſprawować i zachowy-

wać

wać w nowey ſwey oyczyznie, każdego z oſobna uściſnąłem; po czym z ściśnionym od żalu ſercem, że tak cnotliwe muſzę opuſzczać ſiedliſko, zabrałem ſię na okręt. Odprowadzało mię niezliczone wyſpiarzy mnóſtwo, których ſzlochy i płacze będąc wyrazem czułey i przyiacielſkiey ich duſzy, do łez mię rozrzewniły. Pamiętne mi na zawſze będzieſz ty cnoty i ſzczerości prawdziwey ſiedliſko, a ſtrata ciebie tym mocniey mię dręczy, że nigdzie nic tobie podobnego nie znalazłem.

O świcie, za daniem znaku że już wſzyſtko w gotowości do żeglugi, proſiłem przyiaciela mego Mikołaia, by ſkłonił wyſpiarzy, aby nazad powrócili do ſiebie, a dłużſzą ſwą przytomnością, nie rozkwilali ſerc naſzych. Lecz wſzyſcy ich nie mal wodzowie przywiązawſzy ſwe łodzie do naſzego okrętu oświadczyli, iż póty

nas nie odſtąpią, póki nie wyidziem z odnogi. Podnieſiono więc kotwice, rozpuſzczono żagle, a o dzieſiątey zrana, wyſzliśmy z portu bez naymnieyſzego przypadku.

Podług rapportu, wſzyſcy zdrowi; a pompy czyſte.

W Sobotę dnia 20. Sierpnia, wyſzliśmy na pełne morze. Czas był piękny, ale upał potężny. Choć wiatr dość ſilny powiewał, ciſza iednak panowała na morzu, a niezmierne ptaków mnóſtwo w koło nas przelatywało. Dopiero o w pół do drugiey po południu, ſkłoniłem wyſpiarzów iżby nazad powrócili do ſiebie. Pożegnawſzy ſię więc z nami, wſiedli na ſwoie barki i do ſwoiego odbili brzegu. Nad wieczór, dało nam ſię widzieć mnóſtwo niezmierne Marſuinów, a przez całą noc czas był pogodny, a niebo iaſne. Spoſtrzegłſzy około ſiodmey godziny na przeciw

nas ziemię ku Pólnocy zachodniey i Południowi wschodniemu, kazałem zarzucić kotwicę w dwudziestu ośmiu sążniach głębokości, a czas ten spoczynku strawiono na zakładaniu nowych żaglów. Trwała ta robota aż do świtu, w którym czasie zawinęło do nas kilka statków, z któremi handlowaliśmy, biorąc za nożyki i inne podobne drobiazgi pewną liczbę muszlów sztucznie wypracowanych.

W Niedzielę 21. Sierpnia, podobnież czas piękny, a morze spokoyne. O pierwszey po południu ruszyliśmy w dalszą podróż, i aby tym szparciey wyminąć kap południowy wyspy, wszystkie rozwinąć żagle kazałem. Tym sposobem podobnież około szóstey zostawiliśmy za sobą drugą wyspę na Pólnoc położoną, a gdy świtać poczęło, uyrzano trzecią wyspę na wprost ku sztymborkowi.

W Poniedziałek 22. Sierpnia, czas także piękny, morze ſpokoyne, lecz upał nie do wytrzymania. W południe, wiatr począł zmieniać ſię, a wykręciwſzy ſię na Południe, ſtanął nareſzcie na południowo-wſchodnim. Korzyſtaiąc z ciſzy i ſpokoynego morza, kazałem wſzyſtkie rozwinąć żagle dla przyśpieſzenia podróży; lękałem ſię bowiem aby zupełnie nie oſłabł lub nie wykręcił ſię ku Wſchodowi. O dziewiątey godzinie zrana, zoczywſzy dwa okręta wproſt ku nam od Południa ku Północy płynące, dałem rozkaz całemu ekwipażowi, aby był w gotowości do boiu. Harmaty więc podtoczono, broń nabito, a ſtrzelców co naycelnieyſzych po koſzach i na budzie okrętowey rozſtawiono. Już zmierzchać poczęło, gdyśmy ſię zbliżyli nawzaiem ku ſobie o ſtrzał tylko harmatni, i dopiero wtedy poznałem,

iż to były dwa okręta Hollenderſkie, ieden od ośmnaſtu, drugi od dwunaſtu harmat.

We Wtorek 23. Sierpnia, gdy rozwidniało, ieden z owych dwoch okrętów podpłynąwſzy ku nam o ſtrzelenie z muſzkietu, dał ognia z harmaty, wołaiąc abyśmy do niego Officyera przyſłali i naſze ukazali papiery. Podobny Kapitana Hollenderſkiego poſtępek zdziwił mnie niewypowiedzianie naywięcey przeto, że wcale praw nie znaiąc morſkich, poiąć nie mogłem, co chciano rozumieć przez moie papiery. Odpowiedziałem zatym zuchwałym podług moiego mniemania Hollendrom czterema oſtremi z harmat ſtrzałami, gdy tym czaſem rozſtawieni ſtrzelcy gęſto razić napaſtników naſzych z ręczney broni zaczęli. Zdumiały nawzaiem naſz nieprzyiaciel tak nieſpodziewanym ſiebie przywitaniem, wſtrzymał ſwóy ogień,

ſnadź czekaiąc na przybycie drugiego okrętu, który o podal nieco płynął; lecz ten choć ſię zbliżył, nie śmiano czyli też nie chciano nas attakować. Wywieſiwſzy pod ów czas banderę Rzeczypoſpolitey Polſkiey, kontynuować kazałem ku Południowi mą drogę. Spoſtrzegłſzy to Hollendrzy, poſzli z razu w pogoń za nami, lecz widząc i przygotowania i determinacyą naſzą, iż dobrze przyięci zoſtaną, udali ſię do nayroſtropnieyſzego i naypewnieyſzego śrzodka, to ieſt nawrócili i w ſwoią puścili ſię podróż. Niechay dziękuią temu kto pierwſzy tę im zbawienną myśl podał, byłem bowiem w przedſięwzięciu na naymnieyſzą ieſzcze zaczepkę abordować okręt, który zapewne ſowicie muſiałby nadgrodzić zniewagę nam uczynioną. Krótka ta rozprawa, a pierwſza którąm widział na morzu, kilka tylko ładunków prochu i nieco

trudów w manewrowaniu nas koſztowała. Co ſię tycze Hollendrów, nie wiem, co na niey zyſkali.

We Srzodę 24. Sierpnia, burzyło ſię morże, i nawałność ale bez deſzczu powſtała. Wiatr iednak acz tęgi, ale nam był pomyślny, wſzyſtkiemi przeto płynęliśmy żaglami. Dnia tego towarzyſze moi przypomniawſzy ſobie opiſanie wyſpy Formozy, które wyczytali z pamiętników admirała Anſona, żądali po mnie uſilnie, bym ku niey naſzą ſkierował żeglugę. Podobała mi ſię ta propozycya, a że ſam miałem ochotę poznać i zwiedzieć tę tak piękną wyſpę, przyrzekłem więc, że wſzech ſtarań przyłożę, bym powſzechnemu dogodził życzeniu.

We Czwartek 25, czas był odmienny, i deſzcz obfity padał. Stoſownie do ſłowa danego towarzyſzom moim, odmieniłem dyrekcyą okrętu i ſterować ku Zachodowi kazałem; lecz nie

znaiąc morza, wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który mimo wszelkie nasze usiłowania i zabiegi, dużo nas unioſł ku Południowi.

W Piątek 26, koło godziny trzeciey po południu wznioſł się wiatr tak silny, iż wszyſtkie żagle, oprócz dwoch przednich, zwinąć musiano. O szóſtey spadł deszcz obfity, po którym wiatr nie tylko oſłabł, lecz się wykręcił ku Północy wschodniey. Nadedniem obudzono mię donosząc, że widać ziemię nie zbyt odległą. Kazałem więc opuścić żagle i ſtanąć na kotwicach w ośmnaſtu sążniach głębokości wody. Gdy świtać poczęło spoſtrzegłem, że się znayduiemy na przeciw potężney skały, a za wzniyściem słońca ukazała się nam wyspa Formoza, którey iak wiadomo brzegi nader wynioſłe, do pasma gór są podobne. Ruszyliśmy więc ku owey skaliſtey wysepce, którą gdy wymi-

nięto, ſter ku lądowi obróciłem, a wſzedłſzy w odnogę, kazałem zarzucić kotwicę w czternaſtu ſążniach głębizny. Ze nieznaiome nam były tamteyſze krainy ani ich mieſzkańcy, wypadało nam przeto mieć ſię na oſtrożności i w pogotowaniu od wſzelkiey napaści. Z tego powodu całą noc ſtrawił ekwipaż na wyładowaniu ſzalup i chędożeniu broni, którą wraz z potrzebną ammunicyą każdemu rozdano. O czwartey godzinie zrana wyſłany na wzwiady Kuzneczów z Winbladthem na ziemię; eſkortę zaś ich ſkładało ſzeſnaſtu ludzi dobrze uzbroionych, i doświadczoney odwagi. O godzinie oſmey uſłyſzawſzy trzy ſtrzały z muſzkietu, odpowiedziałem na ten odgłos daniem ognia z iedney dużey harmaty. O dziewiątey, gęſtſzy dał ſię nam ſłyſzeć ogień, a potym ciągłe ſtrzelanie. Jużeśmy ſię gotowali śpieſzyć z ſukurſem, gdy o w pół

do dzieſiątey uyrzano ſzalupę, która wyminąwſzy przylądek ku okrętowi zmierzała. Za powrotem Kuzneczowa z żalem dowiedziałem ſię, iż trzech naſzych ludzi ſtrzałami było ranionych. Natomiaſt zaś pięciu zabrano ieńców, z których dway od naſzych poſtrzałów zaledwo żyli.

Ciekawy wiedzieć o przyczynie tego nieſzczęścia, przyzwałem Kuzneczowa, który naſtępuiący uczynił mi rapport o ſwoiey wyprawie.

Przybiwſzy do lądu w wygodney odnodze, w którey głębizna od ośmiu do pięciu ſążni wody wynoſiła, zoſtawiłem dla ſtraży ſzalup Winbladtha z ſześcią ludźmi, ſam zaś dzieſięciu towarzyſzów z ſobą wziąwſzy, poſzedłem ku bliſkiemu ogniowi, w nadziei że przy nim wyſpiarzów znaydę. Jakoż ſpoſtrzegłem u niego dwoch Indyanów i iednę niewiaſtę, którym geſtami do zrozumienia dałem, że

potrzebuiemy pofiłku. Zniknął natychmiaft ieden z wyfpiarzy, i w godzinę powrócił z trzema innemi Indyanami, którzy w dzidy i łuki uzbroieni, wfkazali nam, iżbyśmy za niemi udali fię. Poprowadzono nas zatym do poblifkiey wiofki, a że oftrożność nie doradzała nam wniyść do chałupy, przynieśli nam mieszkańcy na podwórze fporą mifę gotowanego ryżu, pieczone profię, cytryn i pomarańcz doftatkiem. Zdali nam fię zrazu ci wyfpiarze fpokoynego ducha, i że bynaymniey fzkodliwych przeciw nam nie knowaią zamiarów. Z tego powodu zoftawaliśmy bez naymnieyfzey trwogi, ile że i mała była ich liczba. Lecz wkrótce potym gdym fpoftrzegł tłum Indyanów gromadzący fię na końcu wiofki, a kilka kup zbroynych w zawód ku nam biegnących, pomiarkowawfzy ztąd iż zamyślaią dać nam zaczepkę, umy-

ślilem wefpól z memi towarzyfzami cofnąć fię ku brzegowi, nie tylko dla dania fkutecznieyfzego odporu, lecz iżbym donioft że wyborne dla okrętu znalazłem ftanowifko. Tak więc kilką nożami zapłaciwfzy za przynieſione nam żywności, począłem reytyrować fię. Tylko com przybył na owo mieyfce, z którego za nafzym wylądowaniem ogień fpoftrzegłem, gdy wrzafk przeraźliwy oftrzegł nas o bliſkości nieprzyiaciela, a wkrótce potym tyfiączne przeciwko nam wypufzczone ftrzały, trzech mi ludzi zraniły. Roziufzony tak zdradliwym poftępkiem, rozkazałem natychmiaft w naybliżfzą kupę dać ognia. Wyftrzał ten pierwfzy wftrzymał dalfzą nieprzyiacioł natarczywość, a nie mało ich ftrwożył, gdy fpoftrzegli fześciu fwoich wfpółziomków trupem na placu ubitych. Korzyftaiąc z tego ich pomięfzania, kazałem wziąść co

prędzey na nofze iednego z moich towarzyfzów, który dla poftrzału iść nie mógł, i do dalfzey zabrałem się reytyrady. Przyfzedłfzy tym czafem nieco do fiebie wyfpiarze, iuż gotowali się powtórnie na nas uderzyć, gdy fzczęściem huk danego na okręcie z harmaty wyftrzału, trwogę ich przeraziwfzy, uwolnił nas tą razą od onych napaści. Nie fkończyła się tu iednak nafza rozprawa, a fkorośmy tylko u brzegu ftanęli, znowu nas zgraia dzikich tych ludzi obfkoczyła. Nie lepiey iednak w tym mieyfcu iak w pierwfzym udał się ich zamiar; a Winbladth gdy wcześnie na fukkurs nam przybył, złączeni z nim wpadliśmy na nieprzyiaciół, z których fześćdziefiąt ubiwfzy, a refztę rozpędziwfzy, pięciu zabraliśmy w niewolę, wraz z niezmierną liczbą dzid i łuków, które przywiezione na okręt.

Zdarzenie takowe wyraźnie mi zapowiadało potrzebę opuſzczenia tych nieſzczęſnych nadbrzeżów, z których zapalczywemi mieſzkańcami nie było żadnego zyſku krwawą prowadzić woynę. Odrzucili iednak tak zbawienną radę towarzyſze moi, a zapaleni chęcią zemſty, z taką uſilnością nalegali na mnie, iżbym wſzedł do portu, że nareſzcie rad nie rad, nie mogąc przeprzeć ich uporu, uſkutecznić ich wolą muſiałem. Weſzliśmy więc w odnogę, a zbliżeni aż o ſto ſążni od lądu, ſtanęliśmy na kotwicy.

W Sobotę 27. Sierpnia, u brzegu wyſpy Formozy, w odnodze nad uyściem rzeki, którey mi niewiadome nazwiſko. Skoro około okrętu załatwiono robotę, wyſłany na ląd Baturyn z Kruſtiewem na czele dwudzieſtu ośmiu naydeterminowańſzych i należycie uzbroionych ludzi. Acz wiatr był im przeciwny, za pomocą

iednak wioſeł wnet naſi przybili do brzegu, na który ſkoro wyſiedli, zaſzło im natychmiaſt drogę kilkudzieſiąt wyſpiarzy z oliwnemi w ręku gałązkami. Widząc ich bezbronnych Baturyn, uprzeymie ich przyiął, czym ośmieleni padli Indyanie na kolana i rozmaitemi chcieli dać poznać znakami, iż żałuią przeſzłego ſwego poſtępku i o przebaczenie proſzą. Dobrowolna ta z ich ſtrony ſkrucha i upokorzenie tak dalece zmiękczyły zapalczywość towarzyſzów naſzych, iż nad brzeg oni przybiegłſzy wołać na nas poczęli, iż wſzyſtko iak nayporayślniey idzie. Poiąć nie mogłem tak raptowney w umyſłach nieprzyiacioł naſzych zmiany, i gdy rozmyślam czy nie maſz w tym iakiey zdrady, poſłuchaymy co ſię daley ſtało na lądzie. Zwiedzeni temi zdradliwemi wyſpiarzy pozorami ludzie naſi, w mniemaniu iż można iuż im beśpie-

cznie w głąbſz kraiu udać ſię, oświadczyli Boſkarewowi i Kruſtiewowi, że chcą do pobliſkiey udać ſię wioſki. Próżne ich były przełożenia, rady, a nawet i proźby, zgoła nic nie zdołało przełamać dziwacznego krnąbrnych tych ludzi uporu; a tak mimo woli i zakazu ſzanownych tych dwoch zwierzchników, dwudzieſtu dwoch proſto pobiegło do wioſki. Oſtrzeżony o tym niepoſłuſzeńſtwie, które nayokropnieyſze ſkutki pociągnąć za ſobą mogło, wſiadłem natychmiaſt do ſzalupy z piętnaſtą związkowemi, a dopadłſzy lądu, ſkoczyłem ku owym chatom, które nie daleko brzegu leżały. Ledwo kilkaſet uſzedłem kroków, gdy huk ſtraſzliwy i przeraźliwe wrzaſki obiły ſię o me uſzy. Im daley poſtępowałem, tym bardziey wzmagał ſię ten ſzeleſt, aż nareſzcie ſpoſtrzegłem ściganych zapalczywie w ucieczce towarzyſzów moich, któ-

rzy iak mogli dawali odpór gromadzie za niemi pędzącey wściekłych Mużzynów. Nie oparli się aż przy mnie. Lecz siedmiu tylko było zdrowych i z orężem w ręku, reszta zaś rozzbroiona, i ranami od strzał okryta, zaledwo się wlekła. Kazawszy rannym i bezbronnym powracać na okręt, resztę uszykowałem i z nią uderzyłem na wyspiarzy, z których wielu trzymało muszkiety. Szczęściem dla nas, że nie wiedzieli iak onych użyć. Formowali oni iakoby straż pierwszą, a że naybliżey nas byli, niemal wszyscy od kul naszych polegli. Dwoch tylko z pośrzód nich uciekło, a ci rzucili broń na ziemię, by tym chiżey uciekać mogli. Już reytyrować się poczęli wyspiarze, a raczey co duchu uciekać, gdy przybył nam w pomoc Kuzneczów z dwódziestą ludźmi, z któremi złączony, wyparowałem wiarołomnych tych mieszkańców

z wiofki, i natychmiaft w perzynę obrócić ią kazałem. Po zupełnym znieſieniu wyſpiarzy, porachowano zabitych; liczba trupów do dwochſet wynoſiła. Można ztąd miarkować wielu bydź ranionych muſiało, lecz ci ucieczką ſalwowali ſię.

Powróciwſzy z tey wyprawy, ſpoſtrzegliśmy przy uyściu rzeki ſiedm łodzi i iednę dużą barkę ieſzcze nie dokończoną. Spalono ią natychmiaſt, a zaś na zdobyte łodzie zabrano oręż zwyciężonych wyſpiarzy. Z takowym łupem powróciłem na okręt, gdzie wyprowadziwſzy indagacyą, nayzuchwalſzych i niepoſłuſznych PP. Kruſtiewowi i Baturynowi, zakuć w kaydany rozkazałem.

Zrażeni tak nieſzczęśliwym przypadkiem towarzyſze moi, ſtracili chęć dłużey bawienia ſię w tym tak niebeſpiecznym mieyſcu. Proſili mię zatym ażebym do innego zawinął

brzegu. Korzyſtaiąc z tey ſzczęśliwey dyſpozycyi umyſłów, natychmiaſt podnieść kotwice zaleciłem, a łodziami okręt z przeſmyku holowano. Tym ſpoſobem wyminęliśmy północny wyſpy przylądek. Lecz nowe zdarzenie, trafiamy na tak ſilny pęd wody, iż mimo manewrowanie nayuſilnieyſze całego ekwipażu, unioſł on nas dobrze ku Północy. Traf ten tym więcey nieſpokoynym mię czynił, że zaſzedł w nocy. Gdy rozwidniało, uyrzałem małą odnogę i zawinąć do niey poſtanowiłem. Lecz ſzparkość pędu morſkiego grożąc mi powtórnym unieſieniem, muſiałem ſtanąć na kotwicy, o dwadzieścia ſześć ſążni odległości od lądu. Około oſmey letki wiatr powſtał, i dałem iuż rozkaz by gotowano ſię ruſzyć pod żagle, gdy w tym ſpoſtrzeżono dwie łodzie Indyiſkie śpieſznie ku nam dążące. Widok ten nas zatrzy-

mał, a w godzinę potym zbliżywſzy ſię do okrętu owe krypy, wołać z nich poczęto: *Signor Houvritto, vai, vai,* daiąc nam znak zarazem, iżbyśmy za niemi płynęli. Zadość uczyniłem temu żądaniu, a wziąwſzy wſzyſtkie potrzebne oſtrożności, kazałem przodem iść naſzym łodziom dla mierzenia głębokości wody. Pokazało ſię późniey, że próżne moie były obawy, z poczciwemi bowiem ludźmi miałem do czynienia. Bez naymnieyſzego niebeśpieczeńſtwa weſzliśmy do wybornego portu, gdzie dla zaſłony od wiatrów zarzucono kotwicę u południowego brzegu. Głębokość wody w tym mieyſcu zaledwo trzy ſążnie wynoſiła, okręt zaś tak bliſko ſtał brzegu, że można było z niego na ląd wyſkoczyć.

Donieść w tym mieyſcu winienem, iż w porze tey roku to ieſt lecie, znalazłem wzdłuż brzegów wyſpy

Formozy tak gwałtowny pęd wody, iż ten w przeciągu iedney godziny unosił móy okręt mimo przeciwnego wiatru, blisko dwoch mil ku Północy. Przemilczeć i o tym nie mogę, iż pęd ten w iednakiey zawsze od wyspy, iakkolwiek kręte iey są brzegi, trzymał nas odległości.

W Niedzielę 28. Sierpnia, czas był piękny, niebo pogodne, lecz upał niezmierny. Nie zdążyliśmy ieszcze ustanowić okrętu i pościągać żagli, gdy ze wsząd otaczać nas począł tłum niezliczony oboiey płci wyspiarzy, którzy przybywali z drobiem, ryżem, cukrem, świniami, cytrynami i innemi produktami, w zamian czego daliśmy im szpilki, igiełki i inne podobne drobiazgi. Zrażony iuż raz pozorami przyiaźni i pięknych oświadczeń, nie dowierzałem tey ludzkości, a ostrożnieyszy niż pierwey,

dwunaſtu zbroynym towarzyſzom bez uſtanku kazałem utrzymywać warty.

Około trzeciey godziny po południu, przyſtąpiła ku nam znaczna kupa wyſpiarzy, któremi przywodził iakiś człowiek w naydziwacznieyſzym ſtroiu, w połowie bowiem po Europeyſku, a w drugiey po Indyiſkiemu przybrany. Swiecił mu ſię na głowie kapeluſz z galonem, a u boku mu wiſiał długi i ſzeroki rapir. Na nogach pończochy miał ſukienne, a obuwia ſnadź właſney iego muſiały bydź roboty. Uderzyła mię w oczy odzież podobna, i natychmiaſt kniemu Kuzneczowa wyſłałem. Lecz ten nie mogąc iego zrozumieć ięzyka, na okręt go zaproſił, na co on z ochotą zezwolił; a tym ſpoſobem z właſnych uſt iego powziąłem wiadomość, że był Hiſzpanem, że przybył z Manilii, że ſiedm lat iuż przepędził z temi

wyſpiarzami, i że nareſzcie niektórych kantonów przyiaźń i zaufanie poſiada. W ciągu takowey rozmowy gdym mu chęć moią okazał, że radbym zwiedzić piękną tę wyſpę, pochwalił móy zamiar, i ſwoie offiarował mi pomieſzkanie. Lecz oſtrożności dobrze iuż nauczony, nie mogąc ślepo nieznaiomemu ufać, ſzukałem wprzód iego obiaśnienia w rozmaitych ſzczegułach, ułożywſzy ſobie w duchu ſtorować do niego dalſze me kroki. Donióſł mi zatym, że uciekł z Manilii i przybył do wyſpy Formozy z ſześcią niewolnikami ſwemi; muſiał zaś dla tego opuścić ſwoią oyczyznę, że w zapędzie ſwoiego gniewu zabił ſwą żonę i lokaia, którego na niey zdybał. Uwiadomił mię daley, że ſię zwał Don Hieronimo Pacheco, i że poſiadał funkcyą wice-intendenta portu Cavith w Manilii. Zaręczył mi naoſtatek, iż mogę zaufać wyſpiarzom tego kanto-

nu, u którego brzegów láduię, nie tylko bowiem ſą oni naypoczciwſzemi w świecie ludźmi, lecz nadto zyſkałem ich wdzięczność i ſzacunek przeto, iżem ſię pomścił na ich nieprzyiaciołach. W tym mieyſcu oznaymił mi, iż iuż doſzła ich wiadomość o bitwach, które ſtoczyłem przy pierwſzym do Formozy przylądowaniu. Ucieſzony iżem tak nieſpodziewanie uiął ſobie zacnych tych mieſzkańców, udarowałem Hiſzpana całym porządnym ubiorem, kilką koſzulami i piękną ſzablą, obiecuiąc mu nadto, iż ieżeli wiernie mi uſłuży w ciągu całey moiey na tey wyſpie bytności, doſtanie odemnie kilka ſtrzelb i rozmaite goſpodarſkie narzędzia. Dał mi ſłowo, iż na krok mnie nie odſtąpi, póki tylko zabawiemy w tym kraiu; w dowód zaś że ieſt poważanym od wyſpiarzy, ſkinął tylko na nich, i

natychmiaſt oni odeſzli, ſam zaś z nami noc całą przepędził.

Uwiadomiony wieczorem iż woda na okręcie pſuć ſię zaczęła, dałem rozkaz, iżby ſkoro świt iechano na ląd po świeżą, a w tey mierze ſpytałem Hiſzpana, gdzieby można znaleść naylepſzą. Odpowiedział mi Dom Hieronimo, iż i wyſpiarze mogliby mię opatrzyć w niezgorſzą zdroiową wodę, ieżeli zaś pragnę wyborney, w tę ſię opatrzę z ſtrumienia płynącego pod ową ſkałą, którą mi palcem wſkazywał. Lecz nie naſz to iuż kanton, dodał, owſzem w naywiękſzey żyiemy z nim nieprzyiaźni. Jeżeli więc zechceſz ztamtąd czerpać wodę, oſtrzegam, iżbyś w aſſekuracyą maytków, wyſłał garſtkę zbroynych ludzi, gdyż inaczey, tamteyſi Indyanie mogliby ci iakową wyrządzić pſotę. Stoſownie więc do tey rady kommenderowałem w naznaczone mieyſce po

wodę Panowa z dwunaſtą towarzy-ſzami, zalecaiąc mu pilną oſtrożność iżby go nie zdradzono. Nie przeſtaiąc na tym upomnieniu, chciałem ieſzcze by ze mną ſię widział przed ſwoim odiazdem. Co gdy uczynił przywoławſzy tych wſzyſtkich co mu towarzyſzyć w wyprawie tey mieli, zaklinałem każdego na wſzyſtkie obowiązki, iżby ſię nieodſtępnie trzymali i wiernie Panowa ſłuchali rozkazów. Taką odebrawſzy inſtrukcyą na naznaczone popłynęli mieyſce.

Po odieździe ſzalupy, ciekawą miałem rozmowę z Hiſzpanem o wyſpie Formozie, którą on iak z iego wyrazów dociec mogłem, znał doſkonale. Tak od niego dowiedziałem ſię, że część iey zachodnia należy do Chińczyków; że z ſiedmiu iey kantonów ſześć ieſt niepodległych; że trzecia część mieſzkańców ieſt dzika, z liczby których ſą i owi, z któremi iuż mia-

łem do czynienia. Zapewnił mię on także, iż z małemi siłami, byle dobrze kierowanemi, łatwo możnaby całą podbić wyspę i oswobodzić ią nawet z pod panowania Chińskiego. Uwaga ta iego wzmocniona kombinacyą rozmaitych okoliczności, które mi wyłuszczył, tak daleko zawróciła mi głowę, iż natychmiast powziąłem zamiar uskutecznienia z czasem, podanego mi przezeń proiektu. Radziłem mu zatym, by ze mną do Europy zabrał się. Zbladł na ten móy wniosek, a dalszą mi przerwawszy mowę wręcz mi oświadczył, iż nigdy głupstwa tego nie zrobi, że nadto szczęśliwy iż ią porzucił, aby chciał kiedy do niey powracać, i że codziennie składa Naywyższemu dzięki, że od niey oddalony. Przyzwyczaiłem się iuż, rzekł daley, do tuteyszego pożycia, a maiąc żonę piękną, a dziatwę ukochaną, kontent z mego ubóstwa, lecz

oraz i ſwobody, chybabym własnym był nieprzyiacielem, gdybym opuſzczał tyle korzyści i dni moich ſpokoyność, dla czegoż? bym raz ieſzcze widział zbrodniów oświeconych i wypolerowanych niewolników. A nareſzcie, poſtępek móy takowy przeciwiłby ſię wſzyſtkim mym obowiązkom. Jako oyciec dzieciom mym winienem wychowanie, iako obywatel tego kraiu, należy mu ſię odemnie onego obrona. Uchybiłbym i pierwſzym i drugiemu, gdybym włóczył ſię w tym ſtanie po świecie. Przerwał obiad dalſzą naſzą rozmowę.

W Poniedziałek 29, na kotwicy u wyſpy Formozy w porcie S. Maurycego. Zaraz z poranku dnia tego, przełożył mi Dom Hieronimo, iż mocno go dziwi, że dotąd nie powrócili moi kolledzy, mieyſce do którego popłynęli nie będąc zbyt oddalone. Lękam ſię, rzecze, ieżeli ich iaka nie

potkała przygoda, naylepiey więc zrobisz, gdy wyślesz szalupę dla powzięcia wiadomości, co ich tak długo zatrzymywać może. Uznałem za sprawiedliwą tę radę i natychmiast wyprawiony Kuzneczów z ośmią ludźmi ku wspomnionemu strumieniowi. Około drugiey doniesiono mi, iż szalupa iuż się wraca, ale z przywiązaną do niey łodzią. Zmięszany takowym rapportem, wybiegłem na wierzch okrętu. Niech sobie każdy wystawi me pomięszanie, gdym uyrzał pomiędzy wracaiącemi towarzyszami strzałami kilku przeszytych i krwią oblanych. Nie widząc zaś ani na iednym ani na drugim statku Loginowa i Panowa, naysroższe przeczucia umyst móy ogarnęły. W tym przybiła do okrętu szalupa. Zdrętwiałem, gdy mi doniósł Kuzneczów, iż Panów z Loginowem śmiertelnie są ranni, i że Popów zaraz w począ-

tku attaku na mieyſcu zabity. Zaleciwſzy iżby niezwłocznie obu tym ſzanownym mężom dano wſzelką pomoc iakiey potrzebowali, w niebeśpiecznym zdrowia ſwoiego ſtanie, niecierpliwy byłem wiedzieć o przyczynie i ſzczegułach tego nader przykrego dla mnie trafunku. Przywołano więc owych co z innemi dzielili nieſzczęście; ci mi donieśli, iż po obeyrzeniu wſzyſtkich okolic, a nieſpotkaniu śladu nawet człowieka, wzięła Panowa ochota kąpać ſię, wtedy gdy inni związkowi trudnili ſię napełnianiem beczek wodą, i że widząc to iego kolledzy, poſzli za iego przykładem. Lecz zaledwo tylko broń oni złożyli i z ſukni obnażyli ſię, natychmiaſt z czaty nagle wypadli Indyanie i za pierwſzym ſtrzał wypuſzczeniem, legł razem śmiertelnym przeſzyty Popów, Panów z Loginowem niebeśpiecznie ranieni, a zaś

wſzyſcy inni pokaleczeni zoſtali. Roziuſzeni wyſpiarze byliby zapewne wſzyſtkich pomordowali, gdyby Woliński z Jędrzeiem przyczaieni w łodzi wydaniem ognia, do ucieczki ich nie przymuſili. Smutny ten uczyniwſzy rapport dodali, że dla tego nie mogli na okręt pawracać, iż nie podobna im było odſtępować Panowa i Loginowa, którzy kiedy niekiedy znaki życia dawali; w takowym rzeczy ſtanie przybyła im ſzalupa na pomoc.

Uſłyſzawſzy żałoſne to donieſienie, pobiegłem do nieſzczęśliwego przyiaciela mego Panowa, którego w koło otaczali łzami zalani towarzyſze naſi. W tym gdy ſię kniemu zbliżam, głos iego o moie obiiał ſię uſzy. Nie chcąc przerywać iego wyrazów, wſtrzymałem me kroki, i oto ſą oſtatnie ſłowa tego rzadkich cnot i przymiotów męża, a nayſzacownieyſzego w całym mym życiu przyiaciela.

" Bracia kochani, mówił on do
„ zgromadzonych ſwych towarzyſzów,
„ oznaymcie memu przyiacielowi a
„ kommendantowi nas wſzyſtkich,
„ iż ten ieden żal tylko nioſę z ſobą
„ do grobu, że iuż przeſtaię bydź tru-
„ dów iego uczeſtnikiem, i że w pra-
„ cach iego nie będę mu więcey po-
„ mocą. Nieſtety! o iak on daleki
„ ieſzcze od ich końca! Powiedźcie
„ mu, że go tak kocham iak właſną
„ mą duſzę, i że umarłbym ſzczęśli-
„ wy, gdybym widział nadgrodzone
„ cnoty iego i zaſługi. Zaklniycie go
„ moim imieniem, by za śmierć moią
„ nie ſzukał pomſty; tego tylko po
„ nim żądam, by bratu moiemu do-
„ nióſł o mym zgonie. Niechay ſtra-
„ ſzliwy móy przykład, za naukę wam
„ ſłuży; gdybym był ſłuchał rady i
„ rozkazów moiego wodza, paſmo
„ dni moich ieſzcze nie widzielibyście
„ przecięte. Szanuycie go więc i

bądź-

„ bądźcie mu posłuszni iak oycu.
„ A ty nieszczęsny mòy krewny i przy-
„ iacielu Stefanowie, ukòy nareszcie
„ twòy gniew i tę zawziętość, ktò-
„ remi napełnione twe serce, prze-
„ ciwko temu godnemu, i ze wszech
„ miar szanownemu mężowi; a w za-
„ mian tych nagannych i niesprawie-
„ dliwych uczuciòw, odziedzicz po
„ mnie wierność i przywiązanie dla
„ niego, i cnot tych bądź wzorem. „

Na tak tkliwe wyrazy utrzymać się dłużey nie mogąc, skoczyłem na łono iuż konaiącego. Lecz o wielki Boże, o święta przyiaźni! co za skutek na nim sprawił mòy widok. Zdało się, że wszystkie odzyskał swe siły. Porywa mą rękę, a zalawszy się łzami przyciska mię do skrzepłych iuż na poły i martwych swych członkòw. W tym stanie czas nieiaki w głębokim milczeniu pobywszy, nareszcie zawołał: "Niestety, naymilszy przyiacielu!

„ wkrótce iuż żyć przeſtanę! — I to „ ia ſam ſprawcą zgonu mego ieſtem! „ Lecz przebacz mi. — Oſtatnie życzenie które na tym padole zaſyłam do nieba, ieſt byś zawſze takowych miał przyiaciół, iakim ia „ byłem dla ciebie. Warteś znaleść „ ich pomiędzy naycnotliwſzemi, a „ ſzczęśliwy ów, który pozna twą „ wartość, iak ia ią ceniłem. Day „ Boże by ta ziemia, która zwłoki „ moie ma pokryć, ſtać ſię kiedyś „ mogła twoią dziedziną! „ Chciał więcey mówić, lecz śmierć z paſmem dni iego dalſzy mu głos przecięła, pozbawiaiąc całe towarzyſtwo naycnotliwſzego członka, mnie zaś nieodżałowanego przyiaciela.

Kilką minutami pierwey, Loginów dług śmiertelności wypłacił. Zatrudniłem ſię natychmiaſt oddaniem tym znakomitym towarzyſzom naſzym żałoſney i ſmutney poſługi. Wprzód

iednak należało zapewnić ſię, ażali zwłoki ich nietknięte i w pokoiu zoſtaną. Proſiłem zatym Dom Hieronima, ażeby w tey mierze z ſwoiemi przyiacioły traktował, a nadewſzyſtko aby otrzymał od nich pozwolenie pogrzebania naſzych kollegów na ich gruncie. Ochoczo wyſpiarze na wſzyſtkie me żądania zezwolili, a tak przyſtąpiliśmy do pogrzebowego obrządku, który w śrzód powſzechnego żalu w naywiękſzym odprawił ſię porządku. Dwadzieścia i jeden razy dano z harmat na oſtatnie ich pożegnanie, Andreów zaś odebrał rozkaz, naſtępuiący na kamieniu wyryć napis:

" Tu leży Waſili Panów, Szlachcic
„ Roſſyiſki, znakomitego urodzenia,
„ mąż rzadkich przymiotów, a wier-
„ ny przyiaciel Maurycego Benio-
„ wſkiego, zdradliwie zabity z dwo-
„ ma ſwemi towarzyſzami Janem Lo-
„ ginowem i Janem Popowem od mie-

„ ſzkańców tey wyſpy, dnia 29. Sier-
„ pnia roku 1771. „

Po odbytym tym ſmutnym ceremoniale, oświadczył mi publicznie Hiſzpan, iż przyiaciele iego zapaleni ſprawiedliwym gniewem za tak niegodny poſtępek ſwoich ſąſiadòw, iuż ſą w pogotowiu na nich uderzyć. Przytomny tey deklaracyi cały ekwipaż iednomyślnie zawołał, iż przyſtępuie do tak ſzlachetnego zamiaru, i pòty broni nie złoży, pòki ſię nie pomści za krew niewinną cnotliwych ſwych wſpołziomkòw. Jakoż naypierw zaczęto od trzech w więzach trzymanych niewolnikòw, ktòrych w ſztuki rozſiekano. Pod czas gdy na mnie nalegano, iżbym przyſtąpił do tego ogòlnego przedſięwzięcia, zawoła Hiſzpan, iż łòdź ktòra ſzybko ku nam płynie, napełniona ieſt nieprzyiacioły naſzemi. Tylko co ſłowa te wyrzekł, a iuż roziuſzeni towarzy-

ſze moi rzucaią ſię w łodzie i w mgnieniu nie mal oka dopędzaią zdradliwych wyſpiarzy. Bitwa trwała krótko. Za pierwſzym wyſtrzałem legło ich trzynaſtu, a reſzta zabrana w niewolę bez zwłoki na maſztach powieſzona. Mniemałem iż tak ſurowa zemſta ułagodzi rozdrzaźnione umyſły, radziłem więc na niey przeſtać i zaniechać dalſzego krwie rozlewu. Lecz do głuchych mówiłem. Uparci nie mal wſzyſcy przy ſwoim zdaniu, poprzyſięgli, iż póty nie złożą broni, póki w ſamym ſiedliſku nieprawych tych zabóyców nie dadzą uczuć całą ſrogość ſwey zemſty. Tak więc ſpoſtrzegłſzy, iż rady i uwagi moie żadnego na ſłuchaczach nie czynią wrażenia, i że ich zapalczywość muſi bydź naſycona, dałem ſłowo, iż ſam ſię zatrudnię podobną wyprawą, niechayby ſzczegulnie dla przeſzko-

dzenia by ſwą nieroſtropnością iakiemu nie podpadli nieſzczęściu.

Raz wziąwſzy takową determinacyą, należało mi myśleć o ſpoſobach, iakby naſz zamyſł naypomyślnieyſzym uwieńczyć ſkutkiem. Proſiłem nayprzòd Hiſzpana, iżby chciał naſzym bydź przewodnikiem w doprowadzeniu do naycelnieyſzego ſiedliſka łotrów, ktòrzy naymnieyſzey nie odebrawſzy od nas krzywdy, tak niegodziwie z naſzemi poſtąpili. Oświadczył na to Hieronim, iż nieodſtępnym będzie mym towarzyſzem. Dałem mu zatym na obronę muſzkiet co naylepſzy. Przywiązany do nas Hiſzpan przyrzeka, iż oprocz ſwey oſoby, dwieście Indyanòw ieżeli na to zezwolę w pomoc nam przyſtawi. Oparłem ſię temu przekładaiąc, iż dobrzy ci i ochoczy ludzie paść mogą offiarą ſwey wſpaniałości i cnoty, i

że od właſney naſzey broni nie ieden z nich zginie, gdyż rozeznać ich w pośrzòd zapału akcyi byłoby niepodobieńſtwem. Trudność tę uprzątnął Dom Hieronimo, radząc, iżby każdy wyſpiarz z naſzey partyi miał białą chuſtą obwiązane lewe ſwe ramie. Podobał mi ſię ten fortel oſtrożny, a tak zezwoliłem na iego żądanie. Pośpieſzyliśmy zatym na okręt, Hiſzpan zaś udał ſię do ſwoich dla uczynienia potrzebnych przygotowań do attaku, ktòry na dzień naſtępuiący o świcie naznaczyłem.

Gdy zmierzchać poczęło, holowano łodziami okręt aż do uyścia owey rzeczki, nad ktòrą zabòyſtwo przyiaciòł naſzych dopełniono. Stanęliśmy tam na kotwicach w milczeniu czekaiąc iutrzenki. O trzeciey zrana wyſiadło na ląd czterdzieſtu ſześciu towarzyſzòw pod kommendą Kruſtiewa, Kuzneczowa, Baturyna, Win-

bladtha i Stefanowa; uſzykowani do bitwy, czekaliśmy tylko na przybycie Hieronima dla rozpoczęcia naſzey wyprawy. Nadciągnął on o czwartey. Ruſzyło zatym całe korpus w głąbſz wyſpy; a po dwugodzinnym marſzu, około ſzòſtey dał ſię nam ſłyſzeć huk ręczney broni wyſtrzałòw, z czego wnioſłem iż już nieprzyiaciel dognany, i że ſię zaczęła potyczka. Kròtki był odpòr, i wnet ſpoſtrzegłem zgraie Indyanòw coſaiących ſię na nadbrzeżną wyſoką gòrę. Lecz zamiaſt ſchronienia, śmierć tam znaleźli. Owi bowiem co na okręcie zoſtali wyrychtowawſzy naprzeciw nim harmaty, pomoſtem ich kartaczami na ziemię walili. Tak więc dzicz ta nieſzczęſna z iedney ſtrony rażona od naſzych, z drugiey dzielnie napierana od Hiſzpana, ktòry Indyanami dowodził, oſkoczona do koła, ſtraciwſzy już większą część ſwoiego woyſka, a nie

widząc żadney do ratunku nadziei, pada na kolana, a iękliwemi głoſy litości i przebaczenia żałośnie żebrać pocznie. Lecz roziuſzeni naſi rycerze głuchemi byli na wſzyſtko, i iuż bezbronnych zabierali ſię w pień wyciąć, gdy ſzczęściem nadbiegam, a perſwazyą wściekłych nie mogąc ułagodzić, ſurowym zapowiadam tonem, iż do nichże ſamych palić rozkażę, ieżeli nie zaprzeſtaną tak haniebney rzezi. Ta iedyna pogrożka dalſzy ich zapęd wſtrzymała. Skończyło ſię na tym, że reſzta co uſzła przed oſtrzem i kulmi, zabrana w niewolą. Stracił nieprzyiaciel w tey rozprawie całe niemal ſwe woyſko. Z trzech bowiem tyſięcy, tyſiąc ſto pięćdzieſiąt ſześć ludzi zoſtało na placu, a ſześćſet czterdzieſtu poſzło w niewolę. Reſzta uciekła. Nic więcey mię nie zdziwiło, iak mnòſtwo kobiet które ſię między zabitemi, ranionemi i

niewolnikami znaydowały. Uzbroione te niewiasty w podobnyż iak i męszczyzni oręż zarówno z niemi trudy i niebespieczeństwa woyny znosiły.

Po tey skończoney wyprawie, w ktòrey ani iednego nie straciłem człowieka, po pierwszym bowiem wystrzale uciekać nieprzyiaciel zaczął, udałem się na ląd, gdzie mi Indyanie offiarowali zabranych ieńców. Lecz żadnegom przyiąć nie chciał, przestaiąc szczegulnie na zdobytey broni i innych woiennych rynsztunkach, ktòre na okręt zawieść rozkazałem. Wedle zwyczaiu kraiowego, podzielono się zdobytym niewolnikiem, a na samego Hiszpana, pięćdziesiąt ich przypadło. Około dziesiątey godziny przybyła kupa wyspiarzy nam życzliwych prowadząc z sobą więcey dwochset kobiet, dzieci i starcòw zaiętych iuż po batalii w niewolą. Weselono się, pląsano i śpiewano na pa-

miątkę tak chwalebnego i decyduiącego zwycięstwa; a po oświadczeniu mi wdzięczności za przewodnictwo szczęśliwe, powròcili wszyscy do swoich siedlisk. Nie chciałem i ia dłużey bydź świadkiem spustoszenia, ktòre ze wszech stron widzieć się dawało, nasi bowiem na czterech rogach wieś podpalili, i wròciłem z okrętem na dawne me stanowisko.

We Wtorek 30. Sierpnia, oznaymiłem Hiszpanowi, iż pragnę z moiemi ludźmi na ląd się przewieść i tam stanąć obozem. Myśl ta ucieszyła go, prosił mię ieno, ażebym się wstrzymał z oney wykonaniem, pòki potrzebnych w tey mierze przygotowań nie uczyni. Zezwoliłem na iego nalegania. Pośpiesza więc na ląd, i niebawnie powraca z kilkomaset wyspiarzy, ktòrzy natychmiast zatrudnili się robieniem dla nas szałasów; ktòra robota z takowym szła pośpiechem,

iż ieſzcze przed wieczorem kilkanaście ich ſtanęło. Gdy mi o tym doniesiono, przenioſłem ſię na ląd z kobietami, rannemi i ſtrażą z ſześciudzieſiąt oſòb złożoną. Zmierzchem przyſłali nam także z ſwoiey ſtrony wyſpiarze wartę od czterdzieſtu ludzi, a to dla zaſłonienia nas iak mòwili, od napaści ſprzymierzeńcòw owego narodu, z ktòrym prowadziliśmy woynę.

Tegoż dnia ieſzcze prezentował mi Dom Hieronimo całą ſwą familią, i przednieyſzych ſwoich przyiaciòł. Po czym oznaymił, iż Huapo naywyżſzy rządzca tey krainy, puścił ſię iuż w drogę, iżby mi oſobiście podziękował, żem zwalczył nieprzyiazne mu, a poddanym iego ſzkodliwe narody. Ciekawy wiedzieć o ſzczegułach tyczących ſię owego Huapy, o ktòrym pierwſzy raz ſłyſzałem, dowiedziałem ſię od Hiſzpana, iż rezy-

duie on w mieście o trzydzieści mil blisko od brzegów oddalonym; że śrzodek Państw iego iest polerowny podobnież iak i cała zachodnia część wyspy; że w stronie tylko iey wschodniey niektóre powiaty są zamieszkałe dzikiemi narody; reszta iey zaś podległa Huapie, zaludniona przemyślnym i ludzkim obywatelstwem; że Monarcha ten może bydź w stanie wystawić dwadzieścia pięć tysięcy woyska, z tym wszystkim mimo tak znacznych sił, napastowany częstokroć bywa w śrzód własney stolicy od partyi Chińskiey i iey sprzymierzeńców.

Donioslszy mi o tych wszystkich szczegułach Dom Hieronimo, skończył swą relacyą na uwadze, iż z naywiększą łatwością mógłbym z tym Monarchą uczynić soiusz i kwitnącą założyć osadę na iego ziemi, która obfituiąc w złoto, kryształ, pokost,

ryż, cukier, cynamon, iedwab, i tyſiączne inne bogate produkta, nadewſzyſtko zaś w koſztowne drzewa, ſowite przynioſłaby mi zyſki, przez zamianę tych towarów na norymberſzczyznę, żelaſtwo i płótno Europeyſkie, na których kupczący zwykle groſz na groſzu zarabiać zwykli. Nad tym właśnie toczyła ſię naſza rozmowa, gdy donieſiono o przybyciu Baminiego czyli Formozkiego Generała. Wybiegł naprzeciw niemu Hiſzpan, ia zaś z mey ſtrony powitać go kazałem potróyną z ręczney broni ſalwą. Zbliżywſzy ſię ku naſzym ſzałaſom, rozbić rozkazał ſwóy namiot, gdzie gdy bogaty na ziemi rozpoſtarto kobierzec, ſiadł na nim, proſząc mię iżbym pododnież uczynił. Wykonałem co Wódz ten żądał, Hiſzpan zaś ſtanął między nami zaſtępuiąc mieyſce wſpólnego tłómacza.

Po pierwszych iak zwykle grzeczności oświadczeniach, spytał mię Bamini, kto iestem, zkąd przybywam, z iakich powodów zawinąłem do wyspy Formozy i t. d. Dałem mu na to w krótkości odpowiedź, iż byłem niegdyś Generałem w woysku pewnego Europeyskiego mocarstwa; że w czasie woyny zabrany w niewolą wybiłem się z niey z garstką mych ludzi w celu powrócenia do moiey oyczyzny; że w ciągu żeglugi napotkawszy wyspę Formozę, zawinąłem do niey bym w świeżą wodę okręt opatrzył; lecz niegodziwie od iey mieszkańców skrzywdzony zdradą i morderstwem dopełnionym na moich kollegach, musiałem szukać za tę zbrodnią pomsty, którey gdy zadość już uczyniłem, zabieram się do kontynuowania dalszey mey podróży.

Słuchał mię cierpliwie Bamini, a gdym mówić skończył, żądał bym

odłożył mòy odiazd aż do przybycia Huapy, ktòry na odgłos rycerſkich mych czynòw oſobiście ſpieſzy, iżby mię poznał, i że w tym ſzczegulnie celu naprzòd on wyſłany z znacznym woyſka wydziałem, by mię zaſłonił od dalſzey nieprzyiacioł mych napaści. Podziękowałem z uczuciem za tak łaſkawe oświadczenia i tę życzliwość Monarchy, a wyraziwſzy iak daleko podchlebia mi zaſzczyt poznania iego oſoby, przyrzekłem gotowość mą na wſzelkie iego rozkazy. Co ſię zaś tycze troſkliwości Kròla, w przyſłaniu woyſk ſwoich ku moiey obronie, dałem do zrozumienia, iż ufaiąc męſtwu moich żołnierzy, nie mam przyczyny niczyiey lękać ſię napaści. Nie oſzczędziłem przy tym podchlebnych dla Baminiego wyrazòw, a w dowòd moiego ſzacunku, piękną ofiarowałem mu ſzablę, ktòrey przyiąć on nie chciał, wymawiaiąc

ſię,

ſię, iż bez zezwolenia ſwoiego Pana, żadnego podarunku przyimować nie może. Po tey rozmowie częſtowany od niego byłem herbatą i lulką. A że nałogiem tego kraiu ieſt, żuć betel i arek pomięſzane z wapnem, muſiałem więc choć z naywiękſzą moią odrazą ſtoſować ſię do tego zwyczaiu, iżbym tym uiął moiego wyſpiarza.— Przybrany był Generał w długą ſuknią czerwonego koloru, z iedney ſztuki, a bardzo obciſłą; a z pod niey wyglądał krótki żupanik czarny, oba zaś te ſtroie pokrywała żółtawa opończa, u którey miaſto guzików, w złoto oprawne korale wiſiały. Koſzulę na ſobie miał białą, bóciki z Chińſka, a zaś na głowie kapeluſz ſłomiany, śpiczaſty u góry, przyozdobiony był bunczukiem czerwonym z włóſia końſkiego. Broń iego ſkładała ſię z ſzabli, dzidy, łuku, i ſaydaku, w którym dwadzieścia pięć ſtrzał naliczy-

łem. Woyſka ktòrym przywodził, zupełnie prawie nagie, przepaſane tylko były na biodrach błękitną iakąś materyą; za broń zaś miały łuki i włòcznie.

We Srzodę 31. Sierpnia, gdy wſzyſtkie naſze ukończono ſzałaſy, rozkazałem całemu ekwipażowi przenieść ſię na ląd; za przybyciem onego, wałem do koła obòz otoczono, i obwarowano go dwoma harmatami po każdym rogu. Na okręcie zaś pozoſtało tylko ośmiu ludzi dla ſtraży onego.

Zaproſzony od Baminiego na obiad, poſzedłem do iego namiotu. Kròtko trwała naſza bieſiada, Formozczyk bowiem ſłowa przez cały ſtòł nie wyrzekłſzy, z niepoiętą ſzybkością wſzyſtkie pożerał potrawy. W mgnieniu niemal oka wypròżnił potężną miſę ryżu, a połknąwſzy kilka kawałòw pieczyſtego, żuć począł betel.

Po czym wſtawſzy, lulkę mu podano. Robiłem wſzyſtko co mòy oſobliwſzy General, czym niezmiernie go ſobie uiąłem. Język mòy iednak nie przywykły do tak gorzkiego przyſmaku, niezmiernie ucierpiał. Po obiedzie poſzedłem z nim na ſpacer w koło obozu; ſpoſtrzegłſzy bateryą, życzył ſobie Bamini, bym kilka razy z działa kazał dać ognia. Ochoczo żądaniu iego dogodziłem, a do poſtawionego o pięćſet krokòw celu, ſam rychtowałem harmaty. Za drugim wyſtrzałem łòdź od wyſpiarzy przynieſiona za tarczę, w drobne rozleciała ſię kawałki, co tak daleko zdziwiło Indyiſkiego Generała, że zaledwo oczom ſwoim dał wiarę. Dla powiękſzenia iego ciekawości i zadumienia, rozkazałem moim towarzyſzom, ażeby z ręczney broni o ośmdzieſiąt krokòw palili do deſki. Mało chybnych było ſtrzałòw, a kule ktòre trafiały, na

wylot przeſzywały tarcicę. Zabawa ta i iey ſkutek niewypowiedzianie ubawiły Formozczyka, ktòry znaleść nie mògł wyrazòw, na okazanie mi ztąd ſwoiego ukontentowania i ſwego dla mnie ſzacunku.

O piątey godzinie z wieczora, przybiegł do Baminiego goniec z doniesieniem, że iuż Huapo zbliża ſię. Pożegnał mię zatym Generał, śpieſząc na wytknięcie dla Monarchy i iego ſwity obozu. Korzyſtaiąc z iego oddalenia, kazałem wygotować kilka ſztucznych ogniòw, dla zabawienia niemi Kròla. Wiedząc zaś, iż obroty naſze woyſkowe ściągną całą iego uwagę, wezwałem cały ekwipaż, iżby iednako ubrany ſtanął nazaiutrz w paradzie i w pogotowiu do robienia ſzarżerunkòw i manewròw. Noc cała zeſzła na nabiianiu rac, młynkòw i przyrządzaniu potężnego wężownika, ktòry faierwerk miał zakończyć.

Zanim do dalſzych opiſow przyſtąpię, winienem powiedzieć, iż wyſpiarze tak daleko z nami oſwoili ſię, iż corki nawet ſwoie w obozie naſzym zoſtawiali. Na pochwałę zaś ich charakteru, przepomnieć o tym nie mogę, iż przez cały ciąg naſzey na lądzie bytności, naymnieyſzey z ich ſtrony nie doświadczyliśmy kradzieży.

Za wſchodem ſłońca, przybiegł do mego pomieſzkania Hiſzpan z doniesieniem, iż Huapo iuż nadieżdża, i że nie źle byłoby, abym naprzeciw niemu wyſłał z powitaniem przednieyſzych dwoch moich officyerow. Chciałem ſam powinności tey dopełnić, ale mi odradził. Ze zaś ſam Hiſzpan offiarował ſię bydź moim tłomaczem, wyſłałem go zatym z Kruſtiewem i Kuzneczowem pod eſkortą ſześciu zbroynych towarzyſzow. Po ich oddaleniu, wyſzedłem na mały wzgorek dla przypatrzenia ſię rozpo-

rządzeniu Formozczyków obozu; cała iego dyſpozycya na tym zależała, iż namiot Królewſki rozbito we śrzodku, do koła go zaś celty woyſkowe dość porządnie uſzykowane otaczały. Oſma wybiła godzina, kiedy wznoſzący ſię tuman wſkazał, że iuż maſzeruią woyſka, w śrzòd ktòrych iechał Monarcha.

Porządek tey parady był naſtępuiący. Jechało przodem ſześciu ieźdźcòw ze ſztandarami. Za niemi ſzedł mocny wydział infanteryi z dzidami w ręku. Za nią poſtępowało ze czterdzieści iazdy, a za tą drugi wydział infanteryi uzbroioney łukami. Po niey maſzerował ſilny korpus wyſpianiey maſzerował ſilny korpus wyſpiarzy z maczugami i ſiekierami. Tu dopiero okazał ſię Monarcha otoczony licznym orſzakiem ſwych urzędnikòw i officyeròw na koniach, ktòre acz były małe, lecz bardzo pięknego toku. Za Królem hurmem śpieſzyła reſzta

woyſka bez zachowania naymniey-ſzego porządku. Stanąwſzy w obozie, każdy gdzie mógł uſadowił ſię, a ſtraży i ſzyłwachów nigdzie nie poſtawiono.

Około iedenaſtey godźiny, przybył Dom Hieronimo, zapraſzaiąc mnie imieniem Monarchy, iżbym do niego udał ſię. W tym celu przyprowadzono mi z ſtayni Królewſkiey kilka koni, na które natychmiaſt z celniey-ſzemi związkowemi wſiadłſzy do Formozkiego poſpieſzyłem obozu. Wprowadzony do namiotu Huapy, zaraz mię w oczy uderzyła ſzlachetna Monarchy tego poſtawa. Miał lat bliſko trzydzieſtu pięciu; piękna iego broda, a twarz prawdziwie męzka powagą ſwą w przytomnych uſzanowanie wzbudzała; oko zaś żywe i weſołe, całą iego przyozdabiało figurę. Zaprowadzony przed niego, znalazłem go poſpołu z Kruſtiewem w

iak naywiękſzey poufałości. Gdym pokłon oddał Królowi, rzekł do mnie po Roſſyiſku mòy przyiaciel, iż ieżeli zechcem oſiąść na wyſpie Formozie, kommenda naywyżſza nad wſzyſtkiemi iey ſiłami oddana mi będzie, a nawet że ile wymiarkował z Huapy, mògłbym łatwo zoſtać ſamowładnym całey tey krainy Panem, bylem tylko chęć tego okazał. Na takie wyrazy mniemałem że Kruſtiew oſzalał, gdy w tym Monarcha tłòmaczowi naſzemu kazał mi ſwoim imieniem oświadczyć, iż od momentu moiego do Formozy przybycia, codziennie Naywyżſzemu z całym ſwym ludem ſkłada dzięki, że mię na nią ſprowadził; będąc zaś uwiadomiony o chwalebnych mych czynach, toż iak walecznie pokonałem nieprzyiaciòł i iego tronu i iego poddanych, za naypierwſzą ma dla ſiebie powinność, wdzięczność mi ſwoią, za tak wielką kraiowi oddaną

przyſługę oświadczyć. To powiedziawſzy, dodał, iż bez wątpienia będąc ia owym, którego prorocy zwiaſtowali od dawna przybycie, zapowiadaiąc, iż na brzegach naſzych ziawi ſię waleczny cudzoziemiec, ktòry na czele ſwych odważnych i nieuſtraſzonych rycerzy, wyſpę całą oſwobodzi z pod nieznośnego tyranòw Chińſkich iarzma; przychodzi nie tylko mię odwiedzieć, nie tylko mi oświadczyć ſwą przyiaźń i wdzięczność, lecz by w ręce me złożył całą ſwą władzę i ſwoią potęgę, i doniòſł zarazem, że i woyſko i naròd, przyſięgę wierności i poſłuſzeńſtwa wykonać mi gotowe. Na tak nieſpodziewaną odezwę, muſiałem odmienić całą mą plantę, i wręcz odmienną niźlim ſobie ułożył, grać rolę. Pòźniey dopiero dowiedziałem ſię, iż wſzyſtkie te propozycye ſkutkiem były ſztucznego obrotu Hiſzpana, ktòry pra-

gnąc mi usłużyć, zapewnił Huapę, iżem był potężnym w Europie Monarchą, żem szczegulnie tym celem przybył do Formozy, bym własnemi przekonał się oczami o kredycie i znaczeniu na niey Chińczykòw; i że nareszcie poznawszy prawdziwy stan rzeczy, iestem w przedsięwzięciu dogodzić życzeniom mieszkańcòw tey wyspy, przez uwolnienie ich na zawsze z pod iarzma tego zdradliwego Państwa.

Złożyłem Kròlowi dzięki, za podchlebną iego o mnie opinią, i zarazem upewniłem go, iż dość dla mnie będzie zaszczytu dopomòdz mu w uszczęśliwieniu szlachetnego iego narodu, ktòremu każdy zazdrościć powinien, że tak cnotliwego i światłego ma Rządzcę. Po czym oświadczywszy, iż gdy przybyłem do Formozy, iedynie w zamiarze, bym zawarł z iey mieszkańcami a nado-

wſzyſtko z Huapą przymierze, zaczym przekładam, iż tak ważna ſprawa ſekretnieyſzego potrzebuiąc traktowania, do ſpoſobnieyſzego czaſu odłożona bydź powinna. Odpowiedź ta moia, a naybardziey oſtatnia uwaga podobały ſię Monarſze, i na tym polityczna naſza rozmowa koniec ſwòy wzięła. Naſtąpiła zatym bieſiada; zatrzymał mię Kròl na niey wraz z Kruſtiewem, Kuzneczowem i Hiſzpanem, ktòrego tak ſobie polubił, iż kazawſzy go natychmiaſt w kraiowy przybrać ubior, na znak dyſtynkcyi, dał mu w upominku bogaty pendent i ſzablę.

Po ſkończonym obiedzie, żądał Monarcha widzieć mòy obòz, co uſłyſzawſzy, pod czas gdy konie ſiodłano, przodem Kruſtiewa wyſłałem, iżby cały ekwipaż ſtanął pod bronią, a za przybyciem naſzym, witał Huapę z winnemi doſtoieńſtwu iego woienne-

mi honory. Jechał Krol otoczony pięćdziesiąt przeszło Officyerami, a za nim o trzysta krokow całe postępowało woysko. Gdyśmy pod oboz przyiechali, huczyć zaczęły na wałach harmaty. Przerażony tym łoskotem Huapo, stracił przytomność, i o mało podobnemuż iak iego dworscy nie podpadł losowi. Nie nawykłe bowiem ich konie do tego trzasku, wspinać się i skakać poczęły, a narescie zhukane, zwaliły na ziemię niemal wszystkich swych ieźdźcow. Dla uniknienia tego przypadku, pozsiadaliśmy z rumakow i piechotą szliśmy do obozu, w ktory wstąpiwszy, powitali Krola uszykowani towarzysze moi potróynym z ręczney broni wystrzałem. Zakończyła się ta ceremonia przyięcia, dwudziestokrotnym na wałach z harmat wypałem. Z twarzy Huapy wyczytać mogłem, iż tak huczne i wspaniałe przyięcie, niezmier-

nie go cieſzyło. Na znak on ſwoiey przyiaźni wziął mię za rękę, i tak poſpołu weſzliśmy do moiego ſzałaſu; cała ſwita zoſtała za drzwiami, a naywyżſzy tylko Wòdz woyſkowy z trzema przednieyſzemi Officyerami, towarzyſzyli Krolowi. Spocząwſzy on nieco, wznowił przedobiednią rozmowę, i obſzernie wyſzczegulnił mi przyczyny, dla ktòrych pragnął Chińczykòw z wyſpy wyrugować. Powody iego iakkolwiek upſtrzone, nie zdały mi ſię koniecznie ważnemi, i łatwo ſpoſtrzedz mògłem, iż nay więcey podobno ambicya i pròżność doradzały mu wydanie tey woyny. Cożkolwiek bądź, nayobfitſze zyſków i korzyści otwierało mi ſię przez to żniwo, a los mòy iuż był upewniony, gdybym miał chęć oſiąść na wyſpie. Lecz że zawſze trwałem w przedſięwzięciu, iak nayprędzey do Europy powracać, ſądziłem nieroztropnością,

wikłać się w tak ogromne proiekta, ktòre chociażby naypomyślnieysze uwieńczyły skutki, iakiżby mi z nich wyniknął pożytek, kiedy koniecznie wyspę opuszczać musiałem. Z drugiey iednak strony przeświadczony, iż zawarcie przymierza z Huapą, ułatwiłoby mi drogę do założenia potężney w tym kraiu pod protekcyą iakiego Europeyskiego Mocarstwa osady, umyśliłem wszystko co tylko w mey będzie możności uczynić dla uzyskania przyiaźni i szacunku Kròla Formozy.

Spostrzegłszy Huapy chęć przypatrzenia się z bliska naszemu okrętowi, wyprawiłem doń trzydziestu towarzyszòw, z zaleceniem Krustiewowi, iżby towarzyszył Kròlowi, oprowadzał go wszędy, i bawił go iak naydłużey, a to dla tego, bym tym czasem wszystkie mògł do faierwerku poczynić przygotowania. Jakoż pò-

żno dopiero w wieczòr powròcił Monarcha, właśnie wtedy, kiedym pokończył moie roboty. Zaprowadziwszy więc Kròla na wynioślеyſze nieco mieyſce, zaczęto faierwerk od dania ognia z dużych trzech harmat. Podobała mu ſię dużo ta zabawa, oświadczył iednąk, iż Chińczykom znaiome podobne rozrywki, i że w nich nawet doſyć ſą doſkonali. Po zakończonym faierwerku powròcił Kròl do ſwego obozu, daiąc mi w podarunku właſny ſwòy pendet z ſzablą, na znak, iż dzieli ſię ze mną ſwą władzą i kommendą nad woyſkiem, ktòre w òw czas do 8000. piechoty, a ſześciuſet ſześćdzieſiąt iazdy wynoſiło.

Po odieździe Monarchy, zgromadziłem związkową Radę, na ktòrey Stefanowa od dalſzey uwolniwſzy kary, i powròciwſzy go do dawnieyſzego iego ſtanu, zaleciłem Kruſtiewowi,

aby pardon ten mòy w przytomności całego ekwipażu ogłosił. Po czym kazałem dla Huapy przygotować upominki. Składały się one z dwoch harmat, ktòre nam za balast służyły, trzydziestu pięknych muszkietòw, sześciu baryl prochu, dwochset kul i pięciudziesiąt funtòw lontu. Nazaiutrz z poranka wysłani do Monarchy Krustiew, Winbladth i Kuzneczòw, z doniesieniem o podarunkach, ktòre dlań przeznaczałem. Pòźniey przyłączyłem do nich trzydzieści pałaszòw Japońskich, karabelę przepyszney roboty dla samego Kròla, i dwadzieścia innych szabli dla przednieyszych woyska iego urzędnikòw.

O osmey z rana doniòsł mi Hiszpan, iż niebawnie odwiedzi mię Huapo, z zaufałemi tylko swoiemi przyiacioły, a to nie tylko dla zobaczenia przeznaczonych mu prezentòw, ale dla traktowania ze mną nayważnieyszey wagi

inte-

interessów. Odpowiedziałem, że go czekam sercem otwartym, a wypytawszy się poczciwego Hieronima o wszystkich Króla zamiarach, i mianych mi bydź uczynionych przez niego propozycyach, rozważyłem ie i stosowne do nich przygotowałem odpowiedzi. Około dziesiątey przybył Monarcha, a kazawszy rozbić przepyszny namiot w podle moiego szałasu, w którym bogate zastano kobierce, zaprosił mię do siebie. Tam uprzeymie mi podziękowawszy za offiarowane mu podarunki, nastęnuiące potym uczynił mi zapytania:

1. Czy mogę przy nim zostawić część moiego ekwipażu aż do moiego powrotu.

2. Czy mogę przyprowadzić z sobą z Europy pewną liczbę żołnierzy uzbroionych w strzelbę, a wydoskonalonych w sztuce strzelania z har-

mat, i coby koſztowało utrzymanie tyſiąca takich ludzi.

3. Czylibym mógł przyſtawić mu kilka okrętów woiennych ze wſzyſtkiemi potrzebami i officyerami, którzyby byli umieiętni w ſztuce żeglarſkiey.

4. Czyli przyimę odſtąpienie mi przez niego na wieczne czaſy i z abſolutną władzą prowincyi Havangſin ze wſzyſtkiemi iey wſiami, oſiadłością i miaſtami, pod warunkiem tylko, iżbym mu dopomógł weſpół z memi Europeyczykami do zupełnego wygnania Chińczyków z Formozy, za co w nadgrodę otrzymam doſtoyność Królewſką i władzę naywyżſzą nad całym Państwem.

5. Czyli go poſiłkować zechcę w pewney taiemney wyprawie, którą przeciw iednemu z ſąſiadów uſkutecznić zamyśla, za co hoynie złotem i

drogiemi upominkami wraz z całym mym Rycerſtwem udarowany zoſtanę.

6. Naoſtatek, czyli mam ochotę zawrzeć z nim wieczne i nierozerwane przymierze.

Łatwo dorozumiałem ſię, iż te wſzyſtkie propozycye inſynuował móy Hiſzpan, do czego on iednak nigdy ſię nie przyznał. Odpowiedzi moie były naſtępuiące.

1. Ze maiąc ieſzcze daleką przed ſobą podróż, nie dozwala mi przezorność oſłabiać ſię, przez zoſtawienie chociażby naymnieyſzey garſtki ludzi moiego ekwipażu przy iego boku.

2. Ze podeymę ſię ſprowadzić i woyſko, i harmaty z ſobą; lecz że zaciąg i tranſport tyſiąca ludzi koſztować będzie tyſiąc pięćſet funtów złota; utrzymanie zaś podobnego korpuſu woyſka, potrzebuie corocznie pięćſet funtów złota.

3. Ze podobnież przyſtawić mu mogę takie okręta iakich pragnie, lecz że każdy podobny okręt o dwudzieſtu harmatach, naymniey pięćſet funtów złota koſztować będzie.

4. Ze przyimę inweſtyturę prowincyi Havangſin w podobnym ſkładzie, iak mi ią odſtąpić oświadcza, za co chętnie przyrzekam wſzyſtkiemi memi ſiłami pomagać mu w woynie przeciwko Chińczykom, aż do zupełnego ich z całey Formozy wyrugowania; co ſię zaś tycze naywyżſzego nad wyſpą zwierzchnictwa, i panowania nad reſztą kraiu, tych nigdy nie przyimę, i pragnę by ie przy ſobie zatrzymał.

5. Ze lubo ſpóźniona iuż roku pora do odiazdu mię nagli, przecież dla dania dowodu Monarſze Huapie, iak daleko i iak rzetelnie doń przywiązany ieſtem, z ukontentowaniem mu dopomogę w wyprawie woienney,

o którey nadmienił, bez żadney za tę posługę osobistey dla mnie nadgrody, wyiąwszy przyzwoitego podarunku, iaki mu wspaniałość iego podyktuie dla moich towarzyszów, za ich mozoły i trudy.

6. Zem gotów zawrzeć z nim wieczyste przymierze, i aby tylko tak szczerze ze mną postępował, iak ia z nim zachować się pragnę, ufam, że go wkrótce uyrzę Panem całey Formozy, i w stanie pomszczenia się na Cesarzu Chińskim, za prześladowania, krzywdy i zniewagi, które i iego familia, i on świeżo od tego Mocarstwa odebrał.

Słuchał Huapo z naywiększą pilnością wszystkich mych odpowiedzi; Sekretarz zaś iego zapisywał ie na papierze, na którym iak uważałem, znaydowały się także uczynione mi od Tronu zapytania. Gdym skończył mówić, spytał mię Król, czyli trwam

niezmiennie w mey determinacyi. Zapewniłem go o niey. Wniosł zatym, byśmy zobopólne warunki wzaiemną zaręczyli przysięgą, na co z ochotą przystałem. Gdy potrzebne do tego obrządku czyniono przygotowania, iam użył tey czasu przewłoki na zapewnianiu Huapy o niewygasłym nigdy doń moim przywiązaniu, w dowód czego offiarowałem mu bogatą szablę i kosztowne pistolety. Podobnyż podarunek otrzymał naywyższy woyska Naczelnik, którego prosiłem, by inne przeznaczone odemnie prezenta rozdał między przednieyszych zbroyney swey siły Officyerów.

W tym sam Król mi oznaymił, iż wszystkie już poczynione przygotowania. Wspólnie więc przystąpiliśmy do rozpalonego ognia, na który wraz z Huapą wrzuciłem podane nam kilka kawałków drzewa. Przyniesiono nam

potym dwie kadzielnice żarzewiem napełnione. Wlawſzy nań iakoweś wonności, obróciliśmy ſię ku Wſchodowi, a Monarcha z ſwoiey, ia z moiey ſtrony ſnadź Naywyżſzemu kadzeniem kilkokrotnym cześć oddaliśmy. Po odbytey tey ceremonii, czytał kommendant woyſka pytania i odpowiedzi naſze, a co punkt zatrzymuiąc ſię, na Wſchód trzykrotnie kadził. Gdy ſkończył to czytanie Generał, rzucił Król przeklęctwo na tych wſzyſtkich, którzyby targnąć ważyli ſię na złamanie naſzego przymierza. Oſtrzeżony od Dom Hieronima, podobnież uczyniłem, a Hiſzpan w głos tłómaczył te moie wyrazy. Po czym zagaſzono ogień, i utopiliśmy w ziemi aż do rękoieściów gołe naſze ſzable. Co gdy naſtąpiło, przyſtąpili wſzyſcy przytomni, a znioſłſzy kupę wielkich kamieni, przywalili niemi naſze oręża. Wtedy Monarcha

uściſnął i ucałował mię publicznie, ogłaſzaiąc, że odtąd poczytuie mię za ſwego ſprzymierzeńca i brata.

Powróciliśmy zatym wſzyſcy do Królewſkiego namiotu, gdzie Huapo kazawſzy przynieść bogaty ſtróy Indyiſki, proſił mię ażebym go przyiął. Z wdzięcznością go odebrałem, i natychmiaſt przywdziałem ſię w niego. W tym ubiorze weſpół z Monarchą udałem ſię do iego obozu, gdzie z radoſnemi przyięto nas okrzyki. Po krótkim ſpocznieniu w iego namiocie, wſpaniała zaczęła ſię bieſiada, na którą zaproſzono wſzyſtkich mych Officyerów, wyiąwſzy Baturyna, który pod moią niebytność, naywyżſzą kommendę ſprawował. Przez cały ciąg bankietu głuſzyła nas muzyka na rozlicznych inſtrumentach, przy ciągłym bębnieniu. Po ſtole wyſzliśmy na ſpacer, i nie mało mię zdziwił widok, dwoch odemnie darowa-

nych harmat, które Europeyſkim ſpoſobem na froncie Formozkiego ſtały obozu. Ciekawy wiedzieć ktoby takową dał radę, oznaymił mi Winbladth, iż dla ukontentowania Monarchy, towarzyſze naſi w owey pozycyi ie umieścili. Jakoż niezmiernie go to ucieſzyło. O czwartey godzinie po południu, zgromadzili ſię wſzyſcy przednieyſi woyſka Officyerowie, maiąc Baminiego na ſwym czele. Dość długo rozmawiał z niemi Monarcha, po czym ich odprawił. Nie wyſzło pół godziny, proponuie mi Monarcha małą przeiażdżkę. Przyiąłem iego życzenie, i iakem przenikał, zaprowadzony do obozu zoſtałem, gdzie mnie witali wſzyſcy urzędnicy woyſkowi. Honory te przez nich oddawane zaſadzały ſię na tym, iż każdy lewą dotykał ſię ręką moiego ſtrzemienia, chcąc mię tym znakiem pozdrowić. Obiechawſzy do koła

obóz cały, powróciliśmy do namiotu Huapy, który uſilnie począł na mnie nalegać, bym mu towarzyſzył w wyprawie, którą rozpocząć zamyślał. Ponowiłem mu przyrzeczenie moiey w tey mierze pomocy, raz bowiem dawſzy mu iuż me ſłowo, nie wypadało go cofać. Chciałem wiedzieć iednak o przyczynie, która go do woyny zmuſzała. Dogadzaiąc Król mey ciekawości, naſtępuiące w tey mierze dał mi obiaśnienie. Hapuaſingo Rządzca udzielny ſąſiedzkiego kraiu, a ſprzymierzeniec i hołdownik Chińſki, uroiwſzy pretenſyą do Huapy, iakoby z powodu iego mieſzkańców, mięſzana była ſpokoyność iego narodu, żądał po nim, iżby natychmiaſt śmiercią ukarał ſwoich poddanych, których o zaczepkę winił. Odmówiona przez Huapę tak dumnie żądana ſatysfakcya, w krwawą wplątała go woynę, w którey kilkakrotnie

zwyciężony, muſiał nareſzcie zezwolić na opłacanie znacznego haraczu; lecz mimo iak nayregularnieyſze przez niego dopełnianie warunków tak haniebnego traktatu, rządzca Chiński korzyſtaiąc z iego ſłabości, żądał ieſzcze, iżby mu Huapo wypłacił znaczną ſummę pieniężną za koſzta woienne, a pod tym pretextem, za pomocą Hapuaſinga zagarnął mu nieprawnie naypięknieyſzą i nayżyźnieyſzą iego prowincyą. Znoſił cierpliwie Huapo te wſzyſtkie zniewagi i krzywdy, aż do moiego przybycia, w którym upatruiąc pomyślną porę do powetowania ſzkód ſwoich i zemſzczenia ſię na wiarołomnym ſąſiedzie a zdradliwych Chińczykach, podchlebiał ſobie, iż wſparty odemnie, dopnie ſwoich nadziei. Przełożywſzy ten rzetelny obraz intereſſu Monarcha, zaręczył mi, iż armia Hapuaſinga naywięcey 6000. wynoſić

może, toż że liczba auxyliarnych Chińczyków nie przeniesie tysiąca ludzi, między któremi zaledwo pięćdziesiąt będzie żołnierza w muszkiety uzbroionego. Dodał naostatek, że Stolica Hapuasinga nie daley iak o półtora dnia drogi od mieysca w którym znaydowaliśmy się leży, i że wyborne do niey są drogi.

Tak oświecony w całey tey okoliczności, przyrzekłem memu sprzymierzeńcowi, iż wszystkiemi siłami sprawiedliwey iego dopomogę sprawie. Prosiłem tylko o dzień zwłoki do zrobienia potrzebnych przygotowań, i o sześćdziesiąt iak naylepszych koni pod moich towarzyszów i moie bagaże. Na tak pomyślną moią dla niego odpowiedź, skoczył mi na szyię radością przeięty Monarcha, i natychmiast Generałem swey kawaleryi Dom Hieronima mianował. Podziękowałem mu za ten dowód iego

ufności, przełożyłem iednak, iż gdy konieczna tego wyciąga potrzeba, by zoſtał on przy mnie iako poſiadaiący ięzyk kraiowy, ſądzę zatym, iż z większym byłoby pożytkiem zaſzczycić go znakomitą iaką w całym woyſku rangą, przeto, iż rozumieiąc on wſpólne naſze rozkazy, łatwiey ie niż ktokolwiek inny do exekucyi przyprowadzi, na czym wſzyſtko w ciągu woyny zawiſło, a nayſzczegulniey w czaſie rozprawy. Zapewnił mię Król, że dopełni te moie żądania; za czym go pożegnałem i do moiego z Hiſzpanem wróciłem obozu. Przybywſzy do niego, zwołałem natychmiaſt naypoufalſzych moich przyiaciół, którym donioſłem o moich widokach, wyſtawuiąc, iż aby nam tylko udało ſię pomódz ſkutecznie Huapie w iego wyprawie, w ów czas w naſzey będzie mocy naypięknieyſzą i naykorzyſtnieyſzą założyć oſadę, pod

zaręką wzaiemnego z tym Monarchą przymierza. To oznaymiwſzy, dałem do zrozumienia, iż gdy naywiękſzey wagi ieſt rzeczą, by cały ekwipaż dobrowolnie na tę expedycyą zezwolił, ſpodziewam ſię po gorliwości moich przyiaciół, że go zręcznie ſkłonić potrafią, iżby on ſam od ſiebie podał do mnie na piſmie żądania względem uſkutecznienia tego przedſięwzięcia.

Obrot ten móy naylepiey udał ſię, a tylko co nazaiutrz, wedle mego zwyczaiu, o świcie wyſzedłem z ſzałaſu, zaſzło mi drogę dwoch deputowanych, którzy imieniem całego zgromadzenia proźbę do mnie zanoſili, iżbym dozwolił związkowym poſiłkować dobrego i przychylnego im Monarchę Huapę, który z Chińczykami ieſt w woynie. Na taką odezwę, zwołałem wſzyſtkich towarzyſzów, a iak gdybym o niczym nie wiedział,

wyſtawiłem im, że nieroſtropnością byłoby z mey ſtrony, na oślep zezwalać na tak chwalebne lecz oraz i niebeśpieczne przedſięwzięcie. Nie widzę ia żadney potrzeby ani korzyści, rzekłem, mięſzać ſię do tey obcey wcale dla nas kłótni, która iednak dużo koſztować nas może. Cóż dopiero, kiedy wſzyſtkie naſze względem tey wyſpy nadzieie, całkiem na zawſze zniſzczeć mogłyby, ieźli trafunkiem iakim woyſko Huapy pobite zoſtanie. Przełożenie to moie oſtudziło nieco zapał towarzyſzów naſzych; podnióſłem go iednak bardziey niż kiedy oświadczaiąc, iż równie z niemi czuię nie tylko obowiązek, ale całą ważność i korzyść tey poſługi, którą w ſtanie ieſteśmy oddać cnotliwemu i przyiaznemu nam Huapie; przeświadczony iednak, iż cała naſza ſława w tych ſtronach, zawiſła od owego ważnego i śliſkiego

kroku, chcę ażeby z pośrzód siebie naydeterminowańszych wybrali kollegów, którym ia sam w wyprawie przewodniczyć będę. Nie dano mi więcey mówić, a iednomyślny zewsząd powstał okrzyk, iż wszyscy za mną pośpieszą na woynę; i gdy ieden drugiemu żadną miarą ustąpić nie chciał, wniosłem, aby ten wybór losowi oddano. Zaspokoił każdego ten śrzodek. Zleciłem Krustiewowi ażeby dopilnował elekcyi, po którey ukończoney mianowani officyerowie, którzy naszym mieli dowodzić korpusem. Porządek onego następuiący.

Lewe Skrzydło.	*Centrum.*	*Prawe Skrzydło.*
Kuznecców.	Ja sam.	Winbladth.
Boskarew.	Stefanów.	Baturyn.
	Sibaew.	
13. Towarzyszów.	16. Towarzyszów.	13. Towarzyszów.

Takowe uczyniwszy rozporządzenie, kazałem wszystkim rozdać broń i amunicyą potrzebną, zalecaiąc im

nad-

nadto, iżby każdy opatrzył ſię w kół oſadzony w żelazo tak, iżby w okazyi zatkwić go w ziemię można. Około dzieſiątey, przyſłano nam ſześćdzieſiąt koni, a żem ieſzcze ośm pod żywność potrzebował, wyſłałem więc po nie Dom Hieronima, który niebawnie z niemi powrócił. Obiadowaliśmy dnia tego wſzyſcy poſpołu; po czym oddawſzy kommendę pod moią niebytność Kruſtiewowi, któremu w pomoc Gurcynina, Medera i Kſuryna dodałem, ruſzyliśmy na naſzą wyprawę.

Dzień był Czwartkowy a pierwſzy Września w roku 1771. kiedyśmy rozpoczęli tę operacyą woienną przeciwko nieprzyiaciołom ſprzymierzeńca naſzego Huapy. O czwartey po południu, uſkutecznione złączenie naſze z woyſkiem tego Monarchy, który rozkazawſzy natychmiaſt zwinąć namioty, i ſtanąć wſzyſtkim w

gotowości do marſzu; za moią poradą, wyſłał w awangardzie ſto pięćdzieſiąt iazdy, i czteryſta piechoty dla ułatwienia dróg i przepraw. Szliśmy ciągiem aż do iedenaſtey w nocy, o którym dopiero czaſie ſpoczęło całe woyſko nad rzeczką nazwaną Halawith. O czwartey zrana w dalſzy pochód ruſzyliśmy, a około ſiodmey, kiedyśmy poczęli z gór ſpuſzczać ſię, ukazał mi Hiſzpan o podal na boku małe miaſteczko, należące do naſzego Króla. Zbyt daleka iego odległość, nie dozwoliła mi poznać doſtatecznie iego rozległości. To tylko rozeznać mógłem, iż okolice iego zdały mi ſię bydź co do rolnictwa, w dość kwitnącym ſtanie. Dla popaſu koni, i dla nadzwyczaynego upału, ſtanęliśmy o dziewiątey pod łaſem obozem, gdzie czekaiąc chłodu aż do czwartey bawiono. W tym

mieyſcu dołożyć winienem, iż furaż dla konia z ryżu ſkładał ſię.

W Piątek 2. Września, o czwartey z południa daley na przód maſzerowaliśmy aż do dzieſiątey godziny w nocy. Obſzerna nas do koła otaczała równina, na którey woyſko naſze ſtanęło obozem. Rozdano tam między nas wołów dwudzieſtu, podoſtatkiem ryżu, niezmierną moc fruktów, i kilkanaście baryłek wódki. O trzeciey po północy, ruſzyła naſza awangarda w marſz dalſzy, i iak zwykle o dziewiątey ſtanęła dla upału pod małym miaſteczkiem, przy którym potężny ſtaw znaydował ſię. Nałapano w nim obficie ryb przewybornych. Ze żywey duſzy w miaſteczku tym nie znalazłem, wnióſłem ztąd ſobie, że iuż do nieprzyiaciela należeć muſiało. Jakoż ſpytany Hiſzpan, tak mię zapewnił. Dowodząc to widocznie, iż Hapuaſingo muſi iuż

wiedzieć o naſzych zamiarach, umyśliłem naradzić ſię z Huapą o dalſzych woiennych obrotach; a że on w tyle o mil kilka od nas znaydował ſię, przedſięwziąłem czekać na niego w tym ſtanowiſku.

O piątey godzinie dopiero nadciągnął Król z ſwym woyſkiem. Niecierpliwością zdięty, wyſtawiłem mu złe ſkutki mogące wyniknąć z takowego na dal opóźnienia. Bronił ſię pozorną tą racyą Huapo, iż woyſka iego prowadząc za ſobą żywności, nie ſą w ſtanie wydołać nam w marſzu. Dla tey przyczyny, nie podobna było dnia tego daley maſzerować. Nazaiutrz ſkoro świt, przed trzecią ieſzcze ruſzyło woyſko, a o czwartey, weſpół z Hiſzpanem dowodząc awangardzie, ſpoſtrzegliśmy nieprzyiacielſki podiazd z czterdzieści koni złożony, który bokiem nas przemykał ſię, ſnadź wyſłany na wzwiady.

Pognałem natychmiaſt za nim z Dom Hieronimem i ſześcią towarzyſzami. Zdali ſię przeciwnicy, że nie uważaią na nas, aż póki nie przybiegliśmy o ſtrzał z muſzkietu. Wtedy dopiero nieprzyiaciel raptem nawrócił ſię, i w całym zawodzie z zmierzonemi ſpiſami na nas uderzył. Lecz za pierwſzym daniem ognia z naſzey ſtrony, ſtrach ich ogarnął i mieyſce zaſtąpił odwagi; pryſnęli wſzyſcy, zoſtawuiąc na placu dwoch ranionych, których zabraliśmy w niewolę. Badani od Hiſzpana zeznali, iż niebawnie całe woyſko nieprzyiacielſkie attakować nas będzie, i że o ſześć tylko godzin marſzu, od Stolicy Hapuaſingi ieſteśmy.

Zaczekaliśmy więc na reſztę woyſka, a z tym złączeni, kontynuowaliśmy marſz dalſzy. Pilne na wſzyſtkie ſtrony maiąc oka, nic więcey nie ſpoſtrzegłem, oprócz kilkunaſtu

wiofek po prawey i lewey ftronie, tudzież ftada wielkie bydła. Podfłuchy do koła wyflane, gdy nam donioſły, iż iuż w bliſkości nieprzyiaciel, zaczym pozycyą iak naylepfzą wybrawfzy, obozem ftanąłem. Około południa rapportowano mi, iż podiazd przeciwny z ftu koni złożony podfunął fię aż pod polne ftraże, fnadź dla rekognofkowania nafzey armii. Pozwoliłem nieprzyiacielowi obeyrzeć nas do woli, przeto by nafi ludzie z nim ofwoili fię.

W Niedzielę dnia 4, około drugiey godziny, ukazała fię od prawego nafzego fkrzydła dywizya nieprzyiacielfka z pięciudziefiąt iazdy złożona; a wkrótce potym od frontu odkryto całe korpus Hapuafingi, które do iedenaftu tyfięcy wynofić mogło; uważałem w nim iednak bardzo małą kawaleryi liczbę. Spoftrzegłfzy przeciwnicy nafi że fię nie rufzamy z

mieyſca, ſnadź w mniemaniu, że ſię ich lękamy, poczęli gotować ſię do attaku. Nawzaiem z mey ſtrony uſzykowałem mą awangardę w takowy ſpoſób, iżby nieuſtanny ſzedł ogień. Wnet potym około w pół do czwartey, mały wydział ich kawaleryi z dwudzieſtu koni bliſko złożony, uderzył na moią pikietę. Kazałem go przypuścić o ſtrzał z muſzkietu, a w ów czas ieden tylko wyſtrzał takiego nabawił ich ſtrachu, iż we czwał uciekli. Że nie goniono za niemi, ośmielili ſię, a wkrótce z nierównie ogromnieyſzą powróciwſzy ſiłą, z impetem na nas natarli. Waleczny naſz odpór dużo ich koſztował, w mgnieniu bowiem prawie oka, do dwochſet nieprzyiaciela padło na placu. Strata podobna, miaſto wſtrzymania iego natarczywości, tym bardziey zwiękſzyła onego zaiadłość. Powtórnie attak przypuścił, lecz powtórnie orężem

naſzym i gęſtym ogniem rażony, muſiał nareſzcie uciekać. Goniłem go bliſko dwoch godzin, to ieſt aż do nocy, która przeſzkodziła dalſzemu ściganiu.

O iedenaſtey dopiero w nocy złączył ſię z nami Huapo, i natychmiaſt złożona Rada woienna, na którey udecydowano, iżbyśmy na wzaiem attakowali nieprzyiaciela. Stoſowne więc do tego przedſięwzięcia, o drugiey ieſzcze godzinie nadedniem, poczyniłem rozporządzenia; a po obu ſkrzydłach, umieściwſzy po iednym wydziale towarzyſzów moich, ſam z moią dywizyą śrzodkiem przywodziłem. O trzeciey godzinie ruſzyliśmy na nieprzyiaciela, pod którego obóz podſtąpiwſzy, wſtrzymałem attak, póki ſię nie rozwidni. O trzech kwadranſach na piątą zaczęła ſię rozprawa. Lecz na pierwſzy huk naſzey ſtrzelby, nie dotrzymał nie,

przyiaciel placu, i ze wſzech ſtron uciekać począł. Strata iego w tey okoliczności tym potężnieyſza, że ſobie nie zapewnił porządney reyty-rady; większa część do miaſta ſchroniła ſię. Ośmielony tym powodzeniem żołnierz Huapy, chciał w tym ściganiu pierwſzą ſtraż formować. Zezwoliłem na to iego żądanie. Spoſtrzegłſzy przeciwnicy naſi z kim do czynienia maią, raptem odwrócili ſię i tym śmieley na naſzych natarli, że iuż broń naſza im nie dokuczała. Zaczęła ſię na ów czas rzeź nayokropnieyſza z obu ſtron. Wahało ſię iuż nawet naſze zwycięſtwo, gdy w tym nadciągnąłem z moiemi ludźmi na pomoc, i za pierwſzym z ręczney broni wyſtrzałem, tył nieprzyiaciele podali.

Pędziliśmy uciekaiących aż pod ſame miaſto, gdzie przybywſzy radził mi Hiſzpan, bym ſilną iaką dywizyą

na drugi koniec Stolicy wyſłał, a to dla przeſzkodzenia Hapuaſindze, ażeby rąk naſzych nie uſzedł. Znalazłſzy tę propozycyą zbawienną, wyprawiłem natychmiaſt Baturyna z dwudzieſtą towarzyſzami naſzemi, iżby opanował przeprawę od Hiſzpana wſkazaną. Ledwo co naſi ową pozycyą zaięli, gdy Hapuaſingo zmykaiący ową ſtroną z czterema ſwemi żonami, wpadł w ich ręce, a ta zdobycz decydowała woynę. Strachem bowiem ten Królik przeięty, poprzyſiągł Dom Hieronimowi, iż na wſzyſtkie kondycye Huapy zezwoli, aby tylko iego weſpół z familią życiem darowano. Stawionemu przedemnie oświadczyłem, że moim ieſt ieńcem, i że nie tylko śmierci iego nie żądam, lecz owſzem przyiaźń iego pozyſkać pragnę, aby przyzwoitą ſatysfakcyą uczynił Huapie, którego nieſprawiedliwie ſkrzywdził. Tym

ſpoſobem około iedenaſtey wſzyſtko ucichło, i ani śladu iuż nie było woyny. Poſtałem więc gońca do Huapy z donieſieniem o ſkutku wyprawy, i że ſam pragnę Hapuaſingę w ręce iego oddać. Nie dowierzał moiemu rapportowi ſłaby ten Monarcha, a lękaiąc ſię bydź świadkiem mordów i krwie rozlania, około południa dopiero nadciągnął. Przyprowadziłem mu w ów czas zwalczonego przeciwnika, pod warunkiem iednak, że nie dopuści naymnieyſzey uczynić mu zniewagi ani przykrości, i że wſpaniale z nim ſię zachowa. To wykonawſzy, ſtanąłem po drugiey ſtronie miaſta obozem.

W Poniedziałek 5. Września, obozowaliśmy pod miaſtem Xiaguamay. O trzeciey godzinie z południa, odwiedził mię Huapo w towarzyſtwie Baminiego; a oświadczywſzy mi ſwoią wdzięczność, ponowił mi ſtateczną i

dozgonną ſwą przyiaźń. Gdy tak wſzyſtkie operacye woienne już były zakończone, oznaymiłem Królowi, iż muſzę niezwłocznie na okręt powracać, ſpóźniona bowiem roku pora nagli na mnie, iżbym iak nayśpieſzniey w dalſzą puścił ſię żeglugę. Wielce go zaſmuciło podobne przełożenie, lecz przeświadczony, iż niczym mię odwieść od tey determinacyi nie zdoła, proſił mię o to przynaymniey, iżbym iak nayśpieſzniey powracał; co mu uroczyście przyrzekłem. Reſzta dnia zeſzła na przygotowaniach do powrotu, i na rozkładzie furażu na prowincyą, przez którą marſz naſz przypadał. Pod wieczór, gdym ſam na ſam z Dom Hieronimem pozoſtał, uſilnie nalegany od niego, bym przy nim na wyſpie zoſtawił którego z towarzyſzów moich, dla pomocy mu w nowych iego obowiązkach; ſkłoniłem młodego Lo-

ginowa, którego brata zabili Murzyni, że ſię podiął zoſtać na wyſpie aż do mego przyiazdu, nie tylko dla towarzyſzenia Hiſzpanowi, ale by ſię nauczył kraiowego ięzyka, i potrzebnych dopilnował przygotowań do dalſzych naſzych za powrotem z Europy czynności.

Nazaiutrz rano, przynieſiono mi od Huapy podarunki. Te ſkładały ſię z kilku bardzo pięknych dyamentów, ośmiu cetnarów ſrebra i dwunaſtu funtów złota. Rozkazał mi przy tym oświadczyć Monarcha, iż nierównie wſpanialey nadgrodziłby moie Rycerſtwo, gdyby bliżey znaydował ſię ſwoiey Stolicy, i gdyby móy odiazd nie był tak nagły. Wſpomnione te podarunki dotykały ſzczegulnie moiego ekwipażu, mnie zaś z oſobna ofiarowano dość kſztałtną ſzkatułkę, która w ſobie zawierała ſto ſztuk złota, ważących zarazem przeſzło

trzynaście funtów. Przy tym odebrał Bamini zlecenie, iżby we ſto dwadzieścia koni odprowadził mię aż do brzegu, a to w celu, ażeby w czaſie mey podróży nie brakowało nam potrzebney żywności. Wierny danemu mi raz ſłowu, poczciwy Hiſzpan, nie chciał mię odſtąpić, oświadczaiąc, iż do oſtatniego momentu, póki nie oddalę ſię z wyſpy, chce bydź moim tłómaczem.

We Wtorek dnia 6. Września, po ponowieniu moich z Huapą umów i potwierdzeniu wzaiemnego przymierza, pożegnałem go o trzeciey po południu, nie bez rozrzewnienia patrząc, że odiazd móy łzy z oczu iego wyciſnął. Trzeba iednak było rozſtać ſię, a zatym o czwartey godzinie ruſzać na przód moiemu kazałem Rycerſtwu. Po iego oddaleniu, udarowałem Monarchę większą częścią pozoſtałych ammunicyi woiennych,

których obfity zapas z okrętu przywiozłem, mniemaiąc, że woyna dłużey potrwa. Nic mię iuż więcey nie zostawało, iak polecić opiece i przyiaźni Króla młodego Loginowa, który na wyspie zostawał. Żądałem, by mu Huapo konferował urząd Generała Artylleryi, co gdy mi przyrzekł w iego obecności, pośpieszyłem za moią kommendą. Marsz nasz i bardzo był miły, i wielce pośpieszny; iechaliśmy bowiem na dzielnych koniach i wybornemi drogami, a wszędy gdzie tylko spoczynek przypadał, znaydowaliśmy wszelkiego rodzaiu podostatkiem żywności.

We Srzodę 7. Września, przypadła nam droga przez krainę bardzo wesołą i dobrze zagospodarowaną. Liczne ią przerzynały rzeki, ztąd zaś miarkuię, że musiała bydź ludna, mnóstwo bowiem wsi do koła widziałem. Gdziekolwiek zatrzymać się

nam przyſzło, przybiegały wyſpiarzów tłumy, znoſząc nam podarunki. Ta ich iednak uczynność i ludzkość była dla nas ciężarem, wypadało mi bowiem odpłacać ſię wzaiemnością. Dnia tego offiarowałem Baminiemu część ową ſrebra i złota, które od Monarchy doſtałem w prezencie, lecz nie przyiął on tego upominku, oświadczaiąc, iż dość mu na moiey przyiaźni, i że niczego więcey nie pragnie, iak bym mu ią dochował aż do moiego powrotu.

Skończyła ſię naſza podróż we Czwartek, którego dnia o trzeciey po południu do naſzego wróciliśmy obozu. Trudno wyrazić, iak nas ta droga zmęczyła niezmiernym gorącem. Przez cały ciąg bowiem tey naſzey wyprawy, potężne trwały upały, a naymnieyſza deſzczu kropla, naylżeyſzy wiatru powiew nie ochładzały powietrza. Wydawſzy Bamini do

wſzy-

wſzyſtkich mieſzkańców nadbrzeża rozkazy, względem doſtarczenia nam potrzebnych żywności, pożegnał wſzyſtkich mych towarzyſzów, a każdego z nich uściſnąwſzy, gdy iuż miał ſiadać na konia, ofiarował mi imieniem ſwoiego Monarchy przepyſzne ſiądzenie perłami ſadzone, bogaty namiot, i koſztownie wyrabiany kobierzec.

Po odieździe Baminiego, winſzował mi cały ekwipaż tak ſzczęśliwie ukończoney wyprawy, po czym oddano mi rapport czynności pod niebytność moią. Z niewypowiedzianą radością poznałem z niego, iak czynnie i przezornie Kruſtiew we wſzyſtkim zachował ſię, czym na powſzechną zaſłużył zaletę. Wieczorem, dla dania dowodu całemu zgromadzeniu mey bezintereſſowności, wſzyſtkie złoto i ſrebro w ſztukach dane mi od Huapy dla związkowych, mię-

dzy nich rozdałem. Co się zaś tycze dyamentów i skrzyneczki złotem napełnioney, któremi mię z osobna udarowano, te rozdzieliłem między zaufalszych mych przyiaciół, officyerów i niewiasty. Uwiadomieni towarzysze, żem nic nie zostawił dla siebie, hurmem zbiegli się, i każdy z nich połowę ofiarował mi tego co posiadał. Z uczuciem podziękowałem za ten dowód przychylności i dobrego ich serca, a prosząc aby wszyscy zatrzymali to co między nich rozdałem, zamówiłem sobie w potrzebie ich pomoc i wsparcie.

Podobny móy postępek wielce mi wszystkich związkowych ziednał, i niemal absolutną dał mi nad niemi władzę. Nigdy bardziey iak w tey okazyi nie przekonałem się, iż mimo licznych korzyści otrzymać się mogących z przewagi, którą geniusz nadaie nad pospolitemi umysłami, czę-

ſtokroć zdarza ſię, iż ieden czyn wſpaniały, dopełniony w ſwym mieyſcu, więcey znaczy, niż tyſiąc naywytwornieyſzych wyrazów.

Gdy każdy do ſwoiey odſzedł kwatery, zoſtało przy mnie dziewięciu nayzaufalſzych przyiaciół, którzy ruſzywſzy całey ſwey wymowy, uſilnie nalegać na mnie poczęli, iżbym koniecznie na wyſpie Formozie oſiadł, i zatrudnił ſię założeniem Kolonii w Prowincyi nam darowaney od Króla Huapy. Między innemi, przekładali oni, iż świeżym mym poſtępkiem ekwipaż cały przekonany o ſłodyczy moiego rządu, a nadto czuiąc naywyżſzy dla mnie ſzacunek, z powodu tak chwalebnie odbytey przezemnie wyprawy, pewnie zdatnym okaże ſię do założenia porządney oſady; że co ſię tycze Europeyſkiey protekcyi, nic łatwieyſzego iak w upatrzoney porze wyprawić delegatów z propozycyami

do iakowego tamteyſzego potężnego Mocarſtwa; że nareſzcie, gdyby ta nadzieia nas omyliła, w każdym zdarzeniu możemy znaleść i w ſobie ſamych i naſzych ſprzymierzeńcach przyzwoitą i ſilną obronę. Te ich reprezentacye i uwagi tak były gruntowne, iż nie mogąc na prędce nic na nie odpowiedzieć, wyznałem, iż naſzczegulniey własny móy interes ſprzeciwia ſię temu zamiarowi. W żywych więc kolorach, ſmutną im ſytuacyą moią wyſtawiłem, oświadczaiąc, że mam żonę którą kocham, i która do mnie przywiązana, a nadto, że pragnę widzieć moiego ſyna, którego ieſzcze nie znałem przymuſzony opuścić na zleżeniu moią małżonkę. Obraz ten ſytuacyi moiey zmiękczył ich. Korzyſtaiąc z tak pożądanego odemnie przyiaciół mych czucia, bym ich zupełnie do zdania moiego ſkłonił, ſtarałem ſię wſzyſtkiemi ſpoſo-

bami przekonać, że robienie przez siebie samego iakowegokolwiek bądź interessu skutecznieysze iest, niżeli traktowanie przez tysiącznych posłów; a tak że ufam po sobie, iż za moim do Europy przybyciem, niezawodnie znaydę pomoc i protekcyą którego Mocarstwa, wystawuiąc mu ważne korzyści wypłynąć mogące z założenia osad na wyspach Aleeutyeńskich, Lequejo, i nareszcie na wyspie Formozy. Dodałem, iż skoro tylko okażę, iż tym sposobem cały niemal handel futrzany w nasze wpadnie ręce, tudzież znaczna część handlu z Japonią, nie podobna ażeby propozycye nasze nie skutkowały, i odmówiona nam bydź mogła żądana pomoc. Z tym wszystkim iednak, gdyby Europeyskie Dwory odrzuciły nasze widoki, nikt nam nie zabroni własnym kosztem uekwipować okręta, i do skutku przyprowadzić nasze zamiary.

Trafiły do przekonania związkowych te moie dowody; zapewniwszy mię oni, iż starać się będą obiaśnić zbałamuconych kollegów, i do mego żądania onych zniewolić, wyznali, iż cały ekwipaż wziął przed się determinacyą zanieść do mnie prośbę, iżby mógł zostać na wyspie.

Powierzyłem charakterowi i cnocie moich przyiaciół tak ważny interes, a pewny nieiako dobrego skutku mego przedsięwzięcia, gdy iuż doń nayprzyncypalnieysze skłoniłem osoby, zabrałem się do spoczynku, któregom po mych utrudzeniach znacznie potrzebował. Jakoż przeciw memu zwyczaiowi, spałem nazaiutrz aż do godziny dziesiątey. Jeszczem leżał, kiedy weszli do mnie delegowani od ekwipażu z oświadczeniem imieniem iego, iż całe zgromadzenie przekonane uwagami Krustiewa, który mu doniósł o moim zamiarze, odstępuię

ſwey determinacyi i z uſzanowaniem pragnie uſkutecznić mą wolę. Ząda tylko, ażebym do dnia dwunaſtego bieżącego mieſiąca zatrzymał ſię na wyſpie, dla dania mu czaſu wypocząć po trudach, których świeżo doznał. Przyſtałem na tę proźbę towarzyſzów moich tym chętniey, iż ſam byłem świadkiem ich pracy i znużenia, i że należało wzaiemnością przychylność i powolność ich nadgrodzić. Przyrzekłem więc, iż do dwunaſtego zabawię na wyſpie, za co mi iak nayżywſze złożono dzięki.

Cały dzień Piątkowy 9. Września radośnie przepędzono, zawieſiwſzy bowiem wſzyſtkie roboty, pozwoliłem towarzyſzom moim rozrywce i zabawom czas ſwóy poświęcić. Korzyſtało z tey okoliczności wielu, dla zwiedzenia wewnętrzney części Formozy. Co do mnie, zatrudniłem ſię opiſaniem w krótkości moich po-

ſtrzeżeń i uwag, względem założenia na tey wyſpie oſady. Umieſzczam ie tutay iak naſtępuie.

Opiſanie Formozy, i uwagi względem założenia oſady Europeyskiey na tey wyspie.

Chińczycy wyſpę Formozę zowią Touai-Quai, w kraiowym zaś ięzyku noſi ona nazwiſko Paccahimba. Można ią liczyć w rzędzie naypiękniey-ſzych i naybogatſzych wyſp na świecie. Grunta iey poſpolicie na rok we wſzelkim gatunku zboża, a nadewſzyſtko ryżu podwóyne wydaią żniwa. Obfituie w drzewo do budowli okrętów zdatne, owoce rozmaite, rośliny, zwierzęta, i ptaſtwo rozlicznego gatunku. Pełno na niey rogatego bydła, owiec, kóz i drobiu. Skrapiaią tę wyſpę potężne rzeki, obſzerne ieziora i źrzódła obfite, w

których przewybornego ſmaku poławiaią ſię ryby. Brzegi iey okryte ſą wygodnemi portami, beśpiecznemi przeſmykami i odnogami. Góry zaś iey wydaią złoto, ſrebro, ſzarłat, miedź żółtą i czerwoną, tudzież węgle ziemne.

Dzielą wyſpę Formozę na ośm kantonów. Z tych trzy na Zachód położone, należą do Chińczyków i zaludnione ſą mieſzkańcami tego narodu. Przyſyłany do nich corocznie pełnomocnik Ceſarza, odbiera haracz; który nakſztalt podatku wſzyſtkich zarówno dotyka. Tak on ieſt znaczny, iż rok rocznie zaledwo na pięćſet okrętów umyślnie na ten koniec przeznaczonych, zabrać można rozmaite artykuły tego czynſzu, który pryncypalnie ſkłada ſię z ryżu, zboża wſzelkiego gatunku, ſoli, iedwabiu, bawełny, złota, ſrebra i merkuryuſzu. Gubernatorowie tych prowin-

cyi nieprzeſtannie rozprzeſtrzeniaią onych granice, i iuż to przez przymierza, iuż przez intrygi, kilkanaście miaſt i powiatów na ſwoich ſąſiadach zdobyli.

Wyſpiarze Formozy polerownemi nazwać ſię mogą, wyiąwſzy tych, którzy mieſzkaią na wſchodnich iey brzegach. Słabey oni poſpolicie niemal komplexyi ſą zniewieściałemi, i brakuie mi na wſzelkiey energii i odwadze. Ztąd zanurzeni w próżniackim życiu, winni ſzczegulnie ſwoie wyżywienie dobroci klimatu i roli żyzności, która bez wielkich rolnika trudów, obfite wydaie mu plony. Lubo na tey wyſpie miny ſą obfite i liczne, wyrabiaią ie tylko w trzech kantonach Chińſkich. Mimo to iednak, nie brakuie tuteyſzym obywatelom na złocie i perłach, ſpłókawſzy bowiem rzeczny piaſek, otrzymaią pierwſze, a w licznych Konchach nad

brzegami znayduią drugie. Pospolity niemal ubiór mieszkańców Forty składa się z iedney długiey sukni bawełnianey błękitnego koloru. iMasto tuteysze zwykle budowane na równinach, a wioski po górach. Przednieyszych osób domy są piękne i obszerne, lecz o iednym tylko piętrze; pospólstwo zaś mieszka w prostych chałupach, i nie wolno mu okazalszych stawiać budowli. Pospolicie trzciną są pokryte, a iedne od drugich palissadą oddzielone; sprzęty zaś w nich składaią się z porządków nieuchronnie tylko potrzebnych. Przed domami znakomitszych osób, obszerne widzieć daią się officyny z wystawami, które na biesiady, rozrywki, i dla przyięcia obcych i cudzoziemców są przeznaczone. Mieszkania kobiet powszechnie tu oddzielne od domów. A lubo w iednym leżą oparkanieniu, surowie iednak zabroniono

męſzczyznom do nich przyſtępować. W całym tym kraiu nie maſz domów zaiezdnych ani karczem dla podróżnych; nie przeto iednak brakuie im na wygodzie i mieyſcu do ſpoczynku. Znayduią ie w każdym domu, przed którym dość tylko im uſiąść, a natychmiaſt goſpodarz onego, zapraſza ich do ſiebie i hoynie tym wſzyſtkim częſtuie, co tylko śpiżarnia iego zamyka.

Handel Formozczyków ieſt bardzo nikczemny. Prowadzą go ſzczegulnie z Chinami i Japonią, z których Państw mała bardzo liczba okrętów corocznie do tey wyſpy po towary zaieżdża.

Każdy kanton kilka miaſt w ſobie zawiera. Znayduią ſię w nich publiczne domy, gdzie młodzież kraiowa czytać i piſać uczy ſię. Charaktery i cyfry Formozkie, równie trudne iak Chińſkie. Ilem uważał, expreſſye

tych wyſpiarzy czaſem ſą żywe i prze-raźliwe, czaſem zaś przewlokłe i po-ważne. Xiążki tu z Chin ſprowadza-ne. Pełno na tey wyſpie guſtarzy, czarowników i wróżek, który to gatu-nek ludzi iak wſzędzie, tak i tutay naywiękſzy wpływ nad umyſłami po-ſpólſtwa maią. Cała religia mieſzkań-ców Formozy zawiſła ſzczegulnie na tych dwoch kardynalnych punktach: wyznawaniu iednego Boga, i wſpie-raniu przyiaciela i ſąſiada. Nie po-dległe iak tu zowią Prowincye, to ieſt co nie ſą od Chińczyków podbi-te, władane ſą przez Królów, którzy abſolutnie poddanemi ſwoiemi rzą-dzą. Zaden z tych oſtatnich bez wyłączenia nawet oſób nayznakomit-ſzego urodzenia, nazwać ſię nie może właścicielem naymnieyſzego ziemi kawałka. Panem iey wſzechwładnym ieſt tylko Monarcha, który rozdaiąc podług upodobania między ſwych

poddanych włości, dozwala im ſzczegulnie ciągnąć z nich dochody. Całe bogactwo możnieyſzych obywateli na liczbie zaſadza ſię niewolników, ſą tacy, którzy do dwoch tyſięcy ich liczą, a pracuią niemi iak wołami. Radę Monarchów ſkładaią ſzczegulnie przednieyſi Officyerowie woyſka; to zawſze ciągle utrzymywane, podzielone bywa wedle potrzeby na cztery, pięć, ſześć, lub więcey dywizyi, które granic Państwa ſtrzegą. Gwardyą Monarchów formuie naycelnieyſza młodzież kraiowa, i poſpolicie pięćſet do ſześciuſet głów wynoſi. Zołnierze weterani przed wſzyſtkiemi pierwſzeńſtwo maią, do rządzenia miaſtami i wſiami; iakoż w iſtocie na całey Formozie nie zdarzyło mi ſię widzieć wioſki, którąby żołnierz nie władał. Każdy kommendant obowiązany corocznie podawać ſwemu zwierzchnikowi liſtę znayduiących ſię

pod iego Juryzdykcyą osób. Ze kray ten morzem do koła oblany, Królowie onego dla straży brzegów, utrzymuią zawsze pewną liczbę okrętów, z których każdy bywa o dwoch masztach i dwudziestu czterech wiosłach. Harmat tu nie znaią; faierwerki iednak bardzo są pospolite.

Plan założenia osady na wyspie Formozie.

Zanim przystąpię do wyłożenia szczegułów względem założenia osady, należy mi wprzód niektóre poprzednicze umieścić uwagi.

1. Przed założeniem każdey osady, wypada naywpierw rozważyć, czyli Rząd iey na sile, czyli na handlu zasadzać się będzie, i nadto, iakowy handel większe dla niey przynosiłby korzyści, czyli handel zamiany, czyli ekonomiki, lub przemysłu.

2. Przy zakładaniu osady, należy wprzód ziednać sobie życzliwość, zaufanie i przychylność kraiowych mieszkańców. Tym iedynym oni sposobem uięci od kolonistów, sami im dopomogą do opanowania gruntów i okolicy, w którey osiąść pragną, a w ów czas z łatwością przyidzie i oswoić ich z swoiemi prawami, i skłonić ich do takiego handlu, iaki iest w zamiarze. Wtedy ieszcze i ta naywiększa korzyść, nie wypadnie potrzeba utrzymywać sił znacznych, które wiele kosztuią, dla zastony i obrony osady od obcych zamachów.

3. Kiedy kolonia ma się wspierać na zasadach siły zbroyney, tey bodźcem powinna bydź iedynie sława i honor. W tym bowiem tylko iednym przypadku rozszerzy ona swoie podbicia, i lękać się nie będzie, aby od kogo podbitą została.

4. Siedlisko na Stolicę osady wybrane, powinno bydź zdrowe i niczego opuścić nie trzeba dla zapewnienia tey korzyści tak istotney dla życia ludzkiego.

5. Konieczną iest potrzebą, dobrym sposobem czy orężem zaiąć naylepsze dla okrętów stanowiska i grunta iak nayżyźnieysze; zabeśpieczyć sobie nareszcie żeglugę i kommunikacyą na przednieyszych rzekach; a to wszystko w celu podgarnienia wszelkich odnóg handlu, i posunienia rolnictwa do naywyższego stopnia, iżby za pomocą tych dwoch iedynych śrzodków, przemysł i rękodzieła kwitnącemi uczynić.

6. W zakładaniu ieszcze osady, unikać należy owych regularnych długiey pracy i wielkiego kosztu potrzebuiących fortyfikacyi. Naymocnieysze zaś twierdze, budować wypada wewnątrz kraiu, przeto by uni-

knąć owych napadow nagłych i niespodziewanych, ktore nayprędzey ruiną grożą. Przy zachowaney tey ostrożności, nie ma się czego od obcych lękać osada, i utrzyma się dłużey niż inna, przy zdobytey od siebie prowincyi, i chociaż nieprzyiaciel onę napadnie, chociaż podbiie nadbrzeżną iakową fortyfikacyą, daleko mu ieszcze od tego, by snadnie w takowym razie opanował całą krainę.

7. Powinna bydź liczba iak naymnieysza w osadzie Rad i Kantorow, tudzież osob one składaiących. Tyle ich tylko używać należy, ile nieodbitą iest potrzebą do prowadzenia interessow kolonii.

8. Zbytek wszelki surowie ma bydź z niey wygnany. Znaki iednak dystynkcyi, podług rozmaitych klass obywatelow, ktore kolonią składaią, ustanowić należy; gdyż niechay kto co chce mowi, iedyny to i naylepszy

ſpoſòb zachęcenia, i wzniecenia emulacyi.

9. Nie może bydź inaczey przemyſł zachęcony, iak gdy oprócz honorowey nadgrody, wſzyſtkie podadzą ſię koloniſtom ſpoſoby do ſprzedaży ſwoich produktów, alboliteż towarów. Gotowizna w ów czas zaſilaiąc rolnika i rękodzielnika, przez odbyt pracy rąk iego zwróci ſię zawſze do rządu, przez rozmaite zamiany.

10. Zapewnić należy wolność wyznania. Szczęśliwy kray każdy, gdzie panuie tolerancya obok cześci iednego Boga.

11. Protekcya Praw bronić i zapewniać powinna los niewolników, i nadto ułatwiać tey klaſſie ludzi nieſzczęśliwych ſpoſobność, ażeby za pomocą pracy i przemyſłu, doyść w pewnym czaſie mogli do ſtopnia wolnych obywateli.

12. Ze ludność naywiękſzą ieſt zaſadą ſiły i potęgi każdego Narodu, a tym bardziey oſady, należy Rządowi nie tylko iey pomagać, ale zachęcać ią, chociażby to nawet i koſztować miało. Prawa zaś przeſtrzegać powinny oney całości. I tak obok nayſrożſzych kar przeciwko rozwięzłości i rozpuście, trzeba przywileiami a nawet i gratyfikacyami nadgradzać rodziców, ktòrzy z ſwego małżeńſtwa pewną liczbę ſynòw ſpłodzą.

Warunki zaś podług ktòrych podiąłbym ſię ktòremu Europeyſkiemu Mocarſtwu założyć na wyſpie Formozie oſadę, ſą naſtępuiące:

1. Radbym nayprzòd, aby takowa Potencya ſzczegulnie kontentowała ſię naywyżſzym zwierzchnictwem, nad moią kolonią; i przeſtawała iedynie na ſubſydyach i korzyściach han-

dlu poddanych ſwych Europeyſkich z oſadnikami.

2. Stoſownie do tego planu, chciałbym, aby to Mocarſtwo doſtawiło mi trzy zbroyne okręta, ieden od czterechſet pięciudzieſiąt beczek; drugi od dwochſet pięćdzieſiąt, trzeci od ſtu piećdzieſiąt, z zapaſem wſzelkiey ammunicyi na 18. mieſięcy.

3. Żądałbym, aby mi dozwolono wyſtawić korpus z ſamych rzemieślnikòw rozmaitego gatunku złożone, a naymniey tyſiąc dwieście głòw wynoſzące, do ktòrego potrzebni Officyerowie od moiego dependowaliby wyboru.

4. Chciałbym, aby mi z gòry doſtarczono broni, harmat, kul, prochu, i innych towaròw, w walorze pòłtora miliona, w zamian za produkta moiey oſady.

5. Chciałbym, aby przez trzy lata naſtępnie, wolno mi było coro-

cznie zaciągać czterysta nowych rekrutów, tudzież rok rocznie sprowadzać po dwieście podrzutków oboiey płci, dla zaludnienia w początkach moiey osady.

6. Żądałbym ieszcze, aby wszystkim poddanym Metropolii dozwolono handlować z moią kolonią, tudzież, aby iey nie było wzbronno zakładać faktorye i magazyny po innych osadach.

Takowe propozycye gdyby przyięto, iabym z mey strony obowiązał się do następuiących warunków.

1. Nowa osada opłacałaby corocznie umówioną summę pieniężną Mocarstwu, któreby iey akkordowało swoią protekcyą.

2. Pomagałaby ona zwierzchniey swey władzy we wszelkich iey wyprawach i woynach, przez dostarczenie do możności stosowne pewney liczby żołnierzy i maytków.

3. Obowiązałaby się osada, nie wpuszczać do swych portòw żadnych obcych towarów, a nadewszystko zbytkowych ktòregokolwiek bądź Europeyskiego Mocarstwa, przestaiąc szczegulnie na produktach swey Metropolii, i towarach z iey rękodzieł wychodzących.

4. Summa zaś od Rządu awansowana na ekwipowanie uzbroionych okrętòw, tudzież wzięta w ammunicyi i towarach na rzecz osady, zostałaby wypłacona następuiącym sposobem, to iest: przez trzy pierwsze lata, składałby się tylko od niey procent; w czwartym zaś roku cały kapitał byłby powròcony.— Po zawarciu takiey umowy, popłynąłbym do portu Maurycego, gdzie zostawiwszy posterunek woienny, stosownie do traktatu zawartego z Kròlem Huapą, przeniòsłbym się do Stolicy Prowincyi, ktòra mi iuż nim odstąpiona.

W Sobotę 10. Września, przed świtem ieſzcze wròciwſzy ſami towarzyſze naſi, zabrali ſię do roboty i okręt ładować zaczęli. Dnia tego Dom Hieronimo w przytomności całego ekwipażu przyſiągł, iako niczego nie zaniedba, iżby aż do moiego powrotu utrzymał Huapę w przychylnych dla nas ſentymentach. Nadgradzaiąc mu zaś z mey ſtrony iego przychylność, darowałem mu kilka xiążek łacińſkich i kilka ſztuk broni.

W Niedzielę 11. Września, wydałem rozkazy, ażeby wſiadano na okręt. Co tylko w mocy było wyſpiarzòw, wſzyſtko to oni ochoczo i dobrowolnie czynili, ofiaruiąc nam nie dość ſwą pracę, lecz nawet i wſzelkiego rodzaiu potrzebne żywności. Proſił mnie dnia tego Stefanòw, ażebym mu pozwolił oſiąść na wyſpie. Lecz w ſłuſzney obawie, by znaioma mi przewrotność i złośliwość tego czło-

wieka, nie popſuła naſzego ugruntowanego iuż na Formozie kredytn, i wſzyſtkich naſzych nie zniſzczyła proiektów, daleki byłem w duchu od przyſtania na to iego żądanie. Z tym wſzyſtkim nie chcąc mu okazać, iż ſam na przeſzkodzie ieſtem w tym iego zamyśle, przyrzekłem, iż niebawnie o nim zgromadzeniu donioſę, które gdy go potwierdzi, oświadczyłem, że pewnie ſzczęściu iego zagradzać nie będę. Natychmiaſt więc w iego przytomności rozkaz wydałem, iżby nazaiutrz cały ekwipaż znaydował ſię na okręcie dla rozważenia tey okoliczności. Ukontentowany Stefanów gdy odſzedł, zwołałem Radę, którey donioſłem o iego przedſięwzięciu. Nie trzeba było nikogo uprzedzać, wſzyſcy bowiem iednemiż co ia powodowani uwagami, wzręcz zganili Stefanowa propozycyą, zaręczaiąc mi nawet iż biorą

na ſiebie, że cały ekwipaż iednomyślnie proźbę iego odrzuci. Tak uſpokoiony, noc całą ſtrawiłem na piſaniu inſtrukcyi dla Dom Hieronima, a ſkoro tylko widnieć poczęło, poiechałem z nim poſpołu na okręt. Tam pożegnawſzy wſzyſtkich przytomnych wyſpiarzy, oddałem liſt do Monarchy i inſtrukcyą dla Loginowa w ręce kochanego mego Hiſzpana, z ktòrym nayprzykrzeyſze było dla mnie rozſtanie. Po kilkakrotnie uściſnęliśmy ſię, a gdy na ląd powròcił, iam zwołał wſzyſtkich towarzyſzòw dla deliberowania nad propozycyą Stefanowa. Jednomyślny padł wyrok, iż nie podobna nikomu więcey oprócz Loginowa pozoſtać na wyſpie, tym bardziey zaś Stefanowowi, ktòry tyle iuż razy dawſzy dowody ſwey przewrotności i nieſpokoynego ſwego charakteru, chyba dla hańby powſzechney w niey oſiadł. Takową uſty-

ſzawſzy rezolucyą nieſzczęſny ten człowiek, w rozpacz wpada, i pragnie koniecznie rzucić ſię w morze; pochwycono go iednak wcześnie, i nie dano mu głupſtwa tego dokonać. Podobny więc do wściekłego, lżyć i złorzeczyć nam wſzyſtkim począł, a gdy wſzelkie nie ſkutkowały upomnienia, wſadzić go do więzienia muſiałem. W tymże momencie podnieſiono kotwice i ruſzyliśmy pod żagle, prowadzeni od naſzey ſzalupy i kilku łodzi wyſpiarſkich aż do odnogi, wyiście bowiem z portu iak naytrudnieyſze było.

Podług rapportu wſzyſcy zdrowi, a pompa czyſta.

W Poniedziałek 12. Września, wiatr letki powiewał od Wſchodu, czas zaś był iaſny i piękny. Za przybyciem w ſam otwòr odnogi, ciſza nas przymuſiła, żeśmy kazali holować naſz okręt ſzalupom, po czym

ſtanąłem na kotwicy w ſzeſnaſtu ſążniach głębizny. — Ku zachodowi ſłońca, gdy wiatr powſtał od Południa wſchodniego, ruſzyliśmy pod żagle ſteruiąc ku Pòłnocy, dla wymienienia pòłnocnych wyſpy Formozy przylądkòw. Wieczorem wiatr oſłabł, i widzieliśmy po nad brzegami liczne rozłożone ognie. O oſmey godzinie zrana ſpoſtrzegłſzy naprzeciw ſiebie dwie wyſpy, a śrzodkiem ich obſzerny dość kanał, kazałem ku niemu ſter naſz obròcić. O iedenaſtey godzinie uyrzano wielki iakiś okręt, ktòry o trzy mile od nas odległości ku Pòłnocy płynął; chciałem go zrazu gonić, lecz zważywſzy iż on za nadto nas wyprzedzał, zaniechałem moiego zamiaru, i naſzą kontynuowaliśmy drogę.

Podług rapportu, znaydował ſię dnia tego naſz okręt pod 24. grad: 15. min: ſzerokości pòłnocney, i 324.

grad: 18. min: dług: Wiatr panował od Południa wſchodniego, pęd wody od Południa ſzedł ku Pòłnocy, a ſter nasz był ku Pòłnocy wſchodniey.

We Wtorek 13. Września, czas był piękny, ale wiatr ſilny kilkakrotnie zrywał ſię. Dnia tego Stefanów uwolniony; ia zaś oświadczyłem ekwipażowi, iż chęcią ieſt moią zawinąć do Makao. Noc była bardzo ſpokoyna i iaſna, a przeto i żegluga przyiemna.

Podług rapportu, ſzer: 25. grad: min: 15. dług: 323. grad: min: 56. wiatr połud: wſchod: pęd od Południa ku Pòłnocy.

We Srzodę 14. Września, wytrzymaliśmy nie wielką burzę. Dnia tego dało ſię nam widzieć mnòſtwo wężòw wodnych. W nocy była ulewa z grzmotem i błyſkawicami. Po kilkakrotnie głębokość mierzono, ale dna nie doſtaliśmy.

We Czwartek 15. Września, czas był mglisty i deszcz rzęsisty padał. O trzeciey godzinie zmierzono głębokość wody, i dostano dna o 30. sążni. Nadedniem wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który od Północy szedł ku Południowi. Gdy rozświtało, znalazł się nasz okręt w pośrzód niezliczonego mnóstwa statków rybackich; o dziewiątey zaś godzinie spostrzegłszy brzegi Chińskie, przedsięwziąłem do naypierwszey zawinąć odnogi. Wkrótce potym kilka statków co bliżey nas łowiły, proponowały nam przedaż ryb swoich; na co gdym przystał, wlot nas kilkanaście otoczyło łodzi, od których wszystkie ryby za dwanaście piastrów zakupiono. Pomiędzy temi rybaki szczęściem na dwoch trafiliśmy, którzy mówili po Portugalsku. Począłem więc ich namawiać, aby nam do Makao rotmanili. Podięli się tey postugi

za ſto piaſtrów, i abym im pozwolił na brzeg po ſuknie udać ſię. Zezwoliłem na obie te kondycye, pod warunkiem, aby ieden z nich przy nas zoſtał. Po tey umowie, zaprowadzili nas Chińczycy do małego portu, gdzie ſtanęliśmy na kotwicach w ośmnaſtu ſążniach głębokości wody.

W Piątek 16. Września, rotman powróciwſzy na okręt, radził mi bym ruſzył pod żagle, a brzegów trzymaiąc ſię płynął do Tanaſoa, gdzie kommenderuiący Mandaryn, miał bydź bardzo ludzki i światły. Uſłuchałem tey iego rady, i wnet podnieść kotwice i brzegów trzymać ſię kazałem. Gdy ſię dobrze rozwidniało, ukazał mi rotman odnogę Tanaſoa, do którey przy powiewnym wietrze wprędce weſzliśmy, nie długo zaś potym wpłynęliśmy do portu, gdzie ſkoro zarzucono kotwice, w pięciu ſążniach głębizny naprzeciwko fortecy, rozka-

załem ią powitać potròynym z harmat wyſtrzałem, na co mi podobnież odpowiedziano. Pośpieſzył natychmiaſt naſz Chińczyk do brzegu, zkąd dopiero o dzieſiątey z Mandarynem i tłòmaczem powròcił. Zapytany od niego, kto ieſtem; do iakiego Narodu okręt mòy należy; zkąd płynę i dokąd, nareſzcie iakie mam z ſobą towary? Odpowiedziałem, iż ieſtem Europeyczyk, ſzlacheckiego ſtanu, i Węgier rodem; że okręt mòy dawniey należał do Moſkalòw, lecz że zdobywſzy go na nich iako na moich nieprzyiaciołach, ieſt teraz moią właſnością, że powracam z Kamſzatki, płynę do Europy, i myślę zawinąć do Makao. Zapiſał Mandaryn na tabliczkach pędzelkiem te wſzyſtkie moie odpowiedzi, nie mogąc dość ſię nadziwić, że widzi Węgrzyna w Chinach od Kamſzatki przybyłego. Zapytał mię potym czyli czego nie po-

trze-

trzebuię? na co gdym mu oświadczył, iż mi na świeżych brakuie żywnościach; dozwolił części ekwipażu moiego wraz z tłòmaczem wyśiąść na ląd, i zapas potrzebny uczynić. Korzyſtaiąc z tey iego grzeczności, natychmiaſt wyznaczyłem Kuzneczowa i Winbladtha z ſześcią towarzyſzami, iżby iechali do brzegu, i imieniem moim offiarowali Gubernatorowi w prezencie iednę ſkòrę niedźwiedzią i dwa ſobole.

W Sobotę 17. Września, na kotwicy w porcie Tanaſoa naprzeciwko miaſta tegoż nazwiſka. O piątey godzinie z wieczora, powròcili Officyerowie moi z donieſieniem, iż Mandaryn nader mile przyiął moie prezenta, i nawzaiem przyſyła mi cały ſerwis porcellanowy, dwie pak herbaty, ſześć kròw, dwanaście świń, i moc niezmierną drobiu. Przywozili także z ſobą ze ſto gatunkòw ro-

zmaitych konfitur, i rozliczne galanteryę bardzo pracowicie i kſztałtnie wyrobione. Wziąwſzy mię na bok tłòmacz, ſzepnął mi imieniem Mandaryna, iż ten radby od nas kupić nieco futer, tak iednak iżby nikt o tym frymarku nie wiedział. Poſłałem mu więc ſekretnie ſto pięćdzieſiąt ſkòr niedźwiedzich, i trzyſta ſobolòw, za ktòre zapłacił mi ſześć tyſięcy piaſtròw we trzech baryłach. Tak ſzczęśliwa przedaż wſkazała mi, ilem ſtracił na zepſuciu naſzych futer, ktòre nad wſzyſtkie moie nadzieie ſpieniężyć w owych ſtronach mògłbym. Z ſwoiey ſtrony ekwipaż otworzył handel bardzo zyſkowny z mieſzkańcami kraiu, przedaiąc im iak naywyżſzą ceną oſzczątki ſkòr niedźwiedzich, ktòre zewſząd zbierano. W nocy kilka ſtatkòw Chińſkich podpłynąwſzy pod naſz okręt, tuż przy nim na kotwicach ſtanęło. Cie-

kawi naſi towarzyſze wnet ie odwiedzili i nazaiutrz mi donieśli, że znaydowały ſię na nich kobiety, ktòre także z ſwoim towarem handlować przybyły. Skoro świt, zapędziłem wſzyſtkich do chędożenia na czyſto okrętu. Tak bowiem zapaſkudził go ekwipaż od biegunki, ktòrey z fruktòw doſtał, że można było lękać ſię zarazy.

W Niedzielę dnia 18. Września, rotman mòy ſpoſtrzegłſzy, iż wiatr pomyślny powſtawać zaczynał, radził mi bym z niego korzyſtał. Uſłuchałem go, i natychmiaſt rozpuſzczono żagle. Oddaliwſzy ſię nieco od brzegu, kazałem naſzą żeglugę ku Południowi kierować, czemu ſię mocno przeciwili Chińczycy, nie życzący ſobie przez wrodzone tchòrzoſtwo, iżbyśmy zbyt daleko od ziemi wybiiali na morze. Dnia tego napotkaliśmy nieprzeliczoną rybackich ſtatkòw

liczbę. Około wieczora cały mòy ekwipaż podburzony od Chińczykòw, uſilnie na mnie nalegał, iżbym zbliżył ſię do brzegòw. Muſiałem uſtąpić ich proźbom, a natręctwu rotmana. Za rozwidnieniem uyrzeliśmy do koła okrętu mnòſtwo niezmierne wężòw. Kilku ich ſchwytano, ktòre pożarli Chińczycy z iak naywiękſzym ſmakiem. O dziewiątey godzinie wielka naſtąpiła ciſza, a w południe znaydowaliśmy ſię podług rapportu pod 22. grad: 32. min: ſzerokości. Podług rapportu, ośmnaſtu chorych, co przypiſałem tęgim napoiom, ktòrych niepomiarkowanie naſi towarzyſze na lądzie zażyli.

W Poniedziałek 19. Września, chcieli wiedzieć naſi rotmani, iak głęboko idzie okręt, i czyli więcey nad ſześć ſtop wody potrzebuie; na co gdy im odpowiedziano, iż głębiey nad ośm ſtop w morzu zanurzony,

rădzili mi, iżbym koniecznie na kotwicach ſtanął. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tey oſtrożności, oznaymili mi Chińczycy, iż o czwartey godzinie uſtepu morza, głębokość onego w tym mieyſcu aż do ośmiu ſtop zmnieyſza ſię. Lubo pęd wody zdawał ſię inaczey mię w tey mierze przekonywać, uſłuchałem przecież zdania moich Chińczyków, i doświadczyłem, że mieli racyą. Mieſzczę to poſtrzeżenie w moim dzienniku, iżby z czaſem biegleyſi odemnie żeglarze zważyli dziwne to dzieło natury, i naznaczyli onego przyczynę. O ſzòſtey z wieczora, za przybyciem morza, a powſtaniem letkiego powiewu ruſzyliśmy daley. Nocy tey zległa iedna z niewiaſt naſzych, a faworytka Kſuryna. Oka zmrużyć nie można było do świtu, z powodu przeraźliwego wrzaſku mnòſtwa Chińczyków, ktòrych ſtatki w koło nas otaczały. Mniemałem z

początku że to ſą rybacy, lecz dzień nam ukazał potężną flotę, ktòrą poprzedzał ogromney wielkości okręt cały prawie złocony, a okryty chorągiewkami bez liczby. Uwiadomili mię rotmani, że flota ta płynie z Kantonu i prowadzi ztamtąd dochody do Pekinu. Sto dziewięćdzieſiąt okrętòw w niey narachowaliśmy.— Podług rapportu dnia tego, ośmiu tylko chorych.

We Wtorek 20. Września, gwałtowna porwała mię gorączka. Uwiadomieni o tey moiey ſłabości Chińczycy, radzili mi zieść pomarańczę gotowaną w ſwym ſoku z cukrem i imbierem. Lekarſtwo to wnet przyprawiono, a gdym go zażył, pot na mnie uderzył i wnet wyzdrowiałem. Tylko com przyſzedł do ſiebie, znać mi dano, iż Winbladth, Baturyn, Gurcynin, Kuzneczòw, i przeſzło dwunaſtu ludzi z ekwipażu na podobnąż

zapadli chorobę. Uleczono ich tymże co i mnie lekarſtwem. O oſmey godzinie doniòſł mi Sibaew, iż Stefanòw korzyſtaiąc z moiey ſłabości, rozpoczął znowu iakieś intrygi; że zaś nie mògł ieſzcze dowiedzieć ſię o celu iego zamachòw, przyrzekł mi zatym śledzić naymnieyſze tego zuchwalca kroki. Jeſzcze nie ſkończył mòwić Sibaew, gdyśmy uſłyſzeli iakowyś hałas na wierzchu okrętu. Wybiegłem co żywo z mey izby, a uyrzawſzy Stefanowa w zwadzie z Kruſtiewem, natychmiaſt areſztować pierwſzego rozkazałem. Pokazało ſię z wyprowadzonych inkwizycyi, iż niegodziwy ten człowiek doradzał ekwipażowi, iżby podpiſał przeciw mey oſobie zaſkarzenie, ktòre za naſzym do Makao przybyciem, miał ſam podać imieniem wſzyſtkich tamteyſzemu Gubernatorowi. Za tak haniebną zdradę, wyrokiem wſzy-

ſtkich wſkazany do kaydan, w ktòre go natychmiaſt zakuto. — Podług rapportu, dwudzieſtu dwoch chorych.

We Srzodę 21. Września, za poradą naſzych Chińczyków, o ſzòſtey wieczorney zarzucono kotwice u wyſep Ladrones nazwanych, gdzie noc przepędziliśmy. O piątey zrana daley ruſzyliśmy, a o dzieſiątey rotmani naſi ukazali mi wyſpę, ktòrą Omy nazwali, po Europeyſku zaś Makao. Ucieſzyła mnie niewypowiedzianie ta wiadomość. W ſamo niemal południe, wyraźnie dała nam ſię widzieć forteca, na ktòrey bandera Portugalſka była wywieſzona. Gdym naprzeciw niey przypłynął, witałem ią daniem dwunaſtu razy z harmat ognia.

We Czwartek 22. Września, o w pòł do drugiey zawinąłem do portu; mała wcale liczba okrętòw pod òw czas w nim znaydowała ſię. Stanąwſzy na kotwicach bliſko fregaty od

czterdziestu harmat, w głębokości czterech sążniow wody, witałem flagę admiralską daniem dwudziestu czterech razy ognia z harmat, na co mi on dwunastą strzałami odpowiedział.

Gdym potrzebne uczynił rozporządzenia, na ląd pośpieszyłem, i naypierw Kommodorowi oddałem mą wizytę; z tamtąd poszedłem do Gubernatora, gdzie do potężney wprowadzono mię sali napełnioney samemi niemal Xiężmi i Mnichami, między ktòremi spostrzegłem kilkunastu Murzynòw z wysp Kanaryiskich. Niebawnie nadszedł Gubernator Pan Saldagna, od ktòrego uprzeymie przyięcy zostałem. Uwiadomiony on o moich przygodach, toż o sposobie moiey z niewoli ucieczki, nareszcie o przypadkach moiey żeglugi, natychmiast mi dozwolił naiąć wygodne pomieszkanie w mieście dla uloko-

wania w nim mego ekwipażu pòty, pòki ſpoſobney nie upatrzę pory do wròcenia z niemi do Europy. W tym uſłyſzawſzy, iż niektòrzy Officyaliści portowi rozmowie naſzey przytomni, pod wątpliwość poddawać poczynali i moią relacyą i moie zamiary, dla przecięcia wſzelkiego podeyrzenia i zapobieżenia nieufności, cały mòy okręt pod dyſpozycyą Gubernatora oddałem, oświadczaiąc iż zezwalam, ażeby aż do moiego wyiazdu wſzelka broń naſza, iako to harmaty, piſtolety i pałaſze, tudzież ammunicya woienna zoſtały pod ſtrażą w Zamku złożone. Ukontentowany tą moią powolnością Gubernator, zlecił Panu Hiſs ſzlachcicowi Francuzkiemu przyſtanemu na kilka lat do Makao, dla wydoſkonalenia ſię w handlu, iżby chciał mi pomagać w moich intereſach, i oraz za tłòmacza mi ſłużył. O ſzòſtey godzinie z wieczora, za

przybyciem ſtraży Portugalſkiey na okręt, dałem rozkaz memu ekwipażowi, ażeby na ląd wyſiadał; a że domy dla niego ieſzcze nie były naięte, przeto muſieliśmy noc pierwſzą w auſteryi przepędzić. Wygłodzeni towarzyſze moi dopadłſzy chleba i świeżych żywności, a nadewſzyſtko owoców, tak ich niepomiarkowanie i zbytnie zażyli, iż trzynaſtu z nich nagle umarło, dwudzieſtu czterech zaś niebeśpiecznie zachorowało.

W Piątek 23. Września, za pomocą P. Hiſs, naiąłem dwa obſzerne domy, do których wſzyſcy moi towarzyſze przeprowadzili ſię. Dnia tego iadłem obiad u Gubernatora. Siedziało u ſtołu mnóſtwo Xięży rozlicznego gatunku, którym natychmiaſt zapaliła ſię głowa nawróceniem moich towarzyſzów na Religią Katolicką Rzymſką. Za powrotem do ſiebie, znalazłem cały móy ekwipaż iak naywy-

godniey pomieſzczony; dla mnie zaś oddzielny przygotowano appartament, ktòry raczył Gubernator właſnemi ſwemi przyozdobić ſprzętami. Zeſzła mi reſzta dnia tego na oddawaniu wizyt Biſkupowi Mitelopolis, Prokuratorowi miaſta, rozmaitym klaſztorom i przednieyſzym obywatelom. Zaleciłem także, ażeby wſzyſcy związkowi i Officyerowie za moim przykładem w iednakie przybrali ſię mundury, na ktòre przeznaczyłem białe z czerwonym kolory. Damy zaś Portugalſkie wzięły na ſię opatrzyć w przyzwoite ſtroie naſze woiażerki. Po uczynionym obrachunku, opłacić mi wypadało za te wſzyſtkie ubiory i grzeczności ośm tyſięcy piaſtròw; koſzt zaś na naiem domu i kupno żywności, mieſięcznie do ſześciu tyſięcy dwochſet piaſtròw wynoſił.

Dnia 24, nawiedził mię Gubernator z przednieyſzemi miaſta i Biſkupem, ktòrego otaczał liczny orſzak rozmaitego mnichòw zaciągu. Udałem ſię wraz z niemi do Hoppo czyli Gubernatora Chińſkiego, ktòry nas uczęſtował herbatą i konfiturami. Dnia tego trzech moich towarzyſzòw umarło, nawròcenie zaś ich uroczyście przy odgłoſie trąb i kotłów po całym mieście ogłoſzono. Ku wieczorowi, nieiaki Dominikan przyiaciel Gubernatora, nazwiſkiem Zunitta, przyſzedł mi offiarować ſwoie uſługi. Acz pewny, iż ta iego grzeczność własny zyſk iego za cel miała, przez wzgląd iednak na Kommendanta, ktòrego przyiaźń była mi potrzebna, proponowałem mu, iżby mi pomògł do ſprzedania mych futer. Na co gdy z ochotą przyſtał, powierzyłem mu czteryſta dziewięćdzieſiąt ſkòr niedźwiedzich, pięćſet ſobolòw, i ſto dziewięćdzie-

ſiąt tuzinòw gronoſtaiów podług naſtępuiącey umowy, iż za każdą ſkórę niedźwiedzią zapłaci mi pięćdzieſiąt piaſtròw, za każdego ſobola po ſześć piaſtrów, a za każdy tuzin gronoſtaiów po ośm piaſtrów; co wſzyſtko wynoſiło dwadzieścia ośm tyſięcy czteryſta czterdzieści piaſtròw. Oto cała ma korzyść z owych niezmiernych bogactw, ktòre z ſobą z Kamſzatki uwiozłem. Tak ſzczupły funduſz zaledwo wyſtarczył na zapłatę wydatkòw nieuchronnie potrzebnych w czaſie moiey w Makao bytności.

Dnia tego rozkazałem na wolność wypuścić Stefanowa, chcąc wprzòd ażeby publicznie winę ſwą wyznał, i proſił o przebaczenie. Tegoż dnia ieſzcze przyſłało mi miaſto w podarunku tyſiąc piaſtròw w złocie, czterdzieści ſztuk materyi błękitney, i dwanaście ſztuk atłaſu czarnego, z

prożbą na piſmie, ażebym w iego archiwach złożył kopią moiego żurnalu. Przyrzekłem deputowanym, że nie omieſzkam ich udarować hiſtorycznym onego extraktem. Nie chciałem bowiem, ażeby kopie rękopiſmòw moich, ktòrych nayważnieyſza zaleta gdy ſą rzadkie, a dopieroż iedyne, za wcześnie po rękach biegały. Nadto, iedyny był w nich mòy ſkarb, na ktòrym wſzyſtkie moie zaſadzałem nadzieie. Jadłem potym obiad u Biſkupa Mitelopolis P. le Bon, Francuza rodem, ktòremu powierzyłem, że myślę udać ſię pod protekcyą bandery Francuzkiey, bym tym łatwiey i beśpieczniey do Europy doſtał ſię. Przyrzekł mi w tey okoliczności ſzanowny ten Prałat i ſwoią radę, i ſwoią pomoc.

Dnia 25. Września, Afanazya z tym ſię pożegnała światem. Smierć iey zawczeſna iak nayżywiey mię do-

tknęła; naywięcey przeto, iż mię pozbawiała roſkoſzy nadgrodzenia ſtałego iey do mnie przywiązania. Ułożyłem bowiem zaślubić ią z młodym Popowem ſynem Archimandryty, ktòremu iuż tym celem przezwiſko mey familii dałem. Dnia tego wyprawiony Kruſtiew z liſtami do Dyrektorów kompanii Francuzkiey, w ktòrych reklamowałem protekcyi Herbòw i bandery Kròla Jmci Chrześciańſkiego. Powròcił on dnia 29. z pomyślną odpowiedzią i potrzebnym paſzportem, co niewypowiedziane przynioſło mi ukontentowanie.

Dnia 3. Października roku 1771. odwiedził mię nieiaki P. Gohr, Kapitan w ſłużbie kompanii Angielſkiey. Przychodził on z propozycyą imieniem Dyrektorów oney, iż wſzelką potrzebną pomoc otrzymam i bez żadney opłaty tranſportowany będę ż całym mym ekwipażem do Europy,

abym

abym tylko chciał kompanii powierzyć moie manuſkrypta, wſzedł w oney ſłużbę i przyrzekł na piſmie, że nikomu nie powierzę moich odkryciòw na morzu. Oburzyła mię podobna odezwa. Z tym wſzyſtkim, umieiąc ſprawiedliwy gniew móy pokryć odpowiedziałem, że w każdym innym czaſie przyiąłbym tak korzyſtny wnioſek, lecz że wſzedłſzy w umowy z Dyrektorami kompanii Francuzkiey, co do moiego do Europy powrotu, nie ieſt w moiey mocy odmienić krok w tey mierze iuż uczyniony. Względem zaś wniyścia moiego w obcą ſłużbę, oświadczyłem, iż okoliczność ta nie zdaie mi ſię bydź tak łatwą, iak może kto ſądzi; gdyż nie tylko że chciałbym bydź znakomitſzym iakim zaſzczycony urzędem, lecz nadto nie przyiąłbym żadnych obowiązków inaczey, chyba ażby wſzyſcy moi towarzyſze podo-

bnież do ſłużby użyci zoſtali, tożaby im los był zapewniony i zaręczona exekucya niektórych mych planów. Tak nieſpodziewana odpowiedź zadziwiła Pana Gohra, i iakem z twarzy iego uważał, dużo go zmięſzała. Z tym wſzyſtkim grzecznie mię pożegnał. Donieſiono mi później, iż Stefanów weſpół z nim poſzedł. Na taką wiadomość zaraz mi na myśl przyſzło, czyli ten niepoczciwy człowiek nie knowa znowu iakiego przeciwko mnie ſpiſku; i nie zawiódłem ſię w mym podeyrzeniu, iak ſię to wkrótce wyiaśni.

Dnia 4. Października, oddano mi liſt od P. l'Heureux, Dyrektora kompanii Hollenderſkiey z oznaymieniem, iż przyſyłał mi w podarunku kilkadzieſiąt ſztuk materyi, wino, maſło, gorzałkę, więdlinę i dwa tyſiące piaſtrów. Zdziwiony tą niezwykłą kupcowi hoynością, ſkwapliwie

liſt otworzyłem. Zapraſzano mię w nim, ażebym iechał do Batawii, gdzie nieochybnie korzyſtną dla mnie ſłużbę u kompanii Hollenderſkiey znaleść miałem. Lecz że wymagano po mnie tychże ſamych warunków co i Angielczycy, które odrzuciłem, przeto ani prezentów, ani propozycyi nie przyiąwſzy, wſzyſtko odeſłałem, zatrzymuiąc ſzczegulnie likwory.

Dnia 6, JP. Jackſon kupiec z dawna w Makao oſiadły, przybył do mnie w towarzyſtwie JP. Beyſa podobnież handlarza; ponowiwſzy mi oni propozycyą dawniey od Pana Gohra uczynioną, ukazali mi urzędowną plenipotencyą podpiſaną od Rady Angielſkiey w Kantonie, która moc im nadawała zupełną zawarcia ze mną wſzelkiey iaka zdawać ſię im będzie umowy, i offiarowania mi iey imieniem w prezencie 15,000. gwineów. Lecz gdy za naypierwſzą po-

dałem kondycyą, *ſine qua non*, ażeby kompania w nadgrodę za odſtąpienie moich rękopiſmów i za moie w ſłużbę iey wniyście, naznaczyła mi penſyą roczną czterech tyſięcy funtów ſzterlingów, która po mey śmierci na me dzieci ſpaść miała; tudzież aby dla każdego z moich towarzyſzów po 30, a dla Officyerów po 100. funtów ſzterlingów rocznie zapewniła, nadto iżby mi wſzelką doſtarczyła pomoc, w założeniu proponowanych odemnie oſad; ſpoſtrzegłſzy plenipotencyaryuſze Angielſcy, iż na krok nie myślę odſtąpić od tak twardych warunków; oświadczyli mi, iż tak daleko nie zachodzi ich władza i umocowanie. Zaczym oddalili ſię, proſząc mię bym dobrze wziął na uwagę ofiarowane mi korzyści. Pod wieczór doniióſł mi w ſekrecie Gubernator, iż rozmawiaiąc z kilku Angielczykami, z wyrazów ich pomiarkował, że muſzą mieć oni

iakieś konſzachty z moim ekwipażem, i że który z mych ludzi pewnie iuż od nich uięty. Oſtrzeżenie to było rzetelne. Kupcy ci bowiem roziątrzeni, iż nic wſkórać ze mną nie mogli, przez zemſtę burzyć przeciwko mnie towarzyſzów mych poczęli, w czym wybornie im zdradziecki Stefanów pomagał.

Dnia 12. Października, odebrałem liſt od Pana Robin, Dyrektora kompanii Francuzkiey w Kantonie, w którym mi donoſił, iż mogę iuż z memi ludźmi przenieść ſię na dwa okręta kompanii, Lawerdi i Dauphin, które wkrótce miały wyniyść pod żagle. Ucieſzyła mię ta wiadomość, gdy w tym Kuzneczów przychodzi mię oſtrzedz, iż odkrył ſpiſek, na którego czele ieſt Stefanów przekupiony od Angielczyków, by im za ſummę pięciu tyſięcy funtów ſzterlingów wydał moie dzienniki i papiery. W dowód

zaś tego co mi doniósł, złożył list od Pana Jacksona do Stefanowa pisany, w którym kupiec ten go zapewnił, że PP. Gohr, Hume i Beys zapłacą mu wzwyż wyrażoną umówioną summę natychmiast, skoro tylko on im wyda wszystkie moie papiery. Na takie doniesienie niezwłocznie i iak nayskryciey zabrałem wszystkie me manuskrypta, które zapieczętowawszy dałem ie do schowania Arcy-Biskupowi Mitelopolis.

Dnia 15, zwoławszy do kupy wszystkich mych towarzyszów, oświadczyłem, iż gdy mam w ręku dowody, że wielu z pomiędzy nich nieukontentowani są ze mnie i pragną mię opuścić, zaczym każdemu wolność zostawuię tentować podług swey woli dalszego losu, i obrócić swe kroki gdzie się komu spodoba. Ze zaś takowych równie iak i wszystkich usługi sowicie iuż nadgrodziłem na wy-

ſpie Formozie, nie ſądzę zatym by kto bynaymnieyſzą formować mógł do mnie pretenſyą. Tylko co uſta zamknąłem, gdy Stefanów zelżywſzy mię naygrubſzemi wyrazy, wyrzucać mi począł, że pragnę tym moim wybiegiem odſunąć cały ekwipaż od naywalnieyſzych korzyści, iakie mam wkrótce otrzymać za zebrane wiadomości w ciągu żeglugi, do którey wſzyſcy zarówno gdy przyłożyli ſię, zarówno ze mną dzielić ſię powinni nadgrodą. Nie na tym ſkończył ów zdrayca, lecz wyſtawiwſzy mą bezinteresſowność na wyſpie Formozie, iakoby innego nie miała celu, tylko bym nią pozbawił moich wſpółtowarzyſzów, większych nierównie korzyści, zagrzewał całe zgromadzenie, by z ſiebie zrzuciło haniebne me iarzmo, zapewniaiąc, iż ſkoro tylko przychyli ſię do iego ſtrony i wyda mu moie papiery, każdy z związko-

wych natychmiaſt piękny maiątek zyſzcze, i los mu na zawſze będzie zapewniony. Nie zdziwił mię bynaymniey tak czarny Stefanowa poſtępek. Wſzyſtkiego bowiem po duſzy iego przewrotney i podłey ſpodziewać ſię należało. Lecz kiedym ſpoſtrzegł, iż wſpierał go Winbladth dawny móy Maior, towarzyſz moiego wygnania, i móy naypierwſzy przyiaciel, nie podobna mi było moiego utrzymać gniewu, a zapalczywością unieſiony, całą niegodziwość ich zamiarów wyrzuciłem im przed oczy. Iżbym zaś tym więcey ich zarumienił, odkrywſzy na iaw wſzyſtkie ich taiemne intrygi, ukazałem całemu ekwipażowi liſt przez Pana Jackſona piſany, który nayoczywiściey przekonał, iż Stefanów z Winbladthem pod pozorem ſłużenia ekwipażowi, zamyślali ſami dla ſiebie pięć tyſięcy funtów ſzterlingów zarobić. Tak ia-

wne dowody więkſzą część oburzyły przytomnych, ktòrzy powſtawſzy na obu tych zdrayców, zemſtą im ſwoią grozić poczęli. Głuchy na to ſtrofowanie Stefanów, wymyka ſię z izby z iedenaſtą ſtronnikami ſwemi, i pod czas gdy ia ſwobodnie z innemi związkowemi rozmawiam, nie obawiaiąc ſię nigdy takowey po nim zuchwałości, on drzwi do mego gabinetu wybiia i zabiera z ſobą moią ſzkatułę, w którey mniemał że me papiery zamknięte. Uwiadomiony o tey wyrządzoney mi krzywdzie, pośpieſzam natychmiaſt z zaufanemi moiemi przyiacioły do mego pokoiu, a znalazłſzy go zamkniętym, wołam aby otworzono. Nie chce Stefanów tego wykonać, zaczym drzwi wypieram, i gdy naypierwſzy wpadam, zdrayca zmierzy do mnie piſtoletem, lecz ſzczęściem oſobliwſzym na ponewce ſpaliło. Roziuſzony tym iego

zbrodniarſtwem, ciſnę go o ziemię, wſkazuiąc ażeby go do ciemney wſadzono katuſzy. Wypadało podobnież areſztować Winbladtha, śpieſzę więc do iego izby, lecz mi donieſiono, iż umknął do ogrodu, wziąwſzy z ſobą ſzablę i parę piſtoletów nabitych. Nie chcąc niczyiego narażać życia, zamknąć go w nim rozkazałem, pewny iż z niego rąk moich nie uydzie, mury bowiem co go otaczały, nadzwyczay były wyſokie. Skończyła ſię cała ta ſcena bez wzniecenia naymnieyſzego na ulicy tumultu, gdyż ſzczęściem bramy u domu naſzego wcześnie zawarto.

Dnia 16, P. Winbladth przemokłſzy do nitki na deſzczu, który noc całą bez uſtanku padał, a do tego głodem przyciśniony upokorzył ſię i poddał dwom towarzyſzom, którym pilnować go kazałem. Tym ſpoſobem doſtawſzy w moc moią obu tych

burzycielów ſpokoyności naſzey, dla oddalenia ich od ekwipażu, za zezwoleniem Gubernatora do fortecy ich przeſtałem. Co ſię zaś tycze emiſſaryuſzów Angielſkich, którzy byli podżogą całey tey zwady, Officyerowie moi wyrządzili im ſztukę, którey ſkutek nayfatalnieyſzy był dla żyda onych faktora. Rózgami bowiem zapłacono mu za iego ſzachrayſtwo, i zabrano mu kopią propozycyi, które ſnadź miał podać towarzyſzom naſzym. Oſnowa ich naſtępuiąca.

1. Ze kompania Angielſka obowiązuie ſię dać po tyſiącu piaſtrów każdemu z towarzyſzów, ſkoro ſłużbę iey przyimą i moie iey wydadzą papiery.

2. Ze ieżeli związkowi nie zechcą wniyść w ſłużbę Angielſką, kompania imieniem Imperatorowey Roſſyiſkiey gwałtem ich przytrzymać każe, i wyda ich w iey ręce.

3. Że ieżeli dobrowolnie zechcą odprawić żeglugę do Japonii i wyſp Aleeutyeńſkich, wyrobiony im będzie pardon u Moſkiewſkiego Rządu.

Przeczytawſzy takową deklaracyą, łatwo poiąłem, iż żaden rozſądny człowiek nie mógł do niey należeć, lecz że takowa ſztuka była ſzczegulnie tworem Stefanowa i żyda, by tym łacniey zbałamucić ekwipaż, i przeciw mnie go wzburzyć.

Dnia 22. Października, ciężko zapadłem na febrę. Uwiadomiony o tym moim przypadku Gubernator, poſunął ſwą grzeczność aż do offiarowania mi własnego ſwego domu, dla większey moiey wygody. Z ochotą przyiąłem tę iego ludzkość, gdyż nadewſzyſtko w ſłabości nie było mi podobna znieść zgiełku i hałaſu nieſfornych towarzyſzów moich. Zdawſzy więc kommendę Kruſtiewowi, dnia tegoż przeprowadziłem ſię do

Gubernatora, gdzie chorowałem aż do 18. Liſtopada. W przeciągu tego czaſu czterech związkowych i trzy ich żony umarło; liczba więc wſzyſtkich oſób które utraciliśmy w Makao, dwadzieścia trzy głów wynoſiła. Tak znaczna ſtrata złą mi dała opinią o klimacie Chińſkim dla Europeyczyków; a przynaymniey południowe Państwa tego nadbrzeża wcale ſą dla nich niezdrowe.

Dnia 25. Liſtopada, ozdrowiałem zupełnie. Widząc mię Gubernator zabieraiącego ſię do powrotu do dawnieyſzego mego mieſzkania, oznaymił mi, iż w czaſie moiey choroby miał wielkie z Chińczykami zayście o moią oſobę; Dyrektorowie bowiem Angielſcy donioſłſzy, iż ia ieſtem piratą i dezerterem Moſkiewſkim, na taki rapport Wice-Rey Kantońſki rekwirował u niego, ażeby mię natychmiaſt wydał, lub też by mię przynay-

mniey do oddalenia śię z granic Chińſkich przymuſił; lecz że na ſilne przełożenie iego rozkaz ten aż do zupełnego moiego wyzdrowienia przewleczony zoſtał. Dla tych powodów radził mi, ażebym udawał chorego aż do momentu, w którym okręta Francuzkie gotowe iuż będą wyniyść pod żagle. Gdy to mówił, widziałem w twarzy iego wielkie pomięſzanie, iak gdyby śię lękał, iżbym na żły nie przyſzedł koniec. Uſpokoiło go oświadczenie moie, iżby w całey tey okoliczności zachował śię oboiętnie, i że ia ſam biorę na ſiebie załatwienie tego z Chińczykami intereſſu.

Jakoż nazaiutrz to ieſt 26. Liſtopada, ſekretnie wyſłałem do Kantonu Pana Hiſs z Kruſtiewem, dawſzy im Notę do Wice-Reia z Liſtem do Pana Robin, iżby ią podał Namieſtnikowi Chińſkiemu pod czas urzędowney audyencyi.

Wrócili posłańcy moi dopiero dnia 3. Grudnia z odpisem od Wice-Reia, w którym nie tylko mi on dozwalał przybyć do Kantonu, lecz nadto oświadczał, iż poznawszy szalbierstwo i fałszywość rozsianych przeciwko mnie wieści, pragnie mi dać dowód, że Chińczycy umieią poważać takich iak ia rycerzów. Na końcu listu dodawał, iżby mi tę podróż wygodnieyszą uczynić, posyła po mnie rządowy okręt o sześciudziesiąt czterech wiosłach. Ciężko wyrazić iak daleko ta urzędnika Cesarskiego grzeczność, stroskane me serce pocieszyła. Radość iednak moia nie długo trwała. Nazaiutrz bowiem, właśnie w moment kiedym się miał zabierać w tę drogę, kazał mi donieść Mandaryn Hoppo z Makao, iż ieżeli nie iest mą myślą płynąć aż do Pekinu, podróż ma do Kantonu wcale nie potrzebna, gdyż Wice-Rey tey Prowincyi nie ma tam

ze mną nic do czynienia. Tak nieſpodziewana i nagła odmiana zdziwiła nas wſzyſtkich, oſobliwie Biſkupa Mitelopolis, którego ſzczegulniey los móy obchodził. Wahałem ſię długo w niepewności, mamli ſię udać lub nie do Pekinu. Tyſiączne proiekta ſnuły mi ſię przez głowę. Mogłoż co z iedney ſtrony więkſzą mi przynoſić roſkoſz, iak widzieć Stolicę i kraie nayciekawſze znakomitego tego Państwa, i mogłaż komu pomyślnieyſza do tey tak rzadkiey i oſobliwſzey podróży wydarzyć ſię chwila? lecz z drugiey ſtrony wykonywaiąc ten zamyſł, należało pożegnać ſię z wſzyſtkiemi innemi widokami, a nadewſzyſtko Bóg wie na iak długi czas odłożyć móy do Europy powrót. Po długiey walce, przeważyła nareſzcie oſtatnia moia uwaga, i przedſięwziąłem nareſzcie nie iechać do Kantonu.

Dnia

Dnia 6. Grudnia, odwiedził mię kochany móy przyiaciel Japończyk, który od dzieſięciu Niedziel ciężko chorował. Wyzdrowienie iego nie-wypowiedzianie mię ucieſzyło, inte-reſſował mię bowiem iak właſne me dziecko. Dnia tego przyſzła mi ochota przeyrzeć me ſkrzynie. Jak-żeż zdumiałem, kiedym w nich nie znalazł ani śladu koſztowney mey kollekcyi, którą w ciągu całey mey podróży, z naywiękſzym ſtaraniem i nayuſilnieyſzą pracą zbierałem. Chcia-łem przynaymniey dowiedzieć ſię co ſię z nią ſtało; i nareſzcie po długim śledzeniu pokazało ſię, iż wſzyſtkie te oſobliwości Stefanów z Winblad-them przedali owemu Angielſkiemu żydowi. Kazałem wſzędy go ſzukać. Lecz donieſiono mi, iż oſzuſt ten po oſtatnim ſwym oćwiczeniu, opuścił Makao i do Kantonu przeniósł ſię. Późniey zapewnił mię Sybaew, iż za

tę całą kollekcyą zaledwo żyd tyſiąc pięćſet piaſtrów zapłacił. Rozpacz mię wzięła na takie marnotrawſtwo, gdyż ſame perły przeſzło ſześć razy więcey koſztowały.

Doniósł mi dnia ſiódmego Biſkup Mitelopolis, iż ſekretarz Hoppy (który Chrześcianinem był w duchu, ale ukrywał ſwą wiarę) w ſekrecie mu powierzył, iż oſtatnia zwierzchnika iego deklaracya względem podróży mey do Kantonu była fałſzywa, i że Wice-Rey pękał od gniewu, zacom nie uſkutecznił iego odezwy. Cnotliwy ten Paſterz przypiſuiąc tak haniebny podſtęp intrygom ſzczegulnie Jackſona, nalegał na mnie ażebym powtórny do Wice-Reia podał Memoryał. Lecz zważywſzy, iż krok takowy mało pomocny moim intereſſom, naraziłby mnie na nowe kłopoty, odrzuciłem tę Biſkupa radę,

przeſtaiąc iż wolno mi bez żadney obawy w Makao przebywać.

Zgromadziwſzy dzieſiątego Grudnia cały ekwipaż, proponowałem mu iżby ambarkował ſię na okręta Francuzkie maiące wkrótce do Europy powracać. Z ochotą przyięty móy wnioſek, a wſzyſcy ponowili mi znowu przyſięgę poſłuſzeńſtwa moim rozkazom. Dnia tego, zmiękczony błaganiem i modłami Winbladtha, wypuściłem go na wolność. Toż uczyniłem z Stefanowem, ale nie mogąc więcey dowierzać iego ſercu, ani w nim pokładać naymnieyſzey ufności, udarowałem go czterema tyſiącami piaſtrów, z wolnością udania ſię tam gdzie mu ſię ſpodoba. Offiarował zatym uſługi ſwoie kompanii Hollenderſkiey, którey Dyrektor Pan l'*Heureux* w mniemaniu, iż wyczerpnie z niego ważne względem żeglugi naſzey wia-

domości, uprzeymie go przyiął i do Batawii odesłał.

Dnia 20. Grudnia, za odebraniem od Pana Robin ratyfikacyi umowy, między mną a P. de Saint-Hilaire Kapitanem okrętu w służbie kompanii Indyi wschodniey, zawartey, dałem towarzyszom mym rozkaz gotowania się do odiazdu. Mocą tey umowy obowiązaliśmy się; ia że za transport zapłacę sto piętnaście tysięcy liwrów, kompania zaś, że mię wraz z całym mym ekwipażem na umowione dostawi mieysce.

Dnia 26, uwiadomiony iż bez pozwolenia Wice-Reia nie będzie mi wolno wniyść na rzekę Tigu, wyprawiłem do niego Pana Hiss z Memoryałem moim w tey mierze.

Dnia 1. Stycznia roku 1772, powrócił P. Hiss z żądanym paszportem na trzy statki, które nas miały prze-

wieść aż do uyścia Tigu. Łaſkę tę Wice-Reia muſiałem opłacać czteremaſty pięćdzieſiąt piaſtrów.

Dnia 2. Stycznia, kupił móy okręt nieiaki Portugalſki kupiec, za ſummę 9000. piaſtrów, w połowie gotowizną, a w drugiey połowie na kredyt. Nie wiedząc co zrobić z ammunicyami, które ſię na nim znaydowały, darowałem ie Gubernatorowi, w nadgrodę za iego dla mnie okazaną ludzkość.

Od dnia piątego aż do dwunaſtego cały móy czas zeſzedł na rachunkach; a gdym wſzyſtko zapłacił, pokazało ſię, iż bez ſzeląga prawie zoſtałem. Trzynaſtego pożegnawſzy Gubernatora i przednieyſzych miaſta Obywateli, wſiadłem wieczorem wraz z moiemi ludźmi na owe trzy ſtatki, które nas do okrętów Francuzkich zawieść miały.

Dnia 14, ruſzyliśmy z Makao, którego Gubernator pożegnał nas daniem dwadzieścia ieden razy ognia z harmat fortecznych. Nudziła mię okrutnie ta podróż, aż przecie zawinęliśmy do uyścia rzeki Tagu, gdzie uprzeymie nas przyiął Mandaryn tamteyſzy, lubo z początku nie dozwalał nam nawet na ląd wyſiąść. Lecz worek piaſtrów do tego ſtopnia ludzkim go zrobił, że ſam z właſney ochoty offiarował całemu ekwipażowi pomieſzkanie w zamku. Nie dałem ſię długo proſić i natychmiaſt przyiąłem tę iego grzeczność, która nam na wielkiey była pomocy, gdyż okręta dopiero dnia 22. przybyły. Cały ten przeciąg czaſu ſtrawiłem na częſtych konno przeiażdżkach, eſkortowany zawſze od kilku Tatarów.

Dnia 22, przybyły nareſzcie długo i tęſkliwie od nas oczekiwane Fran-

cuzkie okręta; z tych ieden nazwany Dauphin, od ſześciudzieſiąt czterech harmat, kommenderowany był przez Kawalera de Saint-Hilaire; drugi zaś zwał ſię Lawerdi, od pięciudzieſiąt harmat. Wſiadłſzy na nie tego dnia ieſzcze, ruſzyliśmy do wyſpy Francuzkiey.

Dnia 24. minęliśmy ſkałę Angielſką, gdzie trzydzieści ſześć ſążni głębokości wody znalazłem.

Dnia 4. Lutego, przebyty Ekwator.

Dnia 6, dopędzona fregata zbroyna Hiſzpańſka Pallas nazwana, a 16. Marca zdrowi i bez żadnego przypadku zawinęliśmy do wyſpy Francuzkiey. Tym milſze dla mnie było przybycie do tego portu, iż uwolniłem ſię przeto od tyſiącznych natrętnych kweſtyi względem mych woiażów, któremi mię bez miłoſierdzia Francuzi nudzili. Krótkie to moie z niemi obcowanie doſtatecznie poznać mi dało chara-

kter tego Narodu, w którego służbę nie zadługo wniyść miałem.

Tylko co nasze okręta na kotwicach stanęły, natychmiast Gubernator wyspy, kawaler la Roche, uwiadomiony o moim przybyciu, wysłał po mnie rządową szalupę z proźbą, iżbym na ląd wysiadł. Uskuteczniłem iego wolę, a gdym przez miasto iechał, witano mię ze wszystkiemi woyskowemi honory. Powitał mię uprzeymie Gubernator, i ofiarował mieszkanie w własnym swym domu. Tym chętniey grzeczność tę iego przyiąłem, iż znaiąc Officyera tego doświadczenie, podchlebiałem sobie, iż on naylepiey obiaśnić mię potrafi, w iaki sposób mam się obeyść z Dworem Francuzkim i iego Ministrami. Dzień ten cały poświęciłem spoczynkowi; nazaiutrz zaś wespół z Gubernatorem udałem się obeyrzeć przednieysze na tey wyspie budowle, fabryki i osady. Jak-

kolwiek to wſzyſtko w należytym znalazłem porządku, zaraz iednak ſpoſtrzegłem, iż nigdy ta wyſpa znacznych ſwoiemu Rządowi nie przynieſie zyſków, a cała iey korzyść na tym ſkończy ſię, iż w porcie iey wygodne dla woiennych i kupieckich okrętów ſtanowiſko utworzone bydź może.

Przybycie Porucznika Kerguelina niezmiernie mnie ukontentowało; od tego bowiem momentu przeſtałem bydź celem powſzechney ciekawości, która iuż mi ſię uprzykrzyła. I próżniacy i politycy, wſzyſcy zapomnieli o mnie, a ſzczegulnie podróże tego ſławnego żeglarza, zaięły ich głowy. Rad będąc także dowiedzieć ſię o ſzczegułach iego woiażów, zabrałem z tym Officyerem znaiomość. Opowiadane mi przez niego rzeczy, niezmiernie mię zdziwiły. Z tym wſzyſtkim nie mogłem wierzyć, iżby tak

piękne i przyiemne znaydować się mogły lądy w krainach australnych, iak mi ie wystawiał i zapewniał, iż własnemi widział oczyma.

Dnia 1. Kwietnia ostrzegł mię Kapitan, iż naydaley dnia czwartego wyidzie pod żagle. Zaczym poczyniłem do dalszey podróży potrzebne przygotowania za pomocą wspaniałego Gubernatora, który na moie słowo pożyczył mi pewną summę pieniędzy. Czwartego wsiadłem na okręt, do którego odprowadził mię Gubernator z trzema przednieyszemi Officyerami. Wieczorem opuściliśmy wyspę Francuzką.

Dnia 12, zawinęły nasze okręta do Madagaskaru. Wysiadłem natychmiast na ląd w Fort-Dauphin. Uwiadomiony o niektórych tyczących się iey szczegułach od Gubernatora wyspy Francuzkiey, niewypowiedzianą miałem ochotę poznać iak naydokładniey

tę ludną, piękną i ogromną wyſpę. Lecz nieſzczęściem pomyślne wiatry wprędce kazały mi ią opuścić, i ruſzyliśmy w dalſzą drogę dnia czternaſtego.

Dnia 27. wyminęliśmy przylądek Dobrey Nadziei.

Dnia 28. ſpotkaliśmy dwa okręta Francuzkie frochtowane do Indyów.

Dnia 24. Maia, dały nam ſię widzieć dwa okręta Angielſkie u wyſokości wyſpy S. Heleny; a 18. Lipca ſkończyła ſię nareſzcie naſza podróż, u wyſpy S. Krzyża, do którey zawinęliśmy portu. Skoro tylko okręta naſze na kotwicach ſtanęły, wyſłałem natychmiaſt Officyera moiego do Namieſtnika Królewſkiego w Port-Louis, iżby mi wolno było z moim ekwipażem do miaſta tego przenieść ſię i zabawić w nim aż do rezolucyi Miniſtra. Przyięto moie żądanie. Zaraz więc nazaiutrz to ieſt dnia 19. wy-

ſiadłem wraz z memi ludźmi na ląd, gdzie grzecznie od Kommendanta przyięty, za paſzportem iego wyprawiłem do Miniſterium kuryera z memi papierami, które zaadreſſowałem do Xcia d'Aiguillon. Dnia 2. Sierpnia, przybiegł do mnie kuryer gabinetowy z liſtem od tego Miniſtra, w którym zapraſzał mię, bym niebawnie do Werſalu przybywał.

Pośpieſzyłem więc na zawołanie iego, i dnia 8. Sierpnia do Champagne, gdzie pod ów czas Xiąże d'Aiguillon znaydował ſię, przyiechałem. Grzecznie od niego przyięty, zaraz na pierwſzym wſtępie odebrałem od niego propozycyą, bym wſzedł w ſłużbę iego Monarchy. Z ochotą ią przyiąłem, pod warunkiem bym zoſtał od Króla Jegomości użyty do zakładania oſad za Kapem. Podobało ſię Miniſtrowi moie żądanie, i tymczaſowie regiment dragonii otrzymałem. Nay-

ſzczęśliwſzym dla mnie zdarzeniem, pod tę bytność moią we Francyi, znalazłem w niey Stryia moiego Hrabiego de Beniow, który był Kommendantem miaſta i zamku Baru, Kommendorem Orderu Królewſkiego S. Łazarza, i Kawalerem S. Ludwika. Pomoc tego zacnego krewnego, a wſpaniałość Króla, ułatwiły mi ſpoſobność wyſtania umyślnego do Spiſza, po moią małżonkę i moiego ſyna. Przybyła ona ku końcu roku, lecz przeznaczenie chciało, iżbym nigdy dziecka moiego nie uyrzał; i właśnie w ten czas kuryer przybył, kiedy iuż ſyn móy był bez nadziei. Fatalne to zdarzenie tym więcey mię dotknęło, żem ſię znaydował w ów czas w ſtaranie obmyślania mu przyzwoitego we Francyi loſu. To mię przynaymniey pocieſzyło w mym ſmutku, iż ſzły mi po myśli moie widoki. W ciągu bowiem Grudnia proponował mi Xiążę

d'Aiguillon imieniem Królewſkim, iżbym ſię zatrudnił założeniem oſady na wyſpie Madagaſkarze, pod temiż ſamemi warunkami, które podałem względem wyſpy Formozy. Podiąłem ſię tego zlecenia, i ochoczo przyiąłem żądanie Miniſtra, dla którego do ſchyłku życia mego dochowam wdzięczność, ſzacunek i oſobiſte przywiązanie.



PAMIĘTNIK

Tyczący się wyprawy do Madagaſkaru w roku 1772, w celu założenia na tey wyſpie Królewſkiey oſady, pod kommendą Maurycego Beniowſkiego, Szeffa korpuſu woluntaryuſzów.

Gdy ſkutek każdey dalekiey i zamorſkiey wyprawy, maiącey w zamiarze założenie iakowey Europeyſkiey oſady, zawſze niemal zawiſt od rozkadów i inſtrukcyi Gabinetu, a śrzodków podanych od Rządu, ſtoſownie do znaiomości kraiu i korzyści z niego ſpodziewanych, nie będzie zatym od rzeczy, gdy tu nadmienię o przednieyſzych ſzczegułach, które poprzędziły moie do Madagaſkaru przybycie. Z wykładu onych wiernego, każdy uzna, ile dokazałem, gdy pomimo naynikczemnieyſzą od Rządu odebraną pomoc, umiałem iednak aż do tego

ſtopnia doprowadzić rzeczy, żem z naycelnieyſzemi wyſpy tey Narodami awantażowne pozawierał przymierza. Więcey powiem, gdyby nie Miniſter, który przez gnuſność czyli intrygę zupełnie mię odſtąpił, a któremu wſzyſtkie moie i mych towarzyſzów klęſki i nieſzczęścia przypiſać należy, wyſpa Madagaſkar połączona dziś z Francyą nieprzerwanym węzłem, ſtałaby ſię dotąd Państwem, że tak rzekę, zdolnym do utrzymania nie tylko iey oſad na wyſpach Burbońſkiey i Francuzkiey, nie tylko iey kolonii nawet w Indyach wſchodnich, lecz nadto nowąby dla ſwey Metropolii otworzyła handlu potężnego odnogę, która niezmierne i iey mieſzkańcom, i ſkarbowi Królewſkiemu przynioſłaby korzyści.

Dla tym iaśnieyſzego wyſtawienia iak licznych doznać mi przyſzło zawad i przeſzkód, za moim do Mada-

ga-

gaſkaru przybyciem, i że ſzczegulnie nagłym rewolucyom kraiowym, z których potrafiłem korzyſtać, przypiſać należy założenie tey oſady, pocznę od wyſzczegulnienia wyraźnych dyſpozycyi Miniſtra, do których mi czynności moie ſtoſować nakazano.

Dnia 15. Września roku 1772, JP. de Boynes, Sekretarz Stanu w Departamencie morſkim, doniósł mi o woli Nayiaś: Pana, iżbym ſię podiął ważney pewney expedycyi na wyſpie Madagaſkarze, która gdy miała bydź powierzona moim ſtaraniom, obligował mię zatym, bym w tey mierze podał moie widoki.

Złożyłem dzięki Miniſtrowi za tę iego we mnie położoną ufność, lecz nigdy nie zaślepiony względem moiey zdatności ſzczerze mu przełożyłem, iż ſuperficyonalnie tylko znaiąc Madagaſkar, a do tego niewiadomy ieſzcze natury przedſięwzięcia, które

Jego Królewſka Mość pragnie mi powierzyć, nie ieſtem w ſtanie determinować śrzodków potrzebnych kwoli tey wyprawie póty, póki mi odkryty nie będzie plan Miniſtra, a wtedy iakie Gabinetu zaydą rozkazy, nieodſtępnie ich we wſzyſtkich mych krokach trzymać ſię nie omieſzkam.

Podobała ſię ta moia otwarta odpowiedź Miniſtrowi, a zapewniwſzy mię, iż nic opuſzczonym nie będzie co tylko dopomòdz zdoła do pomyślnego uſkutecznienia, danego mi zlecenia, dodał iż myślą Kròla Jegomości ieſt, założyć taką na Madagaſkarze oſadę, za pomocą ktòrey możnaby za czaſem tego ważnieyſzego dopiąć zamiaru, iżby zniewolić Wodzòw i Kròlikòw ogromney tey wyſpy, do wezwania iego protekcyi, i poddania ſwoiego kraiu pod iego berło. Przełożyłem na to, iż chcąc uſkutecznić przedſięwzięcie podobnego rodzaiu

w kraiu tak oddalonym, a ktòrego klima tak połączone z wrodzoną tamteyszym mieszkańcom do Europeyczykòw niechęcią, tyle iuż innych zniszczyło dość mądrze ułożonych proiektòw, należy koniecznie, iżbym ciągłą i nigdy nieprzerwaną odbierał od Rządu pomoc, ktòra gdy będzie dobrze uproporcyonowana, i trafnie ukombinowana, doprowadzić nas iedynie może do zamierzonego celu. Dawszy przeto do zrozumienia, iż naymędrsze plany częstokroć w niwec obracane bywaią, przez momentalne chociażby w Rządzie onych zapomnienie, wystawiałem daley, iakich to sił i iakowych zapasòw potrzeba dla nowey kolonii w początkach, iżby iey dać nie tylko życie, ale zaraz nieiako z kolebki, dzielność i siłę. Mocną bowiem Konstytucyą łatwo słabemi utrzymać śrzodkami; lecz nikczemną żeby poprawić częstokroć

extraordynaryinych zażyć należy ſpoſobów, które nie zawſze ſkutkuią. Pochwalił Miniſter te moie uwagi, i przyrzekł, że wſzyſtkiemu zaradzi. Skończyła ſię na tym naſza konferencya, iż Pan de Boynes wziąwſzy ſam na ſiebie ułożenie całego ſyſtematu tey ważney wyprawy dał mi ſłowo, iż na końcu bieżącego mieſiąca, finalnie wſzyſtko w tey mierze ze mną ułoży.

W kilka dni potym zapraſza mnie do ſwego domu Miniſter i donoſi, że wolą Krola Jegomości ieſt powierzyć mi kommendę korpuſu z tyſiąca dwochſet ludzi złożonego; zatrudniſz ſię więc WPan od tego momentu werbowaniem onego, rzecze Pan Boynes, co zanim dopełniſz, ia wygotuię potrzebną inſtrukcyą, i wſzyſtkie śrzodki obmyślone zoſtaną, iżby nie chybił naſz zamiar. Złożyłem dzięki za tę

łaſkę Monarchy. Lecz zaraz przełożyłem, iż korpus takowy ieſt za wielki do wyprawy, w ktòrey ſzczególnie idzie o zyſkanie ufności mieſzkańcòw kraiowych, a zatym że zdaie mi ſię, iżby liczba woyſka maiącego ze mną płynąć do Madagaſkaru, naywięcey głòw trzyſta wynoſiła. Approbował tę moią uwagę Miniſter, i z ochotą na nią zezwolił.

Dnia 20. Stycznia 1773. ſkończyłem mòy zaciąg, o czym Miniſtrowi donioſłſzy, upraſzałem go o dalſze rozkazy wraz z kommunikowaniem mi inſtrukcyi względem powierzoney mi wyprawy. Na tę moią odezwę dał mi de Boynes odpowiedź, iż dla ważnych innych zatrudnień nie mogąc ſam nad nią pracować, zlecił iey ułożenie pierwſzemu Dyrektorowi ſwey Kancellaryi, od ktòrego mam zaſięgnąć potrzebną w tey mierze wiadomość.

Udałem się więc do niego, i w samey istocie znalazłem go nad układaniem planty moiey expedycyi, lecz że ieszcze ona ukończoną nie była, nie mògłem zatym otrzymać żadney dokładney informacyi.

Na początku Lutego wokuie mnie minister; oświadcza iż plan ułożony przez iego Sekretarza, nie przypadł mu do smaku, a zatym że mnie samemu uformowanie onego powierza. Zaleca mi daley, iżbym przy nim umieścił wszystkie żądania, iakie tylko zdawać mi się będą potrzebne do uskutecznienia moiey wyprawy. Donosi mi potym, iż wolą Kròla Jegomości iest, założyć na Madagaskarze osadę nie iuż tylko w celu robienia związkòw z wyspiarzami, ale ieszcze taką, iżby za iey pomocą można w wszelką żywność opatrywać wyspy Francuzką i Burbońską, otworzyć

nowe handlu odnogi, a nawet utrzymywać śilę zbroyną do służby Indyiskiey, w przypadku gdyby w tamtych stronach przyszło do woyny.

Rozpocząłem więc natychmiast moie konferencye z P. Audat, pierwszym Sekretarzem Ministra; ciężka z początku była ta dla mnie z nim robota, naymnieyszey on bowiem nie miał znaiomości Madagaskaru; a to co o tey wyspie zasłyszał z relacyòw nieoświeconych kupcòw, raczey zaciemniało mòy interes, a niżeli przyzwoite dawało w nim światło. Przecież dostał pòźniey dokładnieyszych wyspy tey opisòw, ktòre wnet mi kommunikował, wraz z nie złą Madagaskaru mappą. Stosownie do tych to obiaśnień, nie mniey iak i do szczegułòw, o ktòrych mię uwiadomił Pan Johannis, Kapitan okrętu, co kilka podròży w owe strony odprawił, ułożyłem następuiący proiekt.

Plan podany Ministrowi, względem potrzebnych śrzodków, tyczących się uskutecznienia powierzonych mi zleceń na Madagaskarze.

Artykuł I. Raczy Minister wydać rozkazy, aby mnie transportowano wraz z moim korpusem wolonterów do wyspy Francuzkiey, tudzież aby mnie przyzwoicie opatrzono w żywność, napòy, i płacę z gòry na rok cały.

II. Będzie raczył Minister wydać rozkazy do Rządzców wyspy Francuzkiey, aby na mą rekwizycyą przystawili mi dwa okręta naymniey od stu pięcindziesiąt beczek każdy; które to statki służyć maią do przetransportowania woyska i zapasów potrzebnych dla Madagaskarskiey osady.. Jeden z tych okrętów zostanie pod moim rozkazem, dla prowadzenia handlu

nadbrzeżnego i utrzymywania komunikacyi z różnemi tey wyſpy kraiami; drugi zaś powróci do Francyi dla uwiadomienia Miniſtra o ſtanie i ſkutku exekucyi, tudzież innych okoliczności, które mi wypadnie mu donieść.

III. Miniſter zaleci Rządzcom wyſpy Francuzkiey, aby ci wedle mego żądania doſtarczyli mi towarów w wartości dwochkroć ſto tyſięcy liwrów, nie mniey ammunicyi woiennych, artylleryi, ſprzętów lazaretowych, tudzież wſzelkich rzemieślników z narzędziami potrzebnemi, do wyſtawienia wygodnych pomieſzkań dla żołnierzy Króla Jmci.

IV. Dla zapobieżenia chorobom, którychby mogło nabawić niezdrowe klima Madagaſkaru, w czaſie budowania pomieſzkań na mieyſcu, zechce Miniſter rozkazać Rządzcom wyſpy Francuzkiey, aby mi bez zwłoki i na

pierwſzą mą odezwę, doſtawili cztery domoſtwa drewniane; z ktòrych iedno tymczaſowo ſłużyć będzie za magazyn, drugie za ſzpital, trzecie na koſzary, a czwarte dla moiey wygody.

V. Zechce Miniſter z ramienia ſwoiego przydać do mnie oſoby należące do Rządu, ktòrym powierzone będą intereſſa ſkarbowe, rachunkowe i handlowe, iżbym przez tę ich pomoc miał więcey czaſu do uſkutecznienia pryncypalnych oſady zamiarow.

VI. Rozkaże Miniſter Rządzcom wyſpy Francuzkiey, aby mi w każdey potrzebie doſtarczali przyzwoity poſiłek w ludziach, żywności, ammunicyi, rozmaitych towarach, w pieniądzach nareſzcie na żołd memu korpuſowi, gdyby płaca z Europy była kiedy ſpòźniona.

VII. Raczy Miniſter pierwſzego roku nadeſłać mi ſto dwudzieſtu rekrutòw, dla zaſilenia oſady. Finalne

zaś ustanowienie związków między Madagaskarem a Metropolią, podług obiaśnień mych z mieysca nadesłanych urządzone zostanie.

Takowy plan w siedmiu artykułach ułożony podawszy Ministrowi, zaręczyłem mu, iż ieżeli te wszystkie moie propozycye iak wyłuszczyłem uyszczone będą, tedy i założę osadę, i zyskam niezawodnie mieszkańców kraiowych zaufanie. Co się zaś tycze innych zamiarów rządowych, że dokonanie onych wymaga koniecznie pewney i dokładney na mieyscu informacyi, zaczym oświadczyłem, iż skoro tylko do Madagaskaru przybędę, nie omieszkam natychmiast obszernieyszy i lepiey ukombinowany w tey mierze plan przesłać, z wystawieniem wszelkich okoliczności, ułożeniem mapp topograficznych kraiu, opisem nareszcie praw, zwyczaiów, i rozmaitych na tey wyspie rządów; a dopiero

ſtoſownie do tych obſerwacyi formowane będą moie żądania, od ktòrych ſzczegulnie przyięcia zawiſtnie pomyślny ſkutek tak ważnego przedſięwzięcia.

Propozycye moie wprawdzie umiarkowane, do tego ſtopnia podobały ſię Miniſtrowi, iż nie tylko mię zapewnił, że o nich Krolowi donieſie, lecz że mogę zawierzyć iego ſłowu, iż wſzyſtko będzie niebawnie uſkutecznione podle moiego żądania.

W ciągu Lutego miałem ieſzcze kilka prywatnych konferencyi z Panem de Boynes i Xięciem d'Aiguillon, i ieżeli kiedy to w tych poufałych rozmowach przekonałem ſię, iż ſzczerze Rząd pragnie mi pomòdz, i że na niczym mi nie zabraknię w moiey wyprawie. Lecz o iak ſię myli òw, ktòry ślepo zawierza podchlebnym ludzi wyrazom. Niczego oni nię zaniedbuią, by ſobie uiąć

potrzebnego człeka; a ſkoro raz w moc go ſwą doſtaną, zazwyczay ſtaie ſię on igrzyſkiem albo ich kapryſów, lub ich zaniedbania. Przykład na mnie widoczny, iak ſię wnet okaże. Dziewiętnaſtego Marca, przywołany od Miniſtra, miałem ſobie od niego kommunikowany liſt Krolewſki, w ktorym zawarte były życzenia i widoki Monarchy względem założenia oſady na Madagaſkarze. Po czym ukazawſzy mi kopią liſtu adreſſowanego do Rządzców wyſpy Francuzkiey, uſilnie mi zalecił, iżbym bez zwłoki wraz z moim korpuſem poſpieſzał do portu Orient, gdzie dalſze iego odbiorę rozkazy, względem ambarkowania ſię i żeglugi do wyſpy Francuzkiey.

Tu dopiero ſpoſtrzegłem, że mię mamiono, na pierwſze bowiem przeczytanie kopii liſtu do Rządzców wyſpy Francuzkiey, łatwie ſpoſtrzegłem,

iż cała nieiako moia expedycya oddana była na dyſkrecyą tych ichmościów, tak dalece, iż byleby im tylko nie ſpodobały ſię moie zamiary, a dopieroż gdyby naymnieyſze między nami zaſzło poróżnienie, wyprawa moia nie tylko zoſtałaby ſpóźniona, lecz nawet zupełnie chybiona. Nie przywykły do utaienia wewnętrznego mego uczucia, wzręcz przełożyłem Miniſtrowi moie obawy, a proſząc go iżby odmienił niektóre wyrazy liſtu do Rządzców wyſpy Francuzkiey, które mię właśnie oddawały pod ich dependencyą, żądałem aby mi zaraz we Francyi doſtarczono potrzebnieyſze dla nowey oſady poſiłki. Zdumiałem na daną mi odpowiedź, że dyſpozycye Królewſkie raz uczynione odmienione iuż bydź nie mogą, że trwogi moie ſą próżne, gdyż zapewnia mię o dobrey chęci i gorliwości Rządzców wyſpy Francuzkiey; że niechybnie

oni ſami nie dopuſzczą tego, aby mi na czym zabrakło; że nareſzcie kiedy ſtanę na mieyſcu, ſam potrafię wykonać to wſzyſtko, co tylko uznam bydź z dobrem i korzyścią dla ſłużby Królewſkiey. Dla oſłodzenia iednak tak przykrey rezolucyi, dodał w końcu, iż nowe wyda rozkazy, aby mi doſtawiono wſzyſtkiego, co tylko zdawać mi ſię będzie potrzebnym do pomyślności i wygody oſady.

Mimo tak wyraźną i formalną odpowiedź, ośmieliłem ſię nowe i ſilnieyſze ieſzcze od pierwſzego uczynić przełożenie względem nieprzyzwoitości, iakie wyniknąć mogły z podobnego rzeczy układu; lecz Miniſter odeſłał mię do pierwſzey ſwey rezolucyi, zapowiadaiąc że wolą ieſt Króla, abym iak nayprędzey pośpieſzał do wyſpy Francuzkiey, a zatym że odiazd móy dłużſzey nie cierpi zwłoki. Pożegnałem go więc z ści-

śnionym ſercem, a umyſłem napełnionym ſmutnym widokiem przyſzłych nieſmaków i przykrości, na iakie nieochybnie wraz z moim korpuſem miałem bydź wyſtawiony. W tym myśl mi przychodzi ſzukać nieſzczęściu temu zarady w opiece i protekcyi Xiążęcia d'Aiguillon. Idę więc proſto do niego, donoſzę mu o rozkazach i dyſpozycyach Miniſtra; przekładam mu złe onych konſekwencye, a nareſzcie nie zamilczam ſprawiedliwey moiey obawy względem nieſzczęśliwego ſkutku, powierzoney mi wyprawy. Przychylny mi Xiążę cieſzy mię przyrzeczeniem, iż ſzczerze o tym wſzyſtkim pomówi z Panem de Boynes, i że ma nadzieię że wnet móy interes inną poſtać na ſię weźmie, toż że ſwobodnieyſze zoſtawione mi będzie działanie.

Jakoż zaraz dnia naſtępuiącego JP. Audat pierwſzy Sekretarz Miniſtra w de.

departamencie morſkim, przybywſzy ſam do mnie oświadczył, iż zwierzchnik iego nagłemi i ważnemi zatrudniony ſprawami nie mogąc w ten moment konferować ze mną względnie moiego zlecenia, przyſyła go by mnie zapewnił, iż wſzyſtko podle mych życzeń wykonano będzie; że w dowód iak daleką w Rządzie poſiadam ufność, Pan de Boynes zdeterminowany ieſt więcey nawet uczynić niż żądam; że mogę natychmiaſt odieżdżać do Orient, a z tamtąd puścić ſię do wyſpy Francuzkiey, gdzie wkrótce przypłyną poſiłki proſto z Francyi wyſłane; że tym czaſem Rządzcy wyſpy Francuzkiey doſtarczą mi ſtoſownie do danych im rozkazów wſzelką potrzebną pomoc aż do przybycia tych, które niebawnie w Madagaſkarze odbiorę; że nareſzcie co ſię tycze liſtu adreſſowanego do Rządzców wyſpy Francuzkiey, arty-

kuły onego nayiſtotnieyſze podle mych uwag ſą iuż odmienione, i że wyraźnie im zapowiedziano, iż zupełna moc mi oddana we wſzelkich mych przedſięwzięciach i operacyach, i że onym ten tylko ſtoſunek z moim zleceniem zoſtawiony, że ſą obowiązani doſtarczać mi wſzelką pomoc, iaka mi koniecznie będzie potrzebna.

Tak podchlebna rezolucya odebrana z uſt pierwſzego Sekretarza, niezmiernie mię ucieſzyła, nie przeto że wzręcz Miniſtrowi na ſwoim poſtawiłem, lecz że w podobnym rzeczy ſkładzie byłem nieiako pewny, że niezawodnie dopnę chwalebnego przedſięwzięcia, które Król łaſkawie ſtaraniom moim powierzyć raczył. Grzeczne te iednak oświadczenia nayczarnieyſzą były zdradą, iak później ſmutne mię o tym przekonało doświadczenie.

Dnia 22. Marca pożegnałem Miniſtra, który właſnemi ſwemi uſty potwierdził to wſzyſtko, co pierwſzy iego Sekretarz imieniem iego mi doniósł. Przy oddawaniu zaś liſtów i potrzebney inſtrukcyi, rzekł do mnie naſtępuiące ſłowa: " wſzyſtkim WPana „ żądaniom zadośćuczynię, i mam „ ſilną nadzieię, że narzekać na mnie „ nie będzieſz. „ Tak uroczyście zapewniony pośpieſzam do Orient, gdzie wſiadłem na okręt nazwany *la Marquiſe de Marbœuf*.

Zegluga moia nic oſobliwſzego w ſobie nie zawiera; dnia 22. Września przybyłem do wyſpy Francuzkiey, gdzie iuż znaydowała ſię iedna dywizya korpuſu moiego, przodem przedemną wyprawiona. Reſzta zaś dla niedoſtatku okrętów pozoſtała w Orient. Nie przytomny był w ów czas w tey Kolonii Pan de Ternay iey Rządzca; a że dopiero w Pa-

ździerniku miał wrócić, Pan Maillart zaś że nie chciał ſam ze mną konferować względem obiektów moiego zlecenia, zaczym bezczynnie czas móy trawić muſiałem aż do przybycia Gubernatora. Skoro powrócił, natychmiaſt podałem na piſmie żądanie do Adminiſtratorów wyſpy, iżbym we czterech dniach do Madagaſkaru zoſtał wyexpedyowany, proſząc oraz PP. de Ternay i Maillart, iżby otworzyli ze mną konferencye tak względem opatrzenia moiego, iako też i odiazdu. Na ſamym tym wſtępie pierwſza z ſtrony tych ichmościów trudność, iż obowiązki ich urzędów będąc oddzielne, nie wypada im zatym konferować ze mną poſpołu, ale każdemu z oſobna. Nie maiąc co powiedzieć na ten czczy wybieg, udałem ſię nayprzód do P. de Ternay dnia 22. Października, któremu oddawſzy rozkazy od Miniſtra mi powie-

rzone, żądałem aby mi doſtarczył żywność i pomoc potrzebną do uſkutecznienia zleconey mi od Dworu expedycyi. Ledwom nie odſzedł od zmyſłów, gdym odpowiedź od niego odebrał, że nie maſz żadnego *directè* adreſſowanego doń rozkazu względem moich zamiarów; że wyrazy wſzyſtkie liſtu raczey ſię ściągaią do P. Maillart, gdyż żywności i poſiłki, iakich potrzebuię, zawiſły od Departamentu ſkarbowego, do którego on bynaymniey wtrącać ſię nie chce; że co ſię tycze formacyi mego korpuſu, zrobi ſwoią powinność; że mi powierzy okręt Królewſki *Poſtillon*, który wyprawiony ieſt od Miniſtra na uſługę Rządu; w reſzcie zaś że mię odſyła do dozorcy ſkarbowego.

Odebrawſzy tak dziwną odpowiedź, poſzedłem do P. Maillart, któremu podobnież kommunikowałem rozkazy Miniſtra, wraz z ſpecyfikacyą poſił-

ków i zapałów koniecznie mi potrzebnych do uſkutecznienia moiego zlecenia; do każdego zaś wytkniętego w niey artykułu, przydałem iak naydokładnieyſze wyſzczegulnienia. Wziął Maillart te wſzyſtkie papiery, i gdy nad niemi rozmyśla, ia ruſzam wſzyſtkich ſpoſobów i racyi, iżbym go ſkłonił do iak nayśpieſznieyſzego pomożenia mi w tym wſzyſtkim, co tylko życzenia Dworu przyśpieſzyć i uiścić może. Milczał Maillart pókim ſię nie wygadał, a gdym ſkończył mówić, iakie muſiało bydź moie zadumienie, kiedy mi on wzręcz i bez ogródki oświadczył: że nie poymuie iakim ſpoſobem dał ſię Dwór ſkłonić do tak ſzkodliwey wyprawy dla wyſpy Francuzkiey, którey wſzyſcy kupcy nieochybnie zginą, ieżeliby ſię udała oſada na Madagaſkarze. Maſz bowiem WPan wiedzieć, rzecze, że naſi Koloniſci zyſkowny z tą wyſpą prowa-

dzą handel, który nie może na prosty list Ministra bydź im zakazany. Wiem zatym co mi w takowym przypadku uczynić wypada, póki wyraźnych ode Dworu nie odbiorę rozkazów. Lecz nie spodziewaj się WPan aby te podobne były tym, które z sobą przywozisz. Potrafię go oświecić o prawdziwym rzeczy stanie i potrafię mu donieść, iż ten zamyst nie podobny iest w exekucyi, gdyż obywatele Madagaskarscy od półtorasta lat mężnie umieiąc się oprzeć wszystkim podobnymże Francuzkim zamiarom, zapewne nie dadzą się wtedy wziąść za kark, kiedy iednym połączeni ogniwem, podlegli są trwałemu i mocnemu Rządowi, który ich samych iest tworem.

Odszedłem od siebie na taką Wicekommendanta osady odpowiedź. Ziszczone nią zostały obawy moie, które w Wersalu ieszcze przeyrzałem,

a które czczemi nazwał Minister. Spostrzegłem w ów czas widocznie ale iuż zapóżno, że oddany iestem na dyskrecyą partyi zazdrosney, która bez żadnego skrupułu wzręcz osadzie Madagaskarskiey działać będzie, i nie zaniecha wszelkich kabał i intryg, by wniwecz obróciła wszystkie moie nadzieie i moie widoki.

Dnia 28, Pan de Maisonville, którego Minister wyznaczył przy mnie Wice-kommissarzem i dozorcą magazynowym, oświadczywszy iż nie ma chęci do Madagaskaru iechać, na iego mieysce P. Maillart mianował nieiakiego Vahis, pisarza okrętowego. Wybór ten właśnie tym celem był uczyniony, aby mię dotknąć. Nie tylko bowiem postępki złośliwego tego człowieka, lecz odgłos nawet publiczny hańbiąc go, cale niezdatnym go robiły do sprawowania funkcyi, która i charakteru i doświadcze.

nia wymaga. Zaniosłem więc w tey mierze przełożenie moie do Pana Maillart, któremu oświadczywszy iż dla beśpieczeństwa i honoru moiego, nie chcąc i nie mogąc mieć żadnych związków z tak podłą osobą, prosiłem o wyznaczenie inney słuszniey szey i zdatnieyszey do tak ważnego urzędu. Lecz zażarty przeciw mnie wicekommendant dał mi odpowiedź, iż Pan Vahis właśnie z swemi przymiotami stworzony do Madagaskaru, gdzie nie wypada exponować ludzi godnieyszych i zasłużonych, bo ich tam zguba niezawodna czeka. Na tak nieroztropne oświadczenie zapaliłem się gniewem; lecz zawsze pomiarkowany w moim zapale, z krwią zimną zniosłem zuchwałą tę odpowiedź, i słowa tylko nie rzekłszy odszedłem.

Pędzony tak od Anasza do Kaifasza, udałem się znowu do Pana de Ternay, z którym dosyć długą mia-

łem konferencyą w moim interesie. Znayduiąc go grzecznieyszym, mniemałem czyli wymową go sobie nie uymę. Wystawiłem mu zatym obraz naytkliwszy okrutney pozycyi moiey i moiego korpusu, ieżeli dłużey upierać się zechce przy swoim przedsięwzięciu i odmówi mi żądanych posiłków. Lecz w miarę moiey powolności zwiększyła się Gubernatora tego nieczułość, a snadź iedno z Maillartem trzymaiąc wzręcz mi oświadczył, iż osada na Madagaskarze nigdy skutkować nie może, gdyż Minister bardzo w tym chybił, że w środkach do tego wziętych nie zasięgnął wprzód zdania Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy są nayświadomsi tego interessu.

Z swoiey strony P. Maillart toż samo bez ustanku powtarzał, wyrzekaiąc na Ministra, że nie poradził się w tey mierze Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy osobiście gdyby do

tey wyprawy byli intereſſowani, nie omieſzkaliby doſtarczyć wſzyſtkich potrzebnych do iey uſkutecznienia śrzodków. Oświadczyłem że nie moia w tym wina, i kiedym odwoływał ſię do rozkazów Miniſtra względem doſtarczenia mi potrzebnych poſiłków, zawſze mi tę wykrętną dawano odpowiedź, że one ſą tak ciemne i niedokładne, że nie podobna podług nich na naymnieyſzy dla mnie awans zezwolić.

Wſzyſtkie te ſzykany iaſno mi wſkazywały, iż nic mi więcey nie pozoſtaie, iak przyśpieſzyć móy odiazd do Madagaſkaru. A choćbym nawet miał bydź wyſtawiony na oſtatnią nędzę i na nayſrożſzy niedoſtatek, umyśliłem już w moiey oſadzie czekać cierpliwie na przybycie poſiłków, które mi proſto z Francyi od Miniſtra przyiść miały. Wſkazywały mi takową determinacyą acz pełną rozpa-

czy, honor i obowiązki moie. Zamrużywszy więc oczy na wszystkie nieprzyzwoitości i głuchy na wszystkie intrygi, dałem rozkaz okrętowi *Postillon*, aby płynął do Madagaskaru z dywizyą złożoną ze trzydziestu ludzi, którey Kommendantom zaleciłem, aby się rozpatrzyli w obyczaiach, siłach, sposobie życia i zabudowaniach tamteyszych mieszkańców, a to w celu, bym za moim na tę wyspę przybyciem, maiąc iuż potrzebne obiaśnienia, pośpieszyć mógł moie czynności, stosownie do życzeń Królewskich.

Na mocy tego rozkazu, dnia 7. Grudnia ruszył pod żagle Pan Saunier Porucznik okrętu, a Kommendant Postylliona, i tegoż dnia ieszcze z moim korpusem popłynął do Madagaskaru. Lecz zaledwo wyszedł z portu, gdy doniósł mi, iż P. Maillart pomimo rekwizycyą odemnie zaniesioną względ-

dem doſtarczenia potrzeb dla woyſka, mimo kilkokrotnie powtórzoną obietnicę, że ią uſkuteczni, przyſtawić tylko rozkazał i zbyt ſzczupłą liczbę żądanych artykułów, i w naypodleyſzym gatunku. Co ſię zaś tycze wódki na użytek żołnierzy, całkiem iey odmówił, i że chyba P. Saunier z własnych iey zapaſów doſtarczy.

Na taką wiadomość, ſprawiedliwym unieſiony gniewem pobiegłem do P. Maillart, żądaiąc po nim iżby mi ſię wytłómaczył z takowego poſtępku. Odebrałem odpowiedź, iż nieprzyzwyczaiony ieſt ſprawiać ſię nikomu z ſwoich czynności iak tylko iednemu Dworowi; toż że maiąc wolność działania iak mu ſię ſpodoba, radzi mi, ażebym odtąd pomiarkował ſię w mych zapędach, i nie kłócił go dłużey memi wymówkami.

Straciwſzy zupełnie nadzieię iżbym mógł kiedy ſobie zniewolić tego

zaciętego i zawziętego na mnie człowieka, umyśliłem pochodzić ieszcze około Pana de Ternay, iżbym go sobie zobowiązał. Lecz próżno cały tydzień nań nalegałem, iżby swą powagą skłonił Maillarta do wydania mi tego, co miałem prawo po nim wymagać. Wszystkie w tey mierze zachody moie były nadaremne. Żądałem zatym po Gubernatorze, iżby swym kupcom co na brzegi Madagaskaru zaieżdżali, zalecił wstrzymać ten handel do nowych Ministra rozkazów; domagałem się zaś tego w celu, iżbym mógł wniyść w ten nieład, i owe kupczenie w takowy urządzić sposób, iżby i skarb Królewski więcey z niego korzystał, i osada znaczniey-sze z niego odbierała pożytki. Uwagi te moie zdały się go przekonać, i przystał na moie żądanie. Lecz gdym się dowiedział, iż na pismie tylko skończono, i że nie publikowany

ten rozkaz, ponowiłem me zażalenia, na które z naywiękſzą dla mnie przykrością urzędownie oświadczył Maillart: że go to niezmiernie dziwi, iż tak upornie obſtaię przy żądaniu, które wcale nie należy do moiego zlecenia; że go winienem na dal zaniechać, gdyż handel, o który rzecz, urzędownie będąc autoryzowanym, nie może go nikt zawieſić a tym bardziey zakazywać na mocy proſtego liſtu Miniſtra.

Może każdy miarkować iak daleko mię ſzykanowano, kiedy aż do dnia 22. nie wydano ieſzcze broni dla moiego korpuſu, tak dalece, iż pożyczoną bronią exercytować go muſiałem. Przecież dnia tego na ſilną mą rekwizycyą do Pana Ternay, Dyrektora arſenału wyſpy Francuzkiey, po krótkim ſporze wydano mi ią, ale w tak złym ſtanie, iż muſiałem wprzód właſnym koſztem kazać ią re-

parować, zanim nią uzbroiłem moiego żołnierza.

Dnia 25 doniesiono mi, iż iakiś partykularny okręt puszcza się do Gibraltaru. Korzystaiąc z tey pomyślney pory do przesłania niektórych moich rozkazów PP. de Saunier i d'Esterubi, wskazałem do P. Vahis, który mimo mego zezwolenia sprawował obowiązki dozorcy magazynowego, iżby mi rapport przysłał o stanie przygotowanych do mey wyprawy zapasów. Ale ten zuchwalec ufny w protekcyą hardego mego przeciwnika, miasto uskutecznienia mey woli, tę mi dał odpowiedź, iż gdy iest szczegulnie obowiązany sprawować się P. Maillartowi, nie słucha moich rozkazów i nie zniesie tego, abym mu kiedy ie dawał. Roziuszony podobną zuchwałością z strony officyalisty, który z samey natury swey służby moiey szczegulnie podlegał

władzy,

władzy, zanioſłem o to naymocniey-ſzą do Pana Maillarta ſkargę, na ktòrą dano mi rezolucyą, iż Vahis dopełnia ſwey powinności, a gdy działa ſłowownie do daney mu dyſpozycyi, zatym uſpokoić ſię winienem. — Na takie to wyſtawiano mię ſzyderſtwa, iżby mię zrazić od mego przedſięwzięcia. Lecz wyuczony w ſzkole przeciwności, trwały w nim byłem, a wſzyſtkie przykrości cierpliwie znieść umieiac, zanioſłem dnia 28. nową do Pana de Ternay prożbę, iżby raczył ieſzcze raz pomòwić z Panem Maillartem względem wydania mi pośiłkòw, ktòrych potrzebowało moie zlecenie. Wymòwił ſię i tą razą od tey uſługi nieużyty ten człowiek, daiąc za przyczynę, iż gdy Miniſter *directè* Panu Maillartowi dał w tey mierze ſwoie rozkazy, nie wypada mu mięſzać ſię do nich. Udałem ſię więc znowu do tego Intendenta, ale

iuż nie ſam tylko, lecz w towarzyſtwie Maiora i Kapitana moiego korpuſu. Ponowiwſzy mu w ich przytomności nayuſilnieyſze me proźby, przełożyłem wreſzcie, iż żądania moie zaſadzone ſą na wyraźnych rozkazach Kròla przez Miniſtra oznaczonych, i że on nie może im ſię ſprzeciwić, bez uchybienia ſwym obowiązkom i ſłużbie Monarchy. Wſzyſtkie te moie perſwazye na nic nie przydały ſię, a odpowiedź iego była taka, iakiey nigdy po uczciwym urzędniku ſpodziewać ſię nie mògłem. Nie dość bowiem że Maillart unieſiony przeciw memu zleceniu, ktòre z woli Dworu pochodziło, wyzionął nań całą żòłć ſwoią, lecz nadto poſunął ſwą nieroſtropność aż do tego krnąbrnego oświadczenia, iż gdyby P. de Ternay chciał rady iego uſłuchać, przeſzkodziłby moiey wyprawie; nie zaſtanowił ſię bowiem Dwòr nad nieprzy-

zwoitościami planu proponowanego od takiego iak ia awanturnika. W reſzcie dodał, iż chociażby Miniſter naywyraźnieyſze mu w tey mierze przyſłał rozkazy, nie uſłucha ich, i prędzey urząd ſwòy złoży, zanim w naymnieyſzey części przychyli ſię do exekucyi tak dziwacznego proiektu. Dzika ta i wcale nieprzyzwoita w uściech urzędnika publicznego odezwa, godna była tylko wzgardy a nie odpowiedzi. Jakoż ſłowa na nią nie rzekłſzy odſzedłem, a korzyſtaiąc z odiazdu do Francyi okrętu, doniòſſem Miniſtrowi o całym ze mną Rządzcòw wyſpy Francuzkiey niegodnym poſtępowaniu.

W początkach Grudnia na okręcie Laverdi przybyła do wyſpy Francuzkiey reſzta moiego korpuſu. To mię zdecydowało, iżbym zamrużywſzy oczy na wſzelkie niebeśpieczeńſtwa, przyśpieſzył mòy do Madaga-

ſkaru wyiazd. Poczyniwſzy więc do tego wſzyſtkie przygotowania, podałem do Gubernii wyſpy Francuzkiey żądanie, iżby mi tranſportowych doſtawiono okrętòw, tudzież artykuły nieuchronnie do mey expedycyi potrzebne, iako to: rozmaite do budowli narzędzia, medykamenta, a oſobliwie dwanaście beczek octu, i cztery *naczynia* do filtrowania. Nadewſzyſtko zaś o te oſtatnie dwa obiekta nayuſilniey nalegałem, wiedząc doſkonale o niezdrowych w Madagaſkarze wodach, ktòre albo błotniſte, albo metalliczne będąc filtrowaniem iedynie i octem poprawić ie można, iak tego iuż nie raz doświadczono w rozmaitych Europeyſkich garnizonach z naypomyślnieyſzym ſkutkiem.

Dnia 11. Grudnia, gdy naymniey ſpodziewam ſię, zapraſza mię Pan Maillart na konferencyą bądź do

ſwoiego domu, bądź do mieſzkania Pana de Ternay. Obrałem pierwſze mieyſce, i gdy przybywam na naznaczoną godzinę, Pan Maillart w obecności Panòw de Ternay i de Bellecombe dawnieyſzego Kommendanta wyſpy Burbońſkiey pocznie mię uroczyście przepraſzać za przeſzłe ſwoie ze mną poſtępowanie, a wzywaiąc moiey przyiaźni, oświadcza, iż zaſłona, przez ktòrą dotąd patrzał na moie zlecenie, ſpadła nareſzcie z iego oczu, i że uznaie iż Miniſter miał ſłuſzne pobudki powierzyć mi założenie oſady na Madagaſkarze. Zaręczywſzy mi potym, iż pragnie ile możności przyłożyć ſię do tey nowey kolonii, przez doſtarczenie wſzelkich potrzeb i pomocy iakie tylko od niego zawiſtną, zaklął mię abym puściwſzy w niepamięć dawnieyſze moie nieſmaki, odtąd go zaſzczycał moią przyiaźnią. Odpowiedziałem iak przyſtało z upo-

korzonym nieprzyiacielem, to ieſt po proſtu i ſzczerze. Spoſtrzegłſzy Intendent iż nieco mię uiął pierwſzemi wyrazy, uznał ſam nieprzyzwoitość dawnieyſzych ſwych kroków, i zarazem poprzyſiągł, że całego ſiebie poświęci, aby ułatwił, i ieżeli można zapewnił pomyślny ſkutek mego przedſięwzięcia. Na taką odezwę zaręczyłem mu nawzaiem, iż może na zawſze bydź pewny moiego ſzacunku i przyiaźni, i że od tego momentu oboie poſiada. Oświadczenie to z mey ſtrony tym ſzczerſze było, że mi przez myśl nigdy nie przeſzło, ażeby officyaliſta tak znaczny i rządowym zaſzczycony zaufaniem, potrafił tak daleko poſunąć ſwoie podſtępy i ſwoie ſzalbierſtwo. Jakoż wkrótce ſię wykaże, iż ten zwierzchnik ſkarbowy wyzuty był z honoru i uczciwości.

Doczekałem się przecie dnia 17, że Pan de Ternay wydał mi artylleryą i wszystkie potrzebne ammunicye woienne. Odprawiłem natychmiast rewią z ogniem, ktòra mi się przedziwnie udała. Z swoiey także strony Pan Maillart dozorstwo magazynu odebrał Vahisowi, a na iego mieysce wyznaczył nieiakiego P. Senaut, ktòry mi był ieszcze nieznany. W kilka dni potym doniosło mi Gubernium, iż do transportu moiego i moich ludzi przeznaczony okręt Desforges, ktòry co moment z wyspy Burbońskiey był spodziewany. Nowina ta niezmiernie mię ucieszyła, a to tylko mię zmartwiło, iż P. Maillart oznaymił mi, że tak prędko nie będzie w stanie dostawić mi bardzo wielu artykułòw handlowych ktòrych żądałem, toż że w magazynach zupełnie brakuie na occie, i że nareszcie nie wiadomo mu, gdzie się zadziały naczynia do filtro-

wania. Dodał iednak w końcu, że przez naypierwszą okazyą nie omieszka mi nadesłać te wszystkie obiekta, chociażby mu ie na umyśl kupić przyszło. W ostatnich dniach tego miesiąca zaprosiłem Pana de Ternay, ażeby wraz z Kommissarzem odprawił rewią i lustracyą moiego korpusu. Uczynił to chętnie, a na rekwizycyą moią dostawiono dla wszystkich moich żołnierzy nowe mundury, owe bowiem które z Europy przysłano, wcale nie przydały się.

Dnia 1. Stycznia roku 1774. doszedł mię list z Madagaskaru z doniesieniem, iż zapas dany Postyllionowi w tak małey iest liczbie, iż zaledwo dywizyi przodem tam wysłaney, na trzy miesiące wystarczy; oznaymiano mię w nim także, iż przytomność moia na tey wyspie koniecznie potrzebna, niektórzy bowiem zwierzchnicy owego kraiu już z nami wo-

ienne rozpoczęli kroki. Przerażony tak ſmutnemi nowinami, pobiegłem natychmiaſt do PP. de Ternay i Mail-lart z przełożeniem, iżby mi nieba-wnie doſtarczyli okrętów, któremibym mógł ſię doſtać na mieyſce mego prze-znaczenia; a odebrawſzy odpowiedź, iż wſzyſtkie ſtatki do ich dyſpozy-cyi należące, użyte ſą do rozmaitych a nieodbicie potrzebnych uſług oſady, toż że w ciągu mieſiąca nie mogą mi obiecywać żadnego, przedſięwziąłem właſnym mym koſztem naiąć iakowy okręt, i przeſłać nim żywności i ſuk-kurs w ludziach moiemu korpuſowi. Odwiódł mię iednak od tey moiey determinacyi P. de Ternay, zarę-czaiąc, iż przed końcem Stycznia, okręt niezawodnie doſtawiony mi będzie. Na mocy tego zapewnienia, kazałem moim żołnierzom trzymać ſię w go-towości do żeglugi. Ze zaś ſześć-dzieſiąt trzech z pomiędzy nich w

łazarecie leżało, umyśliłem ich zoſtawić pod kommendą P. de Marin moiego Podpułkownika, ktòremu w pomoc dodawſzy Kapitana le Sanglier, zaleciłem obudwom, iżby ſkoro tylko ludzie naſi wyzdrowieią, natychmiaſt do Madagaſkaru poſpieſzali. Nadpłynął tym czaſem tak upragniony odemnie okręt, i gdy mniemam iż wſzyſtkie moie troſki koniec iuż biorą, gdy iuż ambarkować ſię zamyślam, w tym z nayſrożſzym dla mnie ſmutkiem dowiaduię ſię, iż większa część moiego korpuſu odmòwiona od innych regimentòw; że kilkunaſtu moich ochotnikòw iuż dezerterowało, i że nareſzcie tak fałſzywe i tak zręcznie na przeciw naſzey wyprawie puſzczono wieści, iż połowa bliſko moich Officyerów podała ſię za chorych, dla przewleczenia odiazdu do Madagaſkaru. Doſzedłem wnet celu tey intrygi, to ieſt że Rządzcy wyſpy Fran-

cużkiey zyſkać pragną na czaſie; wyſłali zaś ſkrycie emiſſaryuſzòw na tę wyſpę, oſtrzegaiąc Kròla Hyawę i innych oney naczelnikòw, iakoby zamiarem mym było wydrzeć im wolność, i mocą oręża wtłoczyć na ich wſzyſtkich karki iarzmo niewoli.

Ciężko aby czyia ſytuacya krytycznieyſza bydź mogła. W obawie, iżby przez tak kunſztownie rozſiane pogłoſki, ſłużba Kròlewſka znacznego uſzczerbku nie odniosła, nie daię czaſu ſzerzyć ſię potwarzy, zgromadzam natychmiaſt cały korpus, i tak wyſilnie zbiiam wſzyſtkie fałſze, tak wymownie wrażam we wſzyſtkich punkt honoru, tak nareſzcie udaie mi ſię wſzyſtkich zapalić, iż każdy wraca do ſwoiey powinności, a iednomyślny okrzyk zewſząd powſtaie, iż nikt mię nie odſtąpi. Zapowiadam na òw czas do Madagaſkaru mòy odiazd, i rozkazuię ogłoſić, iż wſzyſcy ocho-

tnicy, a nadewszystko rzemieślnicy, ktòrzyby chcieli ze mną popłynąć, maią się stawić i podać mi swoie warunki. Deklaracya podobna sprawia naypomyślnieyszy skutek. Miasto co intrygowano, iżby mię iednego wyprawić, zbiegł się tłum rozmaitego ludzi gatunku, ktòrzy na wyścigi dopraszali się, iżby mi towarzyszyć mogli. Z ochotą przyiąłbym ich życzenia; nie wiedząc iednak czyli są wolni, a nadewszystko nie chcąc dać z mey strony naymnieyszey przyczyny do iakich niesnasek, odwołałem się w tey mierze po obiaśnienie do PP. de Ternay i Maillart. Oświadczył mi pierwszy lecz w grzecznych wyrazach, iż nikomu nie może dozwolić wyspę opuścić. Maillart zaś wracaiąc się do dawnego swoiego sposobu postępowania ze mną, hardzie mi wskazał, iż otwartą siłą zapobieży odiazdowi tych, ktòrzyby ważyli się iechać

ze mną do Madagaſkaru, a to z powodu że ieſt przekonany, iż byłoby to iedno co ich na rzeź oczywiſtą wyſtawić. Nie przeſtaiąc zaś na tey pogròżce, puścił zmyśloną nowinę, iakoby znaczne korpus zbroynych tamteyſzych wyſpiarzy, opanowawſzy brzegi, w pogotowiu ieſt nie dopuścić nam nawet wylądowania. Nie ſkutkowały iednak te wieści; a zdradziecki ten człowiek do tego ſtopnia poſunął ku mnie ſwoią nienawiść, iż uſiłował nawet zbuntować przeciwko mnie iednego z przednieyſzych mych Officyerów, przyrzekaiąc mu, że ieźli mię zgubi, przeſzle mu kopią zleceń mi danych, iżby ſam wykonał rozkazy od Miniſtra mi powierzone. Lecz wcześnie uwiadomiony o tym podſtępie, potrafiłem mu zaradzić.

Dnia 22. korzyſtaiąc z odiazdu okrętu Królewſkiego *le Triquaire*, piſałem do Miniſtra i do Dworu, dono-

ſząc im o wſzyſtkich moich przykro-
ściach i nieſmakach. Dni naſtępuiących trudniłem ſię ambarkowaniem ammunicyi i ekwipażu moiego korpuſu. Tu Pan Maillart widząc że iuż niczym przeſzkodzić nie zdoła moiey wyprawie, przybył ſam do mnie z zaręczeniem, iż podług rozkazów Miniſtra, nieochybnie wprędce mi nadeſzle do Madagaſkaru, wſzyſtkie żądane odemnie potrzeby. Dnia 2. Lutego z okoliczności urodzin mego ſyna, ſprawiłem bal na wielkiey rzece dla całey kolonii, gdzie pożegnawſzy znaiomych, dałem rozkaz moim wolonterom, iżby przy odgłoſie muzyki i z rozwiniętemi chorągwiami maſzerowali do portu. Ciężko wypowiedzieć ich radości, a nieukontentowania moich przeciwników. Aż też nadſzedł tak dawno odemnie upragniony moment opuſzczenia nienawiſtney mi wyſpy Francuzkiey. Nigdy

ochoczey nie wſiadłem na okręt, a o godzinie ſzòſtey z wieczora opuściliśmy iey brzegi.

Dnia 5. wiatry pòłnocne przymuſiły nas zawinąć do wyſpy Bourbon, zkąd wyruſzywſzy ſiodmego weſzliśmy nareſzcie do odnogi Antongyl, gdzie ſtanąłem na kotwicy 14. tegoż mieſiąca.

Donioſłem o tych wſzyſtkich drobnieyſzych życia moiego przygodach, dla wykazania ſzczegulnie, iak ſzkodliwe dla Rządu ſprawić mogą ſkutki, nie dość iaſne Miniſtròw inſtrukcye a zazdrość i niesfornośc urzędnikòw publicznych wyzutych z honoru. Obaczemy w dalſzym ciągu iak nayokropnieyſze ztąd wynikaiące dla ſprawy publiczney nieſzczęścia; a to co ſię dotąd powiedziało, niechay ſłuży iedynie za wſtęp do hiſtoryi oſady, ktòrą mimo wſzelkie iakie tylko znaleść ſię mogą przeſzkody, założyłem na Madagaſkarze.

Koniec Tomu III.

****

TABLICA
TOMU TRZECIEGO.

Przylądowanie do Japonii.

Kontynuacya Zeglugi.

Wyſpy Uſmay-Ligon i Lequeio.

Wyſpa Formoza.

Kontynuacya Zeglugi.

Przygotowania względem wyprawy do Madagaskaru.